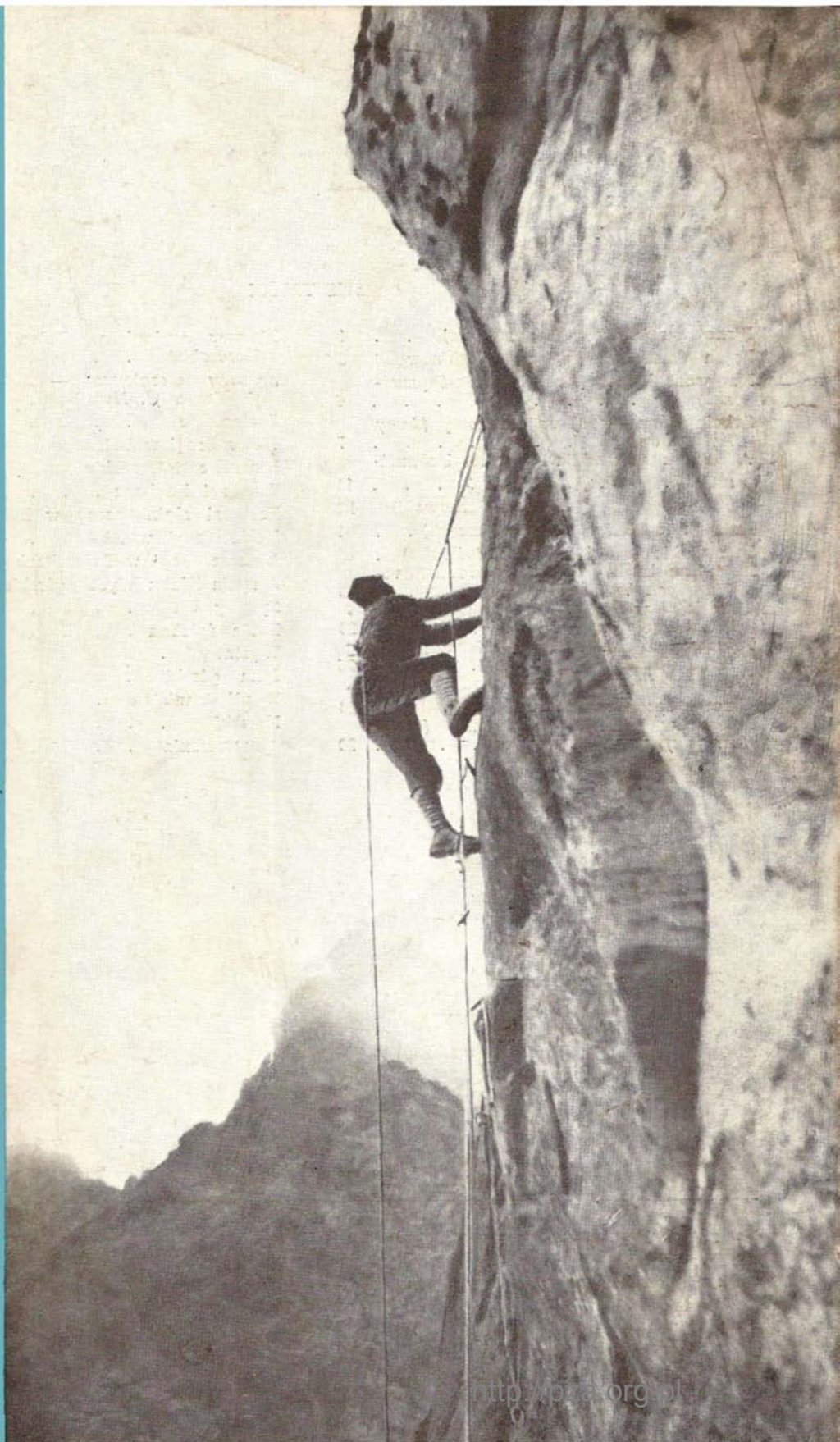


Taternik

1-2
1964



SPIS TREŚCI

| | | | |
|---|----|---|----|
| I znowu rekordowy (<i>Józef Nyka</i>) | 1 | Zimowy wyjazd w Dolomity (<i>Janusz Kurczab</i>) | 34 |
| Rejon dombajski (<i>Zbigniew Rubinowski</i>) | 3 | „Zasady taternictwa” — z perspektywy półwiecza (<i>J. Nyka</i>) | 35 |
| Na grani Wieleń (<i>Maria Kalota-Szymańska</i>) | 6 | Speleologia | 36 |
| Sokole Góry — raj wpinaczkowy (<i>Jerzy Kolankowski</i>) | 7 | Nowe drogi w Tatrach | 39 |
| A jednak wschodnia (<i>Bernard Uchmański</i>) | 11 | Itineraria tatrzańskie | 42 |
| Na filarze Croza (<i>Zbigniew Jurkowski</i>) | 12 | Z Alp i Kaukazu | 45 |
| Hats off to Philipp (<i>Janusz Kurczab</i>) | 14 | Festiwal alpinistyczny w Bułgarii | 46 |
| Tatrzańskie lato 1963 (<i>Maciej Popko</i>) | 17 | Nowe drogi w Alpach | 47 |
| Amerykańska wyprawa na Mount Everest (<i>Lech Wróblewski</i>) | 19 | Zimowe drogi w Dolomitach | 48 |
| Obóz letni w Chamonix, 1963 (<i>J. Potocki i L. Utracki</i>) | 23 | Z życia Klubu Wysokogórskiego | 50 |
| Północna ściana Dent d'Hérens (<i>Jerzy Hajdukiewicz</i>) | 25 | Sprawy UIAA | 52 |
| Wspinaczka jako środek leczniczy | 27 | Karta żałobna | 53 |
| Zimowy sezon tatrzański 1963/64 | 28 | Wystawy | 55 |
| Polacy w rejonie dombajskim (<i>Jerzy Krajski</i>) | 29 | Film górski | 57 |
| | | Z piśmiennictwa | 58 |
| | | Notatki | 60 |
| | | Sprostowania | 62 |

Na przedniej okładce: Na wschodniej ścianie Mnicha

Fot. *Bernard Uchmański*

Na tylnej okładce: Wspinaczka w Kaukazie

Zbigniew Staszyszyn

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 40

Warszawa, 1964

nr 1-2 (182-183)

I znów rekordowy...

Stało się już poniekąd tradycją, że każdy sezon, jaki nam przychodzi podsumować, opatrzymy etykietką „rekordowego”. Byłoby uproszczeniem widzieć w tym przejaw zwykłej megalomanii, której nam przecież przy innych okazjach nie brakuje. Tu chodzi raczej o stwierdzenie pozytywnego faktu, że wbrew wszystkim trudnościom i kłopotom nie drepczemy w miejscu, lecz z roku na rok, z sezonu na sezon postępujemy naprzód, awansując na liście światowej alpinistycznej czołówki.

Odnosi się to naturalnie także do lata 1963, którego obrachunek wypełnia w większości niniejszy zeszyt „Taternika”. Przyniosło ono wyniki bardzo dobre, lepsze niż można się było spodziewać. A przecież tzw. obiektywne warunki nie były dla nas korzystne. W Tatrach ospa spowodowała długotrwałe zamknięcie granicy. W Alpy i Dolomity wyjechały grupy niezbyt liczne (po 6 osób na centralnych listach), w Kaukazie przypadła nam najmniej atrakcyjna wspinaczkowo okolica, a działalność dodatkowo skomplikowało... trzęsienie ziemi. Wyjazdy nastąpiły dość późno, zaś pod względem pogody druga połowa lata 1963 była mokrym odpowiednikiem „zimy stulecia”. Wymownie ilustrują to cyfry dotyczące grupy, która działała w Dolomitach: na 34 dni pobytu miała ona tylko 10 dni pogody, zaś z 380 godzin spędzonych przez zespół w ścianach aż 110 godzin spędzono w deszczu lub śniegu!

Sezon tatrzański był słabszy od poprzedniego, głównie dlatego, że możliwości robienia pierwszych przejść w wielkim stylu już się tu gwałtownie kurczą. Na odnotowanie zasługuje natomiast dalszy awans taternictwa kobiecego, czego dowodem jest przejście przez Jarecką i Lipczyńską lewego filara Kazalnicy, w dodatku w bardzo dobrym czasie. Krystyna Lipczyńska wpisała się też jako pierwsza kobieta między zdobywców drogi Moma-tiuka na tej samej ścianie.

Wyniki grupy Krajskiego (s. 29) ustępują niewątpliwie poziomem poprzednio w Kauka-

zie uzyskiwanym, trzeba jednak obiektywnie przyznać, że zrobiono maksimum tego, co się w danych warunkach zrobić dało. Drogi takie, jak III przejście pn.-wsch. ściany Bieleła Kaja, jak trawersowanie Aksautów, jak II całkowite przejście filara Makarowa w masywie Dombaj-Ulgenu Zachodniego — są ambitnymi przedsięwzięciami, poważnie liczącymi się w naszym kaukaskim dorobku. Działalność ekipy KW w Alpach (s. 23) została spalizowana przez niepogodę, mimo to przewiezione wyniki są znakomite. V przejście filara Croza (Jurkowski-Nowacki, s. 12) oceniono jako najlepsze osiągnięcie całego zgrupowania w ENSA, duże wrażenie wywołało II przejście drogi Contamine'a na Verte. Pięknym sukcesem jest nowa droga Sadusia i Zawadzkiego na pd. ścianie Mont Maudit. Dziś może jeszcze nie doceniana należycie, będzie ona naszym trwałym wkładem w eksplorację Alp lodowcowych, i to bynajmniej nie bła-
nym.

Wyniki osiągnięte w Dolomitach (sprawozdanie w następnym numerze) są — uwzględniając fatalne warunki atmosferyczne — naprawdę świetne. Trzy z dokonanych przejść należą do najlepszych w całym tamtejszym bogatym sezonie, wybijają się w dodatku ładnym stylem. Są to: XII przejście drogi Philippa i Flamma na Civetcie (Kurczab-Szafiirski, s. 14), VI przejście słynnej „superdrettissimi” Cima Grande (Chrobak-Laukajtys), wreszcie III przejście „Filara Wiewiórek” Cima Ovest (Kurczab-Szafiirski). Ogółem przebyto 7 dróg „VI° superiore”, w stosunku do roku 1962 dokonując wielkiego skoku — i pod względem ilości i jakości przejść.

Wspaniałym uzupełnieniem tego obrachunku jest dorobek Łódzkiej wyprawy w Hindukusz (sprawozdanie w następnym numerze), kierowanej przez A. Wilczkowskiego. Mimo spóźnionego wyjazdu z kraju i znacznej straty czasu na obłożenie szczytu Szachaur (7116 m), udało się jej dokonać III i IV wejścia na Kiszmi-Chan (ok. 7200 m) nową drogą, dwu pierwszych wejść na szczyty o wy-

sokości ok. 6500 m (M2 i Kuh-e-Auar), wreszcie w niezwykle śmiałym ataku I wejścia na siedmiotysięcznik Languta-Barli (Gryczyński-Warteresiewicz). W tym samym roku — o kilka tygodni wcześniej — działało w Hindukuszu Wschodnim 5 innych wypraw zachodnioeuropejskich. Możemy z zadowoleniem odnotować, że żadna z nich nie osiągnęła wyników tak bogatych, jak spóźniona wyprawa Łódzka.

*

Jak widać z tego pobieżnego przeglądu, działamy na szerokim froncie, operując jednocześnie wieloma grupami w rejonach górskich o różnym typie. Dobór dróg jest ambitny — nawet udział w tak konwencjonalnej imprezie, jak alpinada w Bułgarii, przyniósł nam ładne pierwsze wejście na szczyt Babki (Łącki—Jarecki). Na uwagę zasługuje coraz to lepszy styl wypraw alpejskich. W Rejonie Dombajskim wszystkie drogi zostały pokonane w czasie o połowę a nawet 2/3 krótszym od normalnie uzyskiwanych. W Alpach nasze wyniki czasowe są już na dobrym średnim poziomie, a najlepszym ustępują nie tyle z uwagi na mniejszą rutynę wspinaczy, ile na poprawniejszą asekurację, która u zachodnich rekordomanów pozostawia wiele do życzenia. W. H. Paryski w swej ocenie sezonu 1962 („Taternik” 1-2/63) słusznie wskazał na stały dopływ nowych sił do alpejskiej czołówki. Odnosi się to w pełni także do ostatniego sezonu, w którym np. w Dolomitach działała ekipa w 2/3 złożona z nowicjuszy, zaś w Hindukuszu nikt z uczestników nie był przedtem w górach typu himalajskiego. Widać też nieustanny rozrost czołówki tatrzańskiej, co podkreśla w swym omówieniu M. Popko. Tutaj jednak przegląd itinerariów każe wyrazić obawę, czy rozrost ten nie jest przypadkiem za szybki. Mówią o tym liczne przejścia podejmowane ponad możliwości, obfitujące w nieprzewidziane przygody, a często kończone z pomocą niezawodnego... Grammingera.

Jeśli chodzi o alpinizm wysokościowy, nasz aktualny „stan posiadania” wyraża się imponującą liczbą 6 szczytów przekraczających wysokość 7000 m, z czego na 4 nasi alpinisci dokonali pierwszych wejść. Na szczytach tych stało łącznie 32 Polaków, z tego 19 jako pierwsi zdobywcy. Nie od rzeczy będzie sobie uprzytomnić, że w kategorii ilości zdobytych siedmiotysięczników zajmujemy obecnie to samo miejsce, co Związek Radziecki, natomiast pod względem ilości ludzi na nich (obliczenie J. Krajskiego) — siódme miejsce na świecie!

*

Byłyby więc powody do niezmaczonej radości, gdyby od lata 1963 nie oddzieliła nas niepomyślna zima 1963/64. Przyniosła ona co

prawda kilka wartościowych przejść w Tatrach (s. 29) i w Alpach (s. 25, 34), z drugiej jednak strony kosztowała nas parę ofiar. Na Cima Ovest i Dent d'Hérens straciliśmy zaśluzonych alpinistów: Krajskiego i Berbekę. W Tatrach zginęli J. Olszewski i D. J. Woszczerowicz. Wszystkie te wypadki miały miejsce w stosunkowo nietrudnym terenie zejściowym, dwa na dodatek wydarzyły się ludziom o wielkim doświadczeniu górskim. Można w nich więc widzieć wyjątkową serię nieszczęśliwych przypadków — nie można jednak przejść nad nimi do porządku, nie starając się wyciągnąć wniosków na przyszłość. I Zarząd Główny KW wnioski takie wyciąga, zwłaszcza w odniesieniu do obozów zagranicznych, których regulaminy obkłada szeregiem rygorów, zmierzających do podniesienia bezpieczeństwa i zmniejszenia ryzyka.

Wypadki górskie są niezbyt częste, mają więc to do siebie, że — w odróżnieniu nr. od licznych katastrof szosowych i utonięć — odbijają się zawsze głośnym echem, wywołując fale dyskusji i roztrząsań. Tak było i tej zimy, zwłaszcza że chodziło o zagranicę oraz ludzi o znanych nazwiskach. Trzeba jednak odnotować, że tym razem nasza prasa zdobyła się na nowy ton. Komentatorzy starali się na ogół naświetlać to wypadki, tłumaczyć sens wypraw górskich, przekazywać czytelnikom wypowiedzi i ZG KW („Trybuna Ludu”), i uznanych powag w dziedzinie alpinizmu („Polityka”). Fakt to pocieszający i świadczący o tym, że polski alpinizm, tak poważnie traktowany we Francji, Austrii czy Związku Radzieckim, zaczyna być — paradoks! — powoli doceniany i rozumiany także we własnym kraju.

*

Reasumując trzeba stwierdzić, że — mimo ostatnich niepowodzeń — polityka sportowa Klubu Wysokogórskiego jest słuszna, i to zarówno w ogólnych tendencjach, jak i poszczególne inicjatywach. Należy nadal kroczyć tą samą drogą: utrzymać różnokierunkowość działania, nie rezygnować z udziału w zimowej eksploracji Alp, którą warto by nawet rozszerzyć na zimowy Kaukaz. Jeśli chodzi o ekspansję letnią, w dalszym ciągu trzeba umożliwić start alpejski naszym nielicznym ale bardzo dobrym zespołom kobiecym. Zobowiązujący jest też dla nas bogaty dorobek w alpinizmie wysokościowym, przynoszący naszej dyscyplinie tak wielkie efekty propagandowe. III Polska Wyprawa w Hindukuszu nie będzie więc chyba ostatnią, dobrze by też było zakrzętnąć się koło innych grup górskich tego typu, jak np. nie znany nam dotąd radziecki Pamir. Góry czekają, ludzi mamy, a trudności są przecież zwykle do przezwyciężenia.

J. NYKA

Rejon dombajski

Zbigniew Rubinowski

Wśród niekończącego się morza szczytów i grani oglądanych z wierzchołka Elbrusa, wzrok przyciąga wznosząca się hen na zachodzie wyniosła, zaladzona grupa górską, wyraźnie dominująca w panoramie Zachodniego Kaukazu. To rejon dombajski, wywodzący nazwę od najwyższego szczytu tej części pasma — Dombaj Ulgena (4040 m). Rejon ten, bardzo popularny wśród alpinistów radzieckich, jest dotychczas mało znany alpinistom polskim. Wprawdzie w r. 1959 wspinała się tu dziesięcioosobowa grupa KW, jednakże na łamach „laternika” nie pozostał żaden widomy ślad jej działalności. Większe zasługi w popularyzacji tego ciekawego i odrębnego charakterem obszaru górskiego mają polscy turyści, których spora liczba przemierza słynny szlak „Drogi Wojenno-Suchumskiej”, przebiegający w pobliżu Dombajskiej Polany (por. s. 58).

Obszar dombajski nosi administracyjną nazwę Rejonu Teberdyńskiego i wchodzi obecnie w skład Karaczajewsko-Czerkieskiego Kraju, będącego jednym z wielu południowych obwodów Rosyjskiej FSRR. Terytorium to położone jest na północnych zboczach głównego kaukaskiego grzbietu i obejmuje obszar jednej walnej doliny odwadnianej przez rzekę Teberdę, w dolnej części wpadającą do Kubania, największej rzeki północnego Kaukazu. Naturalną geograficzną granicą tego rejonu jest na południu 42-kilometrowy odcinek głównej grani pomiędzy szczytem Dżałowczat (3870 m) na zachodzie i przełęczą Kluchorską (2816 m) na wschodzie. Od obu tych punktów biegną ku północy boczne grzbiety odgraniczające basen Teberdy od basenów rzek Aksaut na zachodzie i Kubań na wschodzie. Administracyjną stolicą rejonu jest wprawdzie Karaczajewsk, jednakże główny ośrodek stanowi miejscowość letniskowo-wypoczynkowa Teberda, położona w dolinie na wysokości ok. 1350 m. Centrum to spełnia w Zachodnim Kaukazie mniej więcej tę samą rolę, co Zakopane w Tatrach. Natomiast kaukaskim odpowiednikiem tatrzańskie Morskie Oko jest słynna ze swego uroku Dombajka Polana. Położona jest ona w odległości 26 km od Teberdy, w najwyższej części doliny, u zbiegu potoków Alibek, Amanauz i Dombaj, prawie bezpośrednio u stóp głównego grzbietu. Tu właśnie znajduje się alpinistyczne centrum rejonu dombajskiego — dwie duże bazy „Czerwona Gwiazda” i „Dombaj” a także stacja pogotowia górskiego. Trzecia baza, „Alibek”, leży w odległości 6 km w górnej części doliny o tej samej nazwie. Dogodne połącze-

nie piękną asfaltową szosą, biegnącą w dół przez Teberdę i Karaczajewsk do Czerkieska, sprawia, że Dombajką Polaną — podobnie jak i naszą „perłę Tatr” — odwiedzają tysiące turystów pieszych i zmotoryzowanych, posiadających tu również swoje bazy.

Alpinistyczne walory obszaru dombajskiego są odmienne od znanych nam rejonów Centralnego Kaukazu — Adył Su czy Bezingi. Łagodniejszy klimat, niższe szczyty i związany z tym mniejszy stopień zaladzenia sprawiają w sumie, że rejon ten nadaje się doskonale na szkołę wielkiego alpinizmu. W tym też głównie celu wykorzystywane są bazy alpinistyczne, prowadzące w zasadzie szkolenie początkujących i posiadających niższe klasy sportowe. Nie brak tu jednak również i dróg dużej klasy alpinistycznej — przede wszystkim o trudnościach skalnych.

Zapoznajmy się po krótko z charakterem tego rejonu. Ukształtowanie krajobrazu, podobnie jak we wszystkich górach świata, uzależnione jest tu ściśle od budowy geologicznej podłoża. Najbardziej interesujący pod względem alpinistycznym jest przede wszystkim odcinek głównej grani Kaukazu, ograniczający rejon od południa. Budują go w tej partii skały metamorficzne, głównie gnejsy, amfibolity i łupki amfibolitowe poprzecinane licznymi żyłami młodych, jurajskich diabazów. Formy reliefu są charakterystyczne dla tego typu formacji skalnych: śmiałe i ostre sylwetki szczytów oraz wąskie, bardzo eksponowane i silnie urzeźbione granie, najeżone mnóstwem turni i igieł skalnych zwanych tu „żandarmami”. Znamienna jest asymetria stoków północnych i południowych głównej grani, przebiegającej na tym odcinku prawie równoleżnikowo. Ściany północne są umiarkowanie strome, silnie urzeźbione i obficie zaladzone, natomiast południowe obrywają się ogromnymi skrzesanymi urwiskami skalnymi, liczącymi niejednokrotnie ponad 1000 m wysokości. Od głównej grani ku północy oddzielają się krótkie boczne grzbiety, ograniczające wysoko położone doliny, z których spływają liczne, niewielkie na ogół lodowce cyrkowe, wiszące a nawet dolinowe. Stosunkowo znaczny stopień zaladzenia tych stoków związany jest z niskim położeniem linii wiecznych śniegów, przebiegającej tu na wysokości ok. 2900 m. W ostatnich kilkudziesięciu latach lodowce cofają się jednak dość intensywnie, pozostawiając przed swymi czołami wyglądzane progi skalne, zwane „baranimi łbami”. Na południowych zboczach głównej grani brak tu już całkowicie większych lodowców.

Na zachód od masywu Dombaj Ulgena, równoległe do głównej grani, rozciąga się tzw. alibecko-dombajskie obniżenie, w którym położone są dwie piękne i rozległe doliny — Alibek i Dombaj Ulgen. Powstały one w strefie wychodni mało odpornych na czynniki erozyjne łupków krystalicznych i łupków ilastych jury. Obecnie doliny te zbierają wody lodowców znajdujących się na północnych zboczach, niegdyś jednak spływały nimi potężne jezory lodowe, o czym dziś jeszcze świadczą zachowane w morfologii ślady ich działalności. U zbiegu obydwu tych dolin, a u wylotu trzeciej, otwartej wprost w kierunku głównej grani, położona jest Dombajska Polana.

W głęboko wciętych kanionach pienia się rzeki Alibek, Dombaj i Amanauz, które łączą swe mętne, lodowcowe wody i spływają wprost na północ. Polana Dombajska położona jest na wysokości 1560 m. Wprost nad nią wznosi się od południa potężna piramida szczytu Przednia Bielala-Kaja, zwanego kaukaskim Matterhornem. Zaś ponad wierzchołkami jodłowej puszczy porastającej dna i zbo-

Widok z Ercoga (3867 m) na wschód. Za szczytem Bielala Kaja widać w głębi Dombaj Ulgen.

Fot. Jerzy Krajski



cza dolin, wyrasta panorama wspaniałych szczytów i lodowców od Sulachatu na zachodzie, po majestatyczny masyw Dombaj Ulgenów na wschodzie. Całe piękno tej panoramy można ogarnąć jednak dopiero po osiągnięciu któregoś z wierzchołków pasma Musatczeri czy Siemionow Baszi, wznoszących się od północy nad dolinami Dombaju i Alibeku.

Pasma te przedstawiają już odmienny typ reliefu. Zbudowane głównie z granitów, tworzą liczne rozległe, słabiej rozczłonkowane grzbiety i masywy, rozciągające się aż po rejon Teberdy na północy. Wysokości szczytów nie przekraczają tu 3700 m (najwyższy — Wielka Marka, 3770 m). Wpływ suchego kontynentalnego klimatu Przedkaukaza zaznacza się tu wyraźniej niż na obszarze grzbietu głównego. Ilość opadów wyraźnie maleje ku północy, a linia wiecznych śniegów przebiega na wysokościach 3100—3300 m. W związku z tym lodowce mają tu charakter szczątkowy i zachowały się tylko w cyrkach północnych skłonów najwyższych pasm. Natomiast pozostałością dawnego zlodowacenia są nagromadzenia gruzu morenowego oraz wielkie stożki piargów pokrywające zbocza nagich gór. Surowemu krajobrazowi uroku dodają liczne karowe i morenowe jeziora, cel wycieczek turystycznych. Rejon ten na ogół nie jest interesujący pod względem alpinistycznym, z wyjątkiem niewielkiej urwistej grupy w pobliżu Teberdy, zwanej Diabelskim Zamkiem (3525 m).

Obszar granitowych pasm górskich przecięty jest poprzecznie głęboką doliną Teberdy oraz licznymi podłużnymi dolinami. Największą spośród nich jest dolina rzeki Gonaczchir i górne jej piętro zw. Północnym Kluchorem, której wiedzy słynna „Wojenno-Suchumska Droga”, przekraczająca grań główną Kaukazu na przełęczy Kluchorskiej (2816 m). Dolina ta otwiera dostęp do szczytów wschodniej części odcinka dombajskiego głównej grani Kaukazu, gdzie królują masywy Bu-Ulgenów i Czotczy. Aż do bazy turystycznej „Siewiernyj Prijut”, położonej u stóp progu doliny Północnego Kluchoru, doprowadzona jest z doliny Teberdy nowa szosa asfaltowa, której dalszy odcinek do jeziora Kluchorskiego znajduje się jeszcze w budowie.

Klimat rejonu dombajskiego jest wynikiem ścierania się dwu stref klimatycznych. Strefy wilgotnego i ciepłego klimatu czarnomorskiego na południowym zachodzie, oraz suchego, kontynentalnego klimatu północnego Przedkaukaza. Jest on dużo łagodniejszy niż w Centralnym Kaukazie. Cechują go obfite opady w lecie i w zimie (na Dombajskiej Polanie notuje się np. 1200—2000 mm opadów rocznie) oraz, pomimo tego, znaczna ilość dni słonecznych w roku. Szczególnie korzystny jest klimat miesięcy zimowych — o czym warto pamiętać, na wypadek, gdyby przed

pełnionej lodowcami Sofrudżu i Amanauz. W jej otoczeniu wznoszą się trzy wielkie masywy — lodowy Sofrudżu (3785 m), skalny bastion Amanauz (3757 m) i pięciowierzchołkowa skalna „piła” Dżuguturluczata (3921 m). W otoczeniu tym jest wiele pięknych dróg, począwszy od treningowych wejść na Sofrudżu i słynny Ząb Sofrudżu, aż po wielkie „piątkowe” ściany i trawersy Dżuguturluczata. Od wschodu grupę tę zamyka położona w bocznej grani wysmukła iglica Piku Ine (3409 m), wznosząca się nad doliną Dombaj Ulgen.

W najbardziej wschodnim krańcu tej doiny, w kierunku głównej grani odchodzi głęboko wcięta dolina Ptysz, zamknięta od zachodu skalną piramidą Głównego Ptysza (3520 m), a od południa i zachodu — największym masywem tego rejonu, Dombaj Ulgenem. Wszystkie cztery wierzchołki tego masywu wznoszą się w głównej grani, przy czym dwa z nich przekraczają wysokość czterech tysięcy metrów (Główny 4040 m, Zachodni 4038 m). Masyw Dombaj Ulgena i historia jego zdobywania przypomina w mi-

niaturze historię Uszby. Największą sławą wśród alpinistów cieszy się tu trawers całego masywu oraz wielkie południowe i północno-wschodnie skalne urwiska Wschodniego i Głównego wierzchołka. Grań Małego Dombaj Ulgena odchodząca ku północy, zamyka od wschodu właściwy rejon dombajski i oddziela go od położonych na wschodzie masywów Bu-Ulgenów (3800 m), Chokela (3645 m) i Czotczy (3640 m). Dostępne są one, jak wspomniano, z doliny Czuczchurskiej, od której odchodzą krótkie boczne doliny Pu Ulgen i Czotcza. Ostatnia grupa interesujących szczytów tego rejonu znajduje się w otoczeniu doliny północnego Kluchoru. Są to Klycz-Kara-Kaja (3578 m), Kluchor-Kaja (3600 m) oraz wznoszący się nad przełęczą — Kluchor Baszi (3450 m).

Literatura. F. Kropf: „Zapadnyj Kawkaz”, Moskwa 1962. M. N. Łaptiewa: „Tiebierda-Dombaj” (tekst objaśniający do mapy), Moskwa 1963. A. Magiera: „Tiebierdański Park Narodowy”, Wierchy 1959. G. K. Tuszinskij i K. K. Kuźmin: „Tiebierdinskij rajon”, Pobeżdiennyje Wiersziny 1951.

Na grani Widel

Ostrzem zwariowanej grani
pod otwartym niebem
pełniemy
czarne żuczki ziemi
celebrujące zuchwale
obrzędy swego kultu
Przy pomocy sakralnych słów
Ściągaj Popuść Idę
i równie świętych przedmiotów
Haków Młotka i Liny
demonstrujemy swoją wiarę
w człowieka
któremu nawet cywilizacja
nie zdołała odebrać
upodobania
do ostrego wiatru
na wysokiej grani

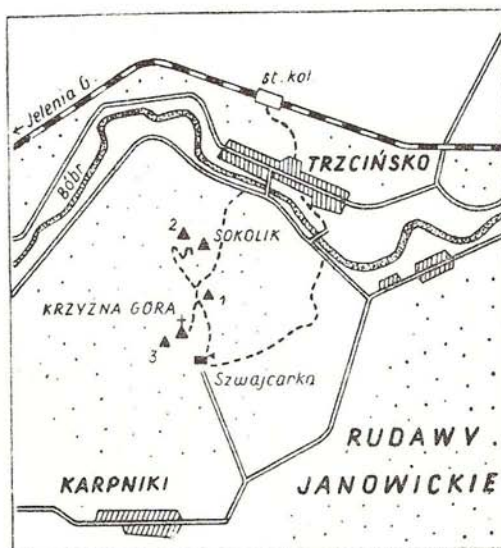
Maria Kalota-Szymańska
(Z tomiku „Sezon w Tatrach”
Gdynia 1964).

Sokole Góry raj wspinaczkowy

Taternika wędrującego sudeckimi szlakami uderzy niewątpliwie znaczna ilość napotykaných skał i skałek. Wylaniają się one ze zboczy dolin, tworzą malownicze grupy wśród pól i lasów, piętrzą się na karkonoskiej grani. Przeważnie niezbyt wielkie, urastają miejscami do rozmiarów prawdziwych turni. Nic dziwnego, że szybko wzbudziły zainteresowanie wspinaczy. Skoncentrowało się ono szczególnie na grupie skalnej widocznej doskonale z okien pociągu na linii Wrocław — Jelenia Góra, gdy mija on stację Trzcianko. Ponad lesistymi garbami wznoszą się wyniosłe iglice — smukłe, zuchwałe, wzywające do walki z niedostępnością swych gładkich ścian i filarów. To są właśnie Sokole Góry, przedmiot niniejszego szkicu.

Topografia

Sokole Góry stanowią boczną, północno-zachodnią odnogę pasma Rudaw Janowickich. Tworzą je dwa szczyty — Krzyżna Góra (650 m) i Sokolik (623 m) — wyróżniające się w stosunku do połączonych Rudaw ostrymi, stożkowatymi kształtami i charakterystycznymi turniami, zdobiącymi ich zbocza i wierzchołki. Na zachód od nich, w odległości niespełna kilometra, wznoszą się ich nieduże trabanty: Rudzik i Browarówka. Północne podnóża opływa rzeka Bóbr, nad którą rozciąga się wieś Trzcianko. Na południu, nad Potokiem Karpnickim, leży duża wieś Karpniki. Obie te miejscowości stanowią najdogodniejsze punkty wyjścia w Sokole Góry. Z Trzcianki, obok przystanku kolejowego, wychodzą dwa znakowane szlaki — niebieski i żółty, wiodące do zbudowanego w stylu alpejskim schroniska PTTK

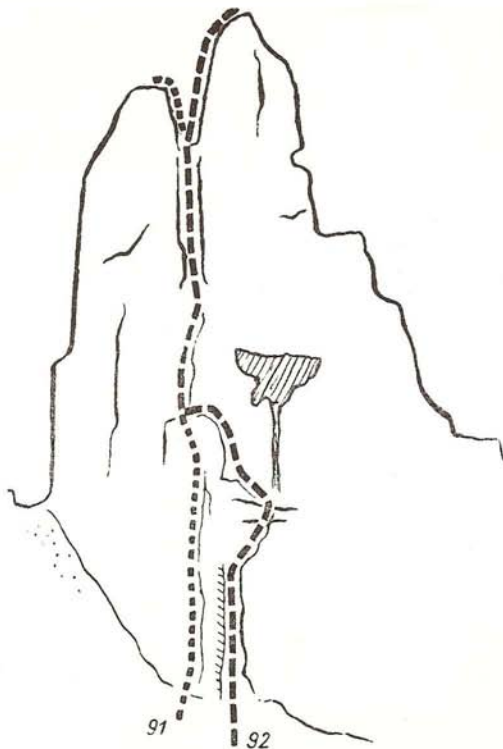


„Szwajcarka”, położone na zboczu Krzyżnej Góry i stanowiące znakomitą bazę dla taterników, którzy zadomowili się tu od dawna. Można też tutaj dojść lub dojechać samochodem drogą nie znakowaną — od końcowego przystanku PKS w Karpnikach (dojście najkrótsze). Połączenia kolejowe z Trzciankiem i autobusowe z Karpnikami (wielokrotne w ciągu dnia) są najdogodniejsze. Z Jeleniej Góry jedzie się pociągiem 13 minut, do czego dochodzi 35 minut dojścia.

Oba wierzchołki Sokolich Gór są znakomitymi punktami widokowymi, z których rozciąga się jedyna w swoim rodzaju panorama na Kotlinę Jeleniogórską, Rudawy Janowickie, Karkonosze, Góry Izerskie, Kaczawskie i przełom Bobru. Wiodą na nie wygodne znakowane ścieżki. Na wierzchołku Krzyżnej Góry wznosi się 8-metrowy żelazny krzyż, na jedną z tzw. Bliźniaczych Skał, wieńczących szczyt Sokolika, prowadzi żelazne schodki. Patrząc z obu tych punktów można sobie również wyrobić pojęcie o kształcie i położeniu niektórych innych obiektów skalnych, jak „Husyckie Skały”, „Jastrzębia Turnia”, „Sokola Łalka”, „Zipserowa Czuba” czy „Ptak”. Dojścia do nich wśród lasu nie zawsze są łatwe, brak jest wyraźnych ścieżek, nie najgorszymi jednak drogowskazami są odgłosy młotków taternickich, zazwyczaj tu rozbrzmiewające.

Budowa geologiczna

A. Wrzosek w swoim studium „Sudety a Karpaty” stwierdza, że w Sudetach (a więc i w Sokolich Górach) „spotyka się formy skalne, głównie w postaci niewielkich fantastycznie uformowanych skałek, co nadaje Su-



detem większe wartości dla sportu wspinaczkowego". Tę powściągliwą ocenę możemy śmiało zastąpić inną, lepiej odpowiadającą rzeczywistości: bogato ukształtowane turnie Sokolich Gór śmiało zasługują na miano „raju wspinaczkowego". Mamy tu więc — zależnie od punktu widzenia — jakby gotyckie wieże (Sokolik Skrajny i Zadni, inaczej Bliźniak), strome obeliski (Jastrzębia Turnia, Krzywa Turnia, Sokola Lalka), dwuwierzchołkowe „ostrokąty" (Zipserowa Czuba), kuliście wygładzone bloki (Swarożyc), wreszcie dziwaczne twory skalne, jak Ptak czy Słoń. Obok skrzęsanych ścian, pozbawionych chwytów, występują partie z rzeźbą urozmaiconą, obfitującą w kominy, rysy, krótkie granie, nastermiane bloki. U podnóżu turni leżą gdzieniegdzie rumowiska skalne, mniejsze skałki i bloki, wreszcie piarżyska, często porośnięte trawą i krzewami.

Sokole Góry zawdzięczają swe powstanie, z grubsza biorąc, tym samym czynnikom, które wydzignęły i utworzyły Karkonosze. A więc orogenezie kaledońskiej, następnie hercyńskiej i wreszcie alpejskiej. Wyrzynanie się ich form skalnych zapoczątkowane zostało jeszcze w trzeciorzędzie, podczas wzmoczonego ataku sił niszczących. Wówczas to odporniejsze na wietrzenie partie granitu pozostawały ponad powierzchnią, przybierając kształty bloków, murów, słupów skalnych itp. (T. Steć). Proces ten, trwający ze zmiennym nasileniem aż po epokę dzisiejszą, nadał im wreszcie obecny kształt.

W Sokolich Górach spotykamy przede wszystkim granit (gnejs) drobnoziarnisty, szary względnie różowawy. Często występują tu formy zaokrąglone, wygładzone wietrzeniem chemicznym. Dość częste jest zjawisko „wietrzenia selektywnego", polegającego na wykruszaniu mniej odpornych wkładek w obrębie skały bardziej zwartej. Daje ono w efekcie formę tzw. „mis ofiarniczych", tj. kolistych zagłębień położonych najczęściej na górnych krawędziach filarów. Podobnemu mechanizmowi zawdzięczają powstanie dwie nieduże groty w zachodniej ścianie Zipserowej Czuby i w Krzyżnej Górze, uformowane w b. opornym granicie.

Charakterystyka wspinaczkowa

W przeciwieństwie do jurajskich skałek podkrakowskich, gdzie większość dróg kończy się na górnych krawędziach dolinek wśród zarośli i łańców zboża, skałki Sokolich Gór stanowią ściśle zindywidualizowane granitowe turnie o wierzchołkach strzelistych, dających niekiedy miejsce dla 2—3 osób, o graniach często ostrych i wygładzonych jak grzbiet fok. Wysokość ścian wynosi do 60 m, jednakże niektóre filary przekraczają 90 m, tak że drogi 2- do 3-wyciągowe nie należą tutaj do rzadkości. Rzeźba ścian, b. stromych (powyżej 60°), a często pionowych i przewieszonych, jest urozmaicona. Występują wszystkie formy wypukłe i wklęsłe: żebra, filary, konie skalne, przewieszki, rysy, kominy, depresje itp. Przeważa skała mocna, często lita, trafia się jednak i mniej pewna. Chwyty bywają niekiedy zaokrąglone a w niektórych partiach występują skąpo, co znacznie podnosi skalę trudności. Szczeliny do bicia haków nie ma zbyt wiele, w związku z czym na drogach szczególnie uczęszczanych wykruszają się one, nie dając pełnego bezpieczeństwa esekuracji (projektuje się w niektórych miejscach osadzenie haków stałych). Zejścia z reguły odbywają się z pomocą zjazdu (do 35 m) — z bloków, rzadziej z haków. Szereg dróg możliwych jest do przebycia jedynie z zastosowaniem techniki sztucznych ułatwień — pętli, haków, nitów i kołków. Teren, wśród którego wznoszą się skałki jest lesisty i ma charakter górski.

Rys historyczny

Przed r. 1945 Sokole Góry były terenem ćwiczebnym alpinistów głównie z wrocławskiego oddziału „Alpenvereinu". Jako ślady ich działalności powojennie taternicy z Wrocławia, Wałbrzycha i Cieplic znajdowali haki do zjazdu, tu i owdzie pozostawione haki asekuracyjne a w zardzewiałych puszkach książki szczytowe z zapisami, świadczącymi o kulcie

„mocnego” życia, urozmaicone niekiedy faszystowskimi sentencjami. Eksploracja Sokolich Gór daleka była jednak od zamknięcia. Na większości dróg powyżej IV stopnia trudności nie znajdowaliśmy żadnych śladów bytności kogokolwiek przed nami, nie istniały też opisy dróg. Pewną ciekawostką z tamtych odległych czasów stanowi wydany w latach dwudziestych przez magistrat jeleniogórski formalny zakaz wspinania się w Sokolich Górach, nawiasem mówiąc — jak wszystkie inne tego rodzaju zarządzenia — przez nikogo nie respektowany.

Ponowna eksploracja tej ciekawej grupy rozpoczęła się w latach mniej więcej 1947—48. Dzieje te nie obfitują w dramatyczne wydarzenia (choć zdarzyło się parę wypadków lżejszych połamań), nie było tutaj „Pokutników” ani też różnych „epok”. Odkrycie Sokolich Gór jako terenu wspinaczkowego nastąpiło niemal jednocześnie ze strony Tadeusza Zipse-ra i towarzyszy z Wrocławia (stąd nazwy „Zipserowa Czuba”, „Komin Ściegosa”, „Kominiek Kamińskiej”), Tomasza Gorayskiego i towarzyszy z Wałbrzycha oraz Jerzego Kolanowskiego z Cieplic. Wrocławianie i niżej podpisani występowali już przeważnie jako członkowie Klubu Wysokogórskiego, Wałbrzych natomiast stał na uboczu życia organizacyjnego, które tam zresztą niebawem całkowicie zamarło.

Zaczął się ruch w Sokolich Górach, w każdą sobotę i niedzielę padały nowe „skrajniaki”. Co znamienitsze wyczyny były notowane (niekiedy nawet nadmiernie wysoko) przeważnie w nie najtrwalszej pamięci. Śladem ich jest również drobiazgowe nazewnictwo, które objęło nie tylko wszystkie skalne obiekty Sokolich Gór ale także różne detale ich ukształtowania. Od czasów łązikowania po drogach „klasycznych” na jednej pożyczonej linii, po ostrą walkę o pierwszeństwo w okresie Sekcji Alpinizmu PTTK i „klas sportowych”, a później wobec jakże kuszących perspektyw wyjazdów w góry wyższe niż Tatry — wszystko to, co stanowiło najnowszą historię alpinizmu polskiego odbijało się żywym echem w Sokolich Górach. Tutaj przygotowywali się do swoich tatrzańskich sukcesów niezapomniani kole-dzy J. Biederman i J. Panfil, szkoła Sokolich Gór okazywała się zawsze doskonała. Nie obce jej też były najnowsze zdobycze techniki, modernistyczne kierunki. Podciąg zastosowano po raz pierwszy około r. 1953, nity w r. 1958, kołki — w 1963. Uroczę schronisko „Szwajcarka” było miejscem zebrań organizacyjnych Sudeckiej Sekcji Alpinizmu PTTK, a następnie Koła Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego, jak również innych tego rodzaju wydarzeń, kursów i spotkań urządzanych także przez Koło Wrocławskie KW. Od wczesnej wiosny do pierwszych śniegów Sokole Góry

łętnią życiem, stając się ważnym ośrodkiem taternictwa, o znaczeniu wybiegającym już poza ramy województwa.

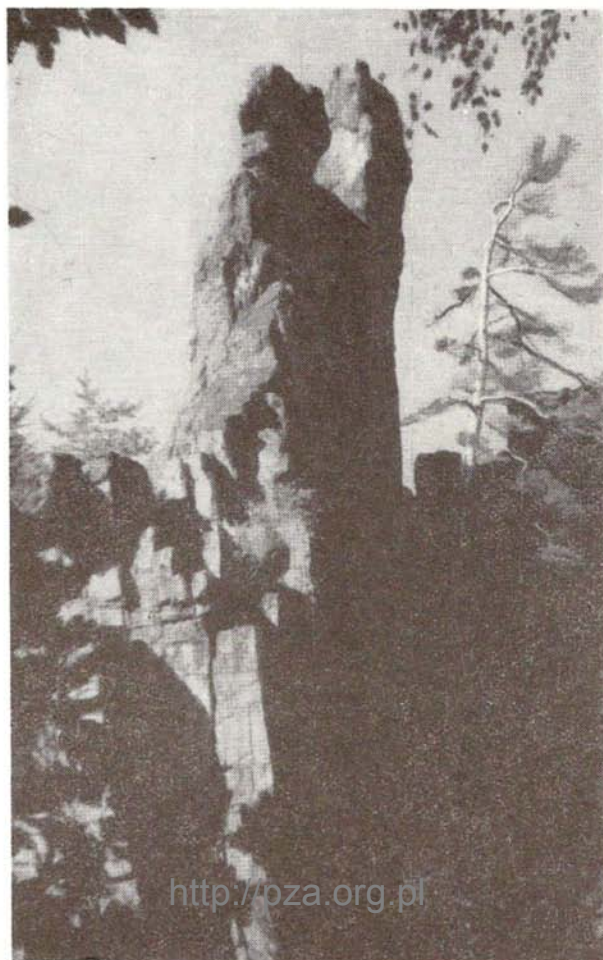
Z repertuaru wejść

Przeszło dwie setki dróg wspinaczkowych obejmuje przygotowany przez podpisanego przewodnik taternicki „Skałki sudeckie” (w maszynopisie od kilku lat!) — jest więc w czym wybierać! Są to przeważnie drogi o wysokiej skali trudności, wymagające często doskonałej techniki a niekiedy i kondycji. Istnieją drogi cieszące się wielką frekwencją, są też takie, które jeszcze nie miały powtórzeń. A oto kilka ciekawszych przykładów, zaznamiających z ich trudnościami i charakterem:

Skrajny Sokolik

Pn.-wsch. filarem, tzw. Rysą Tota („Skałki sudeckie” dr. 142). Jedna z klasycznych dróg, efek-

Jastrzębia Turnia w Sokolich Górach — widok od pd.-wsch. (Fot. A. Walczak). Na poprzedniej stronie szkic pn.-zach. ściany tego szczytu.

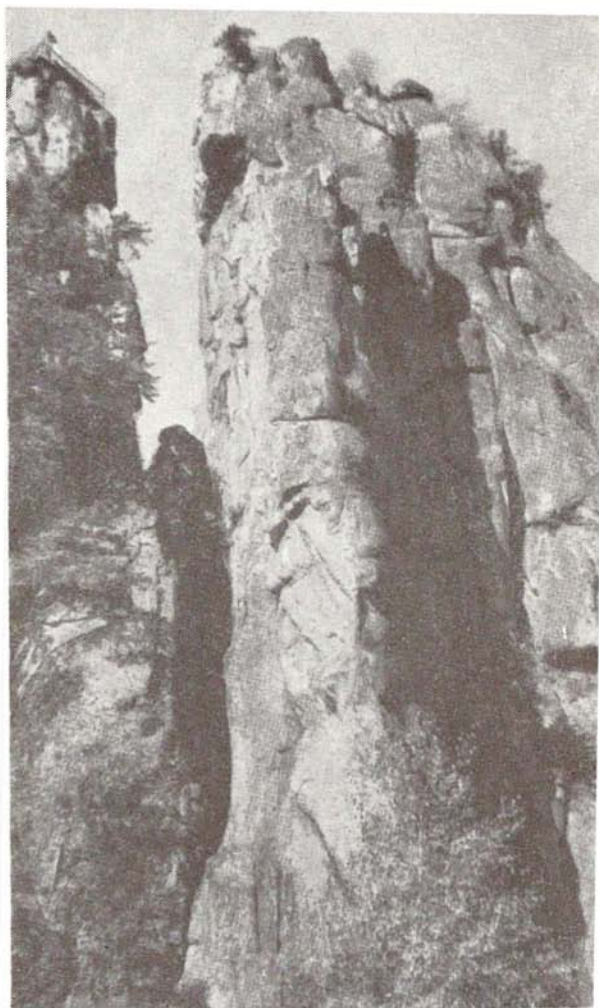


Skrajny Sokolik, filar Biedermana i Panfila.

Fot. A. Walczak

Tych kilka przykładów dwu- i trzywyciągowych dróg wiodących przez ściany i filary najwybitniejszych obiektów skalnych Sokolich Gór pozwoli zorientować się taternikowi, czego może oczekiwać w tej atrakcyjnej grupie górskiej. Nazwałem ją „rajem wspinaczkowym”, gdyż zarówno początkujący, jak — zwłaszcza — wytrawny wspinacz znajdzie tu liczne możliwości wypróbowania swojej techniki i sprawności w skale.

Piśmiennictwo. M. Klimaszewski: „Krajobraz Sudetów”. Dolny Śląsk, t. I. Wrocław, 1948. M. Klimaszewski: „Osobliwości skalne w Sudetach”, Chrońmy przyrodę ojczyzną, r. IV—V, 1948—49. J. Kolankowski: „Skalki sudeckie”, przewodnik wspinaczkowy (w maszynopisie). M. Książkiewicz: „Zarys budowy geologicznej Sudetów i ich Przedgórze”, Wiadomości Muzeum Ziemi, t. III, 1947. T. Steć: „Sudety Zachodnie”, Warszawa 1954. T. Steć i W. Walczak: „Karkonosze. Zarys monograficzny”. Warszawa, 1954. Rocznik „Wierchy”, r. XX, XXI i XXVIII. J. Potocki: „Wałbrzych zdobyty dla Tatr”, Oscypek 9/10 1954. „Szmerki Karkonoskie”, jednodniówka Koła Sudeckiego KW, 1959.



A jednak wschodnia!

Efektowna ściana Mnicha (2068 m) opadająca w stronę Morskiego Oka i doskonale widoczna ze schroniska, nosiła w dawniejszej literaturze nazwę „wschodniej” i tak też była nazywana do dziś w potocznej mowie taterników. Dopiero przewodnik W. H. Paryskiego (t. IV, s. 188) wprowadził dla niej określenie „pn.-wschodnia”, zaznaczając, że dotychczasowe nie było właściwe. Czy można się z tą zmianą zgodzić bez zastrzeżeń?

W końcu sierpnia 1963 r. zaobserwowałem z Wielkiej Galerii Cubryńskiej, że jeszcze ok. godz. 13.30, a więc po południu, duże partie płyt pozostają w słońcu, a przecież o tej porze dnia — nawet uwzględniając czas letni — słońce nie mogłoby oświetlać ściany pn.-wschodniej. Ponadto, obserwując Mnicha ze schroniska nad Morskim Okiem (a jest to właśnie kierunek pn.-wschodni), powinno się

widzieć urwisko dokładnie od frontu. W celu zrobienia rysunku ściany i jej zdjęć, przeszedłem specjalnie pn.-wschodnią grzędę Cubryny. Otóż en face widzi się ścianę z tej grzędy, i to z jej prawego filara jeszcze przed zwornikiem, czyli od strony wschodniej. Bynajmniej niebłahym argumentem w tej dyskusji jest mapa fotogrametryczna w podziałce 1:20 000, wydana przed wojną. Widać na niej zupełnie wyraźnie, że warstwice ściany mają przebieg południkowy, z pewnym nawet odchyleniem ku południowemu wschodowi.

Odkładając wykonanie pomiaru kompasem do najbliższej okazji, proponuję, ażeby jednak co rychlej wrócić do nazwy dawnej — na pewno poprawniejszej.

B. Uchmański

korzystną sytuacją przysiedliśmy na napotkanej półce i „ucieliśmy” sobie godzinną drzemkę.

Po przebyciu pod silnym obstrzałem kamieni środkowego pola lodowego, stanęliśmy u stóp wielkiej płytowej bariery, stanowiącej jedną z dwóch kluczowych partii całej ściany. Przeszliśmy zalewane strumieniami lecące z góry wody 70-metrowe zacięcie (VI) i na pokrytej żwirem, nachylonej ku ekspozycji półeczce postanowiliśmy zabiwakować. Tutaj właśnie, podczas gotowania kolacji, zostaliśmy zaskoczeni przez lawinę kamieni i lodu. Usiyszeliśmy nagle nateżający się furkot i gwizd. Przyłgnąwszy do skały i nawzajem do siebie przez kilka sekund znajdowaliśmy się w środku prawdziwego bombardowania. Kiedy się uciszyło, spostrzegłem, że Andrzej Nowacki siedzi dziwnie bezwładnie. Jak się okazało, został trafiony w głowę i prawy bark. Austriacki kask ochronny rozpadł się prawie na dwie części, a rana głowy obficie krwawiła. Założyłem mu na nią opatrunek.

Noc była ciężka. Od szczytu dzieliło nas jeszcze 400 m wysokości, stan rannego budził wiele obaw: źle widział i słabo słyszał, nie było pewności, czy rano zdoła kontynuować wspinaczkę. Termin naszego powrotu do Chamonix upływał za dwa dni — ewentualna akcja ratunkowa, bardzo zresztą w tej wielkiej ścianie problematyczna, mogła do nas dotrzeć nie prędzej niż piątego dnia. Dodatkowego napięcia przysparzała możliwość zejścia nowej lawiny, przy czym wszelkie środki ostrożności, jakie można było przedsięwziąć, ograniczały się do powieszenia nad głowami plecaków ze sprzętem.

O świcie Andrzej Nowacki, choć bardzo osłabiony i z prawą ręką w zasadzie obezwładnioną, zdecydował się na próbę dalszej wspinaczki. (Jak wykazało późniejsze prześwietlenie, miał pękniętą jedną z kości w obojczyku).

Od górnego pola lodowego oddzielało nas jeszcze 80 m pionowych i gładkich płyt. W miejscu, gdzie normalnie je się pokonuje, znajdował się wielki naciek lodowy, wobec czego trzeba się było zdecydować na nowy wariant, w większości skrajnie trudny, a po części nawet przebywany przy pomocy haków (w trawersie pod wielkim okapem). Andrzejowi Nowackiemu stwarzało to dodatkowe trudności, gdyż haki mógł wybijać tylko lewą ręką, z góry zaś — poza sztywną, wspomagającą asekuracją — nie wiele można mu było pomóc.

W ostatniej partii lodowej, bardzo stromej (ok. 65°), lód był typu wodnego, co znowu wiązało się z koniecznością rąbania stopni na przestrzeni 150 metrów. Po przebyciu zalodzonego kuluaru, w którym bez przerwy spadały kamienie, o godz. 14 powtórnie osiągnęliśmy ostre filara. Odpoczywaliśmy, gotując i pijąc



Filar Croza w murze Grandes Jorasses. Trójkątem oznaczono miejsca biwaków.

Fot. Zbigniew Jurkowski

wodę z cukrem. Był to, od czasu kolacji na biwaku, nasz jedyny tego dnia posiłek.

Końcowa część drogi przecina kopułę szczytową Pointe Croz. Prowadzi ona żółtą, niezwykle kruchą, miejscami wręcz jak gdyby sparciałą skałą. Teren jest przy tym nieustannie trudny, do tego stopnia, że jeszcze na przedostatniej długości liny trzeba pokonać trawers częściowo przy pomocy haków. Dla nas było to o tyle istotne, że w trakcie wspinaczki z wolna zmniejszał się nasz zapas żelaza i kiedy stanęliśmy na wierzchołku, z 18 haków skalnych, jakie wzięliśmy ze sobą (poza „śrubami” lodowymi), pozostały nam już tylko cztery!

Ze szczytu obniżyliśmy się ok. 50 m na stronę włoską i o godzinie 19 założyliśmy biwak. Pocięszające było to, że stan mojego partnera, mimo wyczerpującej i nerwowej wspinaczki, nie uległ pogorszeniu.

Natomiast w ciągu nocy zaczęła się psuć pogoda i spadło trochę świeżego śniegu. Gęsta mgła, jaka nadsięgnęła rankiem, dodatkowo utrudniała orientację w drodze zejściowej. Do Entrèves, skąd mieliśmy wrócić do Chamonix kolejkami linowymi, musieliśmy przebyć w zejściu aż 2 900 m różnicy wzniesień, z czego połowę — do schroniska Gervasutti (2804 m) — z asekuracją, ze względu na rannego Andrzeja Nowackiego. Późnym popołudniem dotarliśmy do Entrèves, gdzie niezwykle serdecznie zaopiekowała się nami grupa alpinistów niemieckich. W ENSA w Chamonix znaleźliśmy się następnego dnia rano.

Hats off to Philipp!

Notatki z XII przejścia jednej z najtrudniejszych klasycznych dróg w Alpach — drogi Philippa i Flamma na północno-zachodniej ścianie Civetty, wiodącej na lewo od znanej drogi Solledera i wychodzącej na wierzchołek oznaczony kotą 2992 m. Janusz Kurczab i Ryszard Szafirski, 16—17 VIII 1963.

Ściana majaczy przed nami szara, posepna. Gdy zbliżamy się do niej po piargach ogarnia nas niczym morze, witając kanonadą spadających kamieni. Wielkie zacięcie wychyla się daleko poza pion, zwiesza się nad głowami. W mdłym blasku leniwie wstającego dnia błyskają żółto potężne przewieszki. „Będzie mokro” — konstatuje spokojnie Rysiek. I ja nie mam co do tego wątpliwości: jasnoszare jeszcze wczoraj płyty, po nocnym deszczu zmieniły kolor, zwały się w jedno ciemne tło z czernią rys i kominów. Z góry dobiega nas ze wszystkich stron jednostajny szmer wody. Z prawej słyszymy przeciągły hurkot i wibrujący gwizd, a potem tomot bijących w skałę kamieni. To Cristallo, mały lodowczyk zawieszony w połowie wysokości ściany znowu daje znać o sobie.

*

Na zacięcie Philippa nie mieliśmy początkowo ochoty. W odróżnieniu od innych dróg, wiedzieliśmy o nim prawie wszystko. Nie były to zachęcające szczegóły. Zdobywcy drogi, Austriacy W. Philipp i D. Flamm, ocenili ją jako trudniejszą od zachodniej ściany Petit Dru a także od drogi Livanosa na Cima Su Alto — najtrudniejszej w owym czasie (r. 1957) drogi w Dolomitach. Przewodnik G. Langesa pisze: „Została w ten sposób otwarta droga, będąca jedną z najpoważniejszych nie tylko w Dolomitach ale w całych Alpach”.

W r. 1961, w cztery lata po zdobyciach, drugiego przejścia dokonał słynny wspinacz belgijski, C. Barbier wraz z E. Stegerem. Jego opinię zamieściło pismo „La montagne” w numerze 34/1961: „...Jest to najtrudniejsza droga, jaką p. Barbier dotychczas robił, trudniejsza od zacięcia na Cima Su Alto i od directissimy północnej ściany Cima Grande. P. Barbier wolałby przejść samotnie północną ścianę Cima Ovest di Lavaredo lub północno-zachodnią ścianę Punta Civetta, niż powtarzać jeszcze raz zacięcie Philippa!” Autorzy trzeciego przejścia, P. Crew i A. Wright, ocenili drogę jako najtrudniejszą wspinaczkę kla-

syczną w całych Alpach („La montagne”, 41/1963). Do tych zgodnych opinii dochodziła jeszcze świadomość, że droga jest w całym tego słowa znaczeniu klasyczna — odcinek hakowy jest minimalny, a haków stałych mało, w dodatku przy ograniczonych możliwościach dobijania dalszych.

To wszystko sprawiło, że mówiliśmy o Philippie z niechęcią. W naszych dalszych planach wymienialiśmy „Comicio” na Civette, „Livanosa”, a nawet „Carlessa” na Torre Trieste. Na razie wojowaliśmy z niepogodą i „Sollederem”. Chcieliśmy zrobić jednodniowe przejście tej słynnej drogi, przebytej już przez naszych kolegów. Któregoś dnia weszliśmy nawet kilka wyciągów, jednakże gwałtowna ulewa przepłoszyła nas do namiotów. Potem nastąpiła zmiana planów. Pobyt naszej szóstki pod Civetta zaczął się trochę przedłużać. Brakowało żywności: „jemy suche bułki w mokrym namiocie”. Atmosfera wyczekiwania stawała się uciążliwa. Nasza decyzja rozładowała ją momentalnie. „Zwolniliśmy” drogę Solledera dla Andrzeja Heinricha i Józka Nyki, którzy oblegali ją już (przy śniegu) w roku zeszłym i mieli na nią wielką ochotę. Również biwakujący obok nas młodzi alpinści niemieccy, Dietmar i Konrad, przyjęli naszą zmianę planu z uznaniem.

*

W nocy znowu pada deszcz. Nad ranem przestaje bębnić w płachty namiotów, a na całym niebie pojawiają się gwiazdy. W pośpiechu zjadamy coś w rodzaju śniadania i zarzucamy na plecy od szeregu dni spakowane worki. Wraz z nami wychodzą Józek i Andrzej. Będziemy się wspinać w sąsiedztwie i przez długi czas utrzymywać kontakt z sobą. Niemcy rezygnują, twierdząc że ściana jest zbyt mokra. Mają oczywiście rację, ale to zadecyduje, że nie zrobią już „Philippa” w tym roku.

Pierwszych 60 metrów ściany przechodzimy nie związani liną. Od spiętrzenia, jakie następuje, zaczyna się nasz opis. Opiewa on na

przeszło 40 długości liny, z czego na zaledwie sześciu trudności schodzą poniżej V stopnia. Skała jest zupełnie mokra, miejscami spływają wręcz wodospady. Już po pierwszych wyciągach niewiele mamy na sobie „suchych nitów”. Operacje liną, po której ściekają zimne strużki, są udręką dla asekurującego. Z utęsknieniem oczekujemy przewieszzonego, żółtego zacięcia. Jest to co prawda kluczowy odcinek drogi, jednakże wydaje się być suchy. Gdy wreszcie tam docieramy, zza wierzchołka Piccola Civetta zaczyna się wychylać słońce. To nam pozwoli wysuszyć się przed biwakiem. Pokrzykujemy do Andrzeja i Józka. Są znacznie niżej od nas, narzekają na wodę w kominach.

U nas nareszcie sucha skała! Stroma płyta, niemal bez żadnej rzeźby, i tylko jeden hak — kilka metrów nad stanowiskiem. Prześlizguję się po niej, ostrożnie balansując ciałem. Cóż za upadkiem groziłoby obsunięcie w tym miejscu! Skała jest jednak wspaniała, życzliwa. Mimo ryzyka, zaczynam po raz pierwszy w tej ścianie, odczuwać przyjemność we wspianiu. Dalej robota dla Ryśka: przewieszony wąski komin, przerywany się przez szereg okapików. Ze strachem myślę, że będę się tamtędy przeciskał z plecakiem. Rysiek idzie świetnie. Napotyka jeden hak stały, jeszcze dwa dobija. Trudności są skrajne, toteż tempo nasze wyraźnie spada. Widzimy jak Andrzej i Józek odrabiają różnicę wysokości. Ruszam do góry. Plecak ciąży mi w przewieszonej skale, odciąga do tyłu. Muszę użyć niemal akrobatycznych sztuk, by przecisnąć się z nim przez zwężenie kominu. Zdejmuję go wreszcie i wieszam na haku, a następnie bez obciążenia przechodzę zwężenie. Daremnie jednak potem czynię rozpaczliwe wysiłki, by odzyskać swój „depozyt”. Rad nie rad muszę zejść do plecaka i raz jeszcze powtórzyć całą operację. Gdy osiągam wreszcie stanowisko, pot cieknie ze mnie strumieniami.

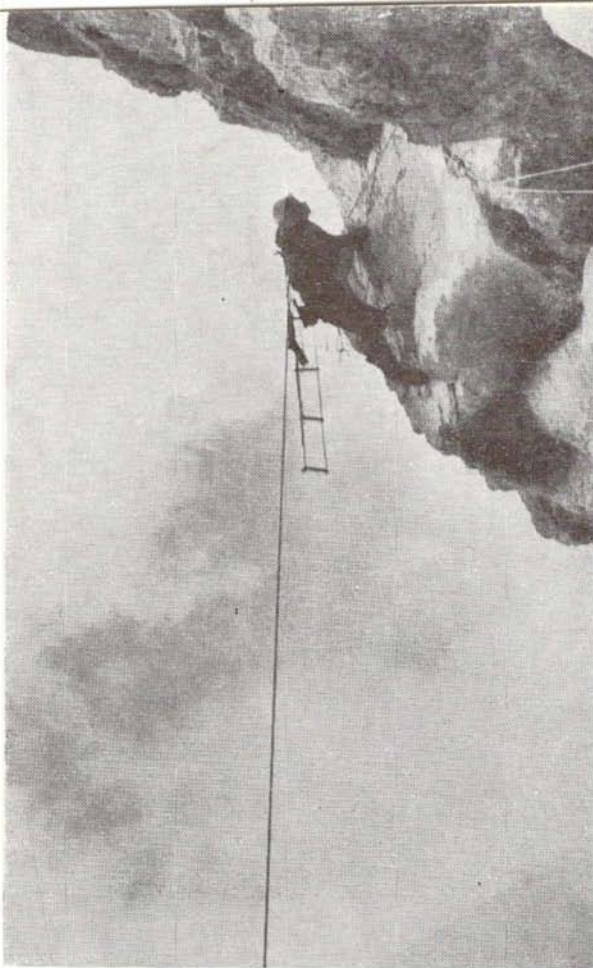
Następny (który to już dziś?), również skrajnie trudny wyciąg doprowadza nas do miejsca, gdzie w dwóch płytkich niższych biwakowali pierwsi zdobywcy ściany. Stąd droga zaczyna się przewijając skośnie w lewo przez pas okapów zamykających żółte zarięcie. Po ich przejściu nie ma już możliwości odwrotu. Następuje efektowny trawers na podchwyt, potem Rysiek przechodzi klasycznie (brawo!) miejsce opisane jako hakowe „A1”. Docieramy do zaznaczonej w naszym szczegółowym opisie niewielkiej poziomej jaskińki. Za sobą mamy 500 metrów ściany i dopiero połowę trudności. Patrzymy na zegarek: do zmroku jeszcze godzina. Jednakże po chwili zastanowienia postanawiamy tu zabiwakować. Dno jaskińki zawałone jest szarozielonym błotkiem. Czas dzielący nas od zapadnięcia ciemności wykorzystujemy na oczyszczenie jej i przygotowanie do biwaku.

Zachodzące słońce kryje się za masyw Mar-molaty. Na tle krwawoczerwonego nieba rysuje się profil słynnej południowej ściany. Zapalają się światełka w Alleghe i Caprile. Zapada noc. Z boku, na Sollederze, błyska słaby żółty ognik. To Andrzej i Józek dają nam znaki, że wszystko w porządku. Biwakują w 2/3 wysokości ściany na zachodzie, który przez analogię do Tatr nazwaliśmy na własny użytek „Niemiecką Drabiną”. Nasza jaskińka jest bardzo niska i wchodzić do niej trzeba od razu w pozycji leżącej. Rozłożysz na błotnistym dnie kawałki folii igelitowej — nasz jedyny „sprzęt” biwakowy, wsuwamy się do środka. Korzystając z resztek ciepła, jakie pozostało z dnia w nas i w skale, próbujemy drzemać. Ubrany jedynie w sweter i cienki nylonowy skafander szybko marzną i o śnie nie ma mowy. Na dodatek z sufitu zaczyna kapać woda. Igelitowa izolacja ma teraz działanie wręcz odwrotne od zamierzonego i wkrótce cały bok, na którym leżę, mam przemoczone. Na ranem czujemy porowy wiatru. Daje się on bardziej we znaki Ryśkowi, który ułożył się bliżej wylotu jaskińki.

*

Jeszcze przed świtem powoli zaczynamy likwidować biwak. Pierwsze blaski dnia budzą niepokój co do pogody. Z dolin zaczynają się podnosić mgły, niebo jest zachmurzone. Wreszcie zaczyna mżyć. Dla nas jest jednak możliwy już tylko jeden kierunek: w górę.

Mam iść pierwszy na czekającym nas skrajnie trudnym odcinku. Nie jestem pewny swoich zeszywniałych mięśni. Skała już zdążyła zmoknąć i buty nie trzymają dobrze na oślizłych stopienkach. Ręce muszę co chwila rozgrzewać, gdyż zupełnie tracę w nich czucie. Napotykam stary hak. Za chwilę z wielkim trudem dobijam następny. Dalej trzeba zrobić trawers, który wygląda brzydko: gładka płyta z minimalnymi jedynie wybrzuszeniami skały. Próbuje dwa razy i wycofuję się do haka. Wreszcie na czymś staję, jeszcze krok i... noga ześlizguje mi się, a ja błyskawicznym lotem wykonuję wahadło po dopiero co przebytej płycie. Hak wbiły od dołu wytrzymał szarpnięcie a ja z 6-metrowego upadku wyszedłem bez szwanku. Wychyłam się nie zwlekając i robię małe wahadło w lewo przy użyciu liny. W ten sposób udaje mi się dotrzeć do łatwiejszego terenu bez konieczności powtarzania fatalnego trawersu. Gdy jestem na stanowisku dopiero zaczynam odczuwać, że deszczyk zamienił się w regularną ulewę a cała ściana utonęła we mgle. Rysiek idzie bardzo ostrożnie, pomagając sobie liną jak tylko można. Jedno miejsce pokonuje również małym wahadłem, co powoduje jednak zostawienie liny wpiętej w hak. By móc



Wspinaczka w Dolomitach. Andrzej „Heinrich” w wielkim okapie Cima Ovest (direttissima szwajcarsko-włoska).

Fot. Józef Nyka

ić dalej musi się rozwiązać. Wisząc w ła-weczkach na haku, przygotowuje sobie prowizoryczne zabezpieczenie i, nie bacząc na deszcz, ze spokojem wykonuje cały ten skomplikowany manewr. Następuje łatwiejszy już od-cinek, gdyż w większości podciągowy „A1”. W ten sposób dostajemy się do wielkiego ko-mina. Ściana daje nam krótkie wytchnienie. Niezbyt trudnym terenem, klucząc wśród ka-skad wody, posuwamy się kominem popod wielki okap, który go zamyka. Tu czeka nas ostatni, zaznaczony w opisie, wyciąg skrajnie trudny. Prowadzi Rysiek: rysa, krótki tra-wers w lewo i męcząca przewieszka — wszyst-ko w leżącej się wodzie. To było chyba naj-cieęższe dla nas miejsce na całej drodze...

Wreszcie osiągamy „końcowy komin”. Tak się to nazywa w naszym mokrym i postrzę-pionym już opisie, lecz prowadzi nim jeszcze 15 wyciągów liny i to o nie byle jakich tru-

dnościach. Żaden nie jest łatwiejszy niż nad-zwyczaj trudny, a roi się także od miejsc o-znaczonych cyferką „V+”. Właśnie mamy nad sobą taką górnopiątkową przewieszkę, z dodatkową „atrakcją”: przelewa się przez nią pokaźna ilość wody. Rysiek przechodzi, jak to się mówi, „na błysk” — mnie się to nie udaje, muszę ponowić próbę, a przez ten czas strumień wody leje mi się na głowę. Dalsze wodospady nie robią już na nas wiel-kiego wrażenia. Oswoiłiśmy się z nimi i nie mamy na sobie suchej nitki. Komin przewie-sza się i staje się bardzo kruchy. Lina strąca całe lawiny kamieni. Od czasu do czasu samorzutnie obrywają się gdzieś w górze o-gromne głazy i z łomotem przelatują obok, napelniając czeluść kominu wonią siarki. Tru-dności nie maleją. Trzeba pokonywać prze-wieszki, oślizłe ścianki, przeczołgiwać się przez ciasne przełazy, efektownie wychodzić w rozkroku na zewnątrz kominu, przedziera-jącego się przez wielkie okapy. Gdy stoimy na stanowiskach szczękając zębami, staramy się wykonywać jak najmniej ruchów, by nie dotykać ciałem do mokrego i zimnego ubra-nia. Najprzykrzejsze są momenty, kiedy trze-ba ruszać z miejsca. Wszystko zaczyna się le-pić do ciała. Potem staramy się iść szybko, by się rozgrzać i jednocześnie nie przemrozić rąk. Patrzę na swoje dłonie — są w oplaka-nym stanie. Wyglądają jak dłonie topielca, któremu tarką zdarto cały naskórek z palców.

Czujemy już bliskość grani, gdyż zaczyna wiać lodowaty wiatr. Zimny deszcz zmienia się w śnieg. Już wiemy jednak, że zdążymy ukończyć drogę przed zmrokiem. Sporo czasu zabiera nam jeszcze jedna przewieszona pod-ciągowa ścianka, na której musimy dobić kil-ka haków. To przedostatni wyciąg liny. Gdy stajemy na wierzchołku „Quota IGM 2992 m” jest godzina 18.30 Wszystko tonie w chmu-rach, szarpanych mroźnym wichrem. Chcę składać Ryśkowi gratulacje, ale ten ich nie przyjmuje, twierdząc, że to jeszcze nie schro-nisko. W złą godzinę wypowiedziane słowa!

*

Uskok grani, który wznosi się nad nami, wygląda na trudny, a my naprawdę nie ma-my ochoty na wspinaczkę. Zaczynamy więc trawersować południowo-wschodnią ścianę Ci-vetty, początkowo polem śnieżnym, potem sy-stemem zachodów. Wiemy, że gdzieś tu po-winien przebiegać szlak do schroniska „Tor-rani”, położonego na wysokości 3100 m, w po-bliżu wierzchołka. Zachody są coraz stromsze, sprowadzają nas coraz niżej. Trawersujemy kilka eksponowanych ścianek i oto jesteśmy na piarżystym tarasie. Dalej teren urywa się pionowo. Obok huczy wodospad, który poni-żej rzuca swe wody w nieprzenikloną, mgli-stą próżnię. Jesteśmy w pułapce. Niemal rów-

nocześnie bowiem zapada ciemność, a śnieg, który na pewien czas ustał, znów zaczyna sypać równomiernie. To oznacza drugi z kolei biwak. Nie łatwo nam jest zdecydować się na bierność w tej sytuacji. Ale popełniony błąd mści się: z wierzchołka Civetty w parę chwil zbieglibyśmy do schroniska...

Ciemność raz po razie rozrywają błyskawice. Nie wiemy już, czy jednostajny potężny huk, który nas dobiega, to uderzenia piorunów czy też szum wodospadu. Wciskamy się pod przewieszane skały. Paradoksalna sytuacja: na tarasie, który pomieściłby pluton wojska, jesteśmy zmuszeni biwakować z podkurczonymi nogami i schylonymi głowami. Zdejmujemy kolejno z siebie namoknięte rzeczy, wyciskamy z nich wodę i ubieramy z powrotem. Nie wiele to pomaga, ale zajmuje trochę czasu.

Trudno opisać wrażenia tej nocy. Wiatr, miotający bryzgami z bliskiego wodospadu i kawałek igelitu, działający jak przysłowiowa krótka kołderka. Niewygodna pozycja sprawia, że co chwila chwytają nas kurcze mięśni. Nad ranem wstajemy. Nie, nie można tego tak nazwać. Raczej czolgamy się. Zesztywniałe nogi nie mogą utrzymać ciężaru ciała! Sytuacja jest groźna. Mija kilkanaście minut intensywnej rozgrzewki, nim jesteśmy w stanie zrobić kilka kroków. Ruszamy do góry szlakiem, który nas tu doprowadził.

W terenie, w którym wczoraj poruszaliśmy się swobodnie bez asekuracji, teraz idziemy związani liną, zakładając stanowiska. Po blisko godzinie wspinaczki mgła na chwilę rozstępuje się i... ależ tak, wzrok na nie myli — to widać schronisko! Za chwilę obraz niknie, ale zdaliśmy się już zorientować w położeniu. Jesteśmy na wysokości schroniska, oddaleni od niego o kilkaset metrów. Rozwiązujemy się. Łatwe skały i piargi doprowadzają nas wkrótce do ścieżki. Za chwilę padamy w ramiona Józka i Andrzeja, którzy boso po śniegu wybiegają nam naprzeciw.

Nasza przygoda skończona, jeśli nie liczyć dwóch dni spędzonych w zimnym i częściowo tylko zagospodarowanym schronisku w oczekiwaniu na poprawę pogody, no i długiego niebezpiecznego zejścia.

*

Gdy siedzimy potem przy herbacie w ciepłej izbie schroniska Coldai, wspominając to, co przeżyliśmy, bierzemy do ręki starą, sfatygowaną książkę wyjść. Jest w niej wiele sławnych nazwisk, bodaj z Sollederem włącznie, przy niektórych czyjeś ręce postawiły niezgrabne krzyżyki. Znajdujemy wpis Wrighta i Crewa z zeszłego roku z „ciepłymi” jeszcze wrażeniami z naszej drogi. „A gripping route — hats off to Philipp!”. O, tak, mister Wright, kapelusze z głów przed Philippem...

Tatrzańskie lato 1963

Przywykliśmy przyjmować, że wyniki sportowe w Tatrach zależą wyłącznie od pogody i materiału ludzkiego. Latem 1963 roku doszedł nowy i, przynajmniej, zupełnie niespodziewany czynnik: ospa. Epidemia, która wywarła tak ogromny wpływ na życie kraju, zamknęła szlaban graniczny na Łysej Polanie przed tymi, którzy w ramach tygodniowych przepustek zaplanowali swoje skalne lato po słowackiej stronie Tatr. Przekroczyć mogli granicę tylko posiadacze paszportów, i to nie bez komplikacji wynikających z obowiązkowych szczepień ochronnych. Także na wspinających się w rejonie Hali Gąsienicowej czy nad Morskim Okiem atmosfera epidemii działała, jak się wydaje, w pewnym stopniu przynębiająco.

Powróćmy jednak do pozostałych czynników. Tak więc wspaniałą lipcową pogodę zastąpiły w sierpniu deszcze, i te, z mniejszym lub większym natężeniem, padały do połowy

września. Wyniki są mimo to dość równomiernie rozłożone w przeciągu całego sezonu, choćby dlatego, że w sierpniu przebywało w Tatrach znacznie więcej wspinaczy niż w lipcu. Z powodu nieobecności najlepszych (obozy zagraniczne) miniony sezon tatrzański wygląda znacznie mniej imponująco, niż rewelacyjne lato 1962. Odnotować jednak należy działalność szeregu młodych jeszcze stażem, lecz świetnie zapowiadających się taterników. Oni to są, w większości wypadków, autorami ciekawszych przejść, a nawet — śmiem twierdzić — przyjmują styl zapowiadający renesans solidnego taternictwa.

Obozy w Tatrach Słowackich weszły już do tradycji życia klubowego. W sezonie letnim 1963 wzięły w nich udział 43 osoby a ich działalność objęła rejony pięciu dolin: Kaczej, Jaworowej, Kieżmarskiej, Staroleśnej i Batyżowieckiej. M. i T. Rewajowie zapisali na swoim koncie nowe ciekawe warianty w cza-

sie przejścia dolnych zerw zachodniej ściany Gierlachu, dokonano także powtórzeń szeregu klasycznych już dziś, lecz wartościowych dróg, jak np. ścianą Zadniego Kopiniaka (J. Jagodziński i M. Brodzki). Należy przypuszczać, że wyniki byłyby lepsze i cenniejsze, gdyby nie kaprysy pogody.

A jak było po północnej stronie Tatr? Nieliczne nowe drogi są remanentem zeszlorycznych przemyśleń i nawet ataków, a niekiedy przypominają miniony sezon dyskusyjnymi cechami stylu, w jakim zostały pokonane. Mamy więc pierwsze przejście ściany między wodospadem z Kotła Kazalnicy a drogą Długosza i Momatiuka, dokonane przez D. Drosta i J. Olszewskiego — „na raty”, z poręczowaniem wtrawersowań od prawej strony, od systemu trawiastych półek w dolnej części filara Kazalnicy. Górną część tej drogi przeszedł D. Drost z Lidą Momatiuk. Przejście całości czeka natomiast jeszcze na amatorów.

Na wschodniej ścianie Mnicha nowe interesujące warianty poprowadzili B. Uchmański i J. Wachowicz. Pierwszy biegnie na lewo od drogi prawą częścią ściany, później łączy się z nią i wyprowadza na taras podszczytowy (pierwsze powtórzenie M. Pogorzelski i M. Popko). Drugi wtrawersowuje z tarasu w lewo i prowadzi na wierzchołek w pobliżu wariantu R. B. Uchmański (z U. Gorczyńską) dokonał też przejścia kilku nowych dróg w rejonie Szpiglasowej Grani — krótkich, lecz wartościowych z punktu widzenia ich walorów wspinaczkowych i treningowo-szkoleniowych. W Dolinie Rostoki padł wreszcie przedmiot kilkuletnich ataków — Orla Sciana. Oryginalną i ciekawą drogą poprowadzili tu K. Paliwoda i M. Popko. Odnotować także należy pierwsze przejście pn.-wschodniej ściany Cubryny od Małej Galerii Cubryńskiej, którego dokonali J. Łącki i J. Woszczerowicz.

Interesująco wygląda zestawienie najcięższych powtórzeń tegorocznych. Uznana jednomyślnie za najtędniejszą w Tatrach droga Momatiuka i towarzyszy na Kazalnicy do czekała się szeregu przejść. Powtórzyli ją m. in. R. Szafirski i A. Zyzak (29 godzin efektywnej wspinaczki), H. Horak i J. Junger, K. Lipczyńska i J. Poręba, M. Kozłowski i A. Skwirczyński (1½ dnia), J. Krajski i J. Woszczerowicz — wszystkie przejścia z biwakiem. Jak to było do przewidzenia, kolejne powtórzenia obniżają stopniowo trudności; w ścianie tkwi coraz więcej haków, powiększają się także szczeliny, co np. wyeliminowało konieczność użycia haków specjalnych („jedynek”). Podobnie jest i na filarze Kazalnicy, który miał w lecie 1963 r. dziesięć powtórzeń, w tym pierwsze kobiece (J. Jarecka i K. Lipczyńska — szczegóły s. 61) oraz pierwsze jednodniowe (M. Pogorzelski i M. Popko).

Inne przejścia: Mniszek środkiem wschodniej ściany — M. Pogorzelski i J. Woszczerowicz,

8 godzin! Mnich lewą częścią wschodniej ściany — M. Kozłowski i J. Zacharzewski, K. Głazek i J. Wachowicz, J. Hanasiewicz i M. Pogorzelski (z biwakiem). Galeria Gankowa zachodnią ścianą drogą I. Gálly'ego — D. Drost, J. Hanasiewicz, J. Junger i J. Sznytzer (prawdopodobnie I polskie wejście). Po kilka powtórzeń miały drogi takie, jak lewa depresja Kazalnicy, wariant R na Mnichu czy komin Łapińskiego i Paszuchy na Galerii Gankowej.

Cieszy, że większości efektywnych przejść dokonali młodzi wspinacze, często w stylu rokującym duże nadzieje. Fakty tego rodzaju rozwiązują problem zaplecza szczuplejącej z każdym rokiem kadry naszych najlepszych. Trzeba jednocześnie zdać sobie sprawę z istnienia ogromnej rozpiętości możliwości technicznych poszczególnych zespołów, z ich wielostronnego zróżnicowania, rzutującego m. in. na bezpieczeństwo wspinaczki. Szczegółowa analiza nie byłaby tu na miejscu — z różnych powodów, warto jednak zwrócić uwagę na kilka zjawisk będących wynikiem tego stanu rzeczy, a sygnalizujących tendencję do lekceważenia stylu przejścia. Mam tu na myśli takie fakty, jak nie zawsze uzasadnione poręczowanie przy pierwszych przejściach, jak wnoszenie sprzętu w ścianę na dzień przed właściwą wspinaczką, jak nawet wyrywanie stopni w skałe w kluczowych odciśnięciach (!), co zaszło np. podczas jednego z przejść lewą częścią wschodniej ściany Mnicha. Oczywiście chwytywanie się haków od dawna już nie jest uważane za sztuczne ułatwienie. Sprawa stara, może trochę nudna. Najsmutniejsze jednak jest to, że sytuacja ta trwa od dłuższego czasu, zaś różne jej przejawy, nie zwalczane od początku należyście ostro, ulegają w efekcie usankcjonowaniu przez praktykę.

Z ciekawostek sezonu: dwaj zrani taternicy przeszli wariant R na wschodniej ścianie Mnicha przy pomocy haków specjalnych („jedynki”) i przy okazji usunęli tkwiące tam nity. Wybijać — czy nie wybijać (nie tylko nity), sprawa drażliwa i jak dotąd również nie uregulowana. Nity na wariacie R umieszczone zostały przez autorów pierwszych wejść i powtórzeń, w czasach, kiedy nasi naśladowcy „Wiewiórek” z Cortiny jeszcze nie bardzo sobie wyobrażali technikę podciągu. Z drugiej strony nie tak dawno temu jeden z nich korzystał z owych nieszczytnych nitów z dużą satysfakcją, pełen (mam nadzieję) wdzięczności dla tych, którzy je tam zostawili.

Otoczenie Hali Gąsienicowej było w tym roku terenem wybitnie ćwiczebnym. Oprócz szkoły taternictwa prowadziło tu działalność kilka kursów dla początkujących, tak iż w sumie szkolenie objęło nieprzeciętnie dużo osób. I znów wyłania się pytanie: kto będzie się opiekował dalszymi losami takiej masy

adeptów latarnictwa? Kto ułatwi im dostęp do gór i zaopatrzenie w odpowiedni sprzęt? Inny problem: koncentracja dużej liczby taterników w sierpniu na Hali Gąsienicowej (kilkaset osób!) ujawniła spory odsetek „dzikich” wspinaczy, chodzących nie wiadomo na jakiej podstawie (przeszkolenie „prywatne”) i ze sprzętem o bardzo różnej proveniencji. Aż dziw, że wypadków jest tak mało — a odpowiedzialność za nie spada zawsze przeciw na Klub Wysokogórski. Czy nie warto byłoby zająć się i tą sprawą?

Na zakończenie życzę sobie samemu pomysłnego rozwiązania tak pracochołnnie wy-

tuszczonych dezyderatów. Być może, iż doczekamy czasów, kiedy będzie się pisało wyłącznie o pięknych wynikach. Nie o tym, że np. X ma mniej etyczny styl wspinania niż Y, że Z wyrębał sobie gdzieś stopieniek (a może był mu naprawdę potrzebny?), czy o tym, że ktoś ma linę nie nadającą się nawet do suszenia bielizny... Może będzie inaczej, lepiej, wygodniej. Ale na pewno nie piękniej — przynajmniej dla tych, dla których Tatry były latem 1963 roku górami wspaniałych przeżyć.

Maciej Popko

Amerykańska wyprawa na Mount Everest

Amerykanie od dawna przymyślali o zdobyciu „szczytu świata” dla siebie. Przed II wojną światową, na drogę tybetańską — jedyną wówczas — monopol mieli Anglicy. Dopiero w r. 1950, w wyniku rewolucji pałacowej, Nepal otworzył swe granice. Już wiosną tego roku mała grupka Amerykanów podążała dolinami Arun i Dudh Kosi w kierunku Everestu. Wyprawa miała zadania naukowe — prowadził ją prof. O. Houston, posiadała jednak w swym składzie alpinistę Ch. Houstona (syn kierownika), którego głównie interesował problem wyszukania nowej drogi na Everest przez Kocioł Zachodni. Niestety brak sprzętu alpinistycznego uniemożliwił wyprawie spenetrowanie groźnej zerwy lodowca Khumbu. Drogo kosztowało Amerykanów to niedopatrzenie. Już w r. 1951 angielska ekipa E. Shiptona dowiodła, że zerwa da się pokonać i że dalsza droga na szczyt jest całkiem obiecująca.

I wtedy zaczęła się rywalizacja. W kolejce pod najwyższe gniazdo Himalajów zrobiło się tłoczno. Rząd nepalski szybko połapał się w sytuacji i, nie kierując się sentymentem, wyznaczył spore opłaty za prawo atakowania gór. Przedsiębiorczy Szwajcarzy uzyskali zgodę na r. 1952, Anglicy — na 1953, Francuzi — na 1954, Amerykanie — dopiero na 1955! Wiemy, jak się dalej potoczyły wypadki. Amerykanie, nie mając zezwolenia, skierowali świetną drużynę Ch. Houstona na piramidę K2, gdzie niepogoda i wyjątkowy pech zmusiły ją do odwrotu niemal spod wierzchołka. W dwa lata później, Amerykanin Norman G. Dyhrenfurth poprowadził w rejon Everestu małą wyprawę alpinistyczno-naukową. W wyniku jej prac powstała dokładna mapa całej grupy Maha Langur Himal, obejmująca obszar

od przełomu rzeki Arun po Cho Oyu. Przeprowadzono także rekonensas całego Kotła Zachodniego, aż do poziomu ok. 8200 m na flance Lho Tse. Niemniej od czasu szturm na K2 niewiele słychać o działalności Amerykanów w najwyższych górach. Dopiero r. 1958 przyniósł im piękny sukces: I wejście na Gasherbrum I (8068 m, A. Kaufman i P. Shoening). W r. 1960 ponownie zaatakowali K2 (pod wodzą W. Hacketta), jednakże znów wielkie opady śniegu spędziły ich z góry. W tym samym czasie w innej wyprawie — na Dhaulagiri, uczestniczył Norman G. Dyhrenfurth. W drodze powrotnej w nepalskim MSZ udało mu się wyjednać zgodę na zaatakowanie Everestu. I tak się zaczęła historia wielkiej wyprawy.

Przygotowania. Po powrocie do Kalifornii Dyhrenfurth zwrócił się o poparcie do władz i różnych instytucji. W pisaniu setek próśb pomagał mu dr William F. Siri, fizyk, wytypowany na koordynatora badań naukowych wyprawy. Do 70 alpinistów-naukowców rozesłano specjalne testy, na których podstawie wybrano grupę 17 uczestników, spełniających niezwykle wysokie warunki. Cały ten team stanowił zespół intelektualistów, którzy mieli jednak za sobą trudne szczyty Alaski, Andów i Himalajów. Byli to: dr Dawid E. Dingman, dr William F. Unsoeld, dr Thomas E. Hornbein, dr Gilbert Roberts, dr Maynard M. Millner, dr James T. Lester, dr Richard M. Emerson, Barry W. Prather, Barry C. Bishop, Luther G. Jerstad, Richard Pownell, James W. Whittaker, Allan C. Auten, James B. Corbet, Daniel F. Doody oraz John Breitenbach. Historykiem wyprawy był znany pisarz alpinistyczny, James R. Ullman.

Wyprawie udzieliło poparcia potężne Towarzystwo Geograficzne (NGS), przyznając 175 000 dolarów na prowadzenie badań z zakresu geologii, glaciologii, radiacji i meteorologii. Inne instytucje naukowe oraz departamenty wojskowe postawiły do jej dyspozycji wspaniałe wyposażenie łącznej wartości ca. 200 000 dolarów. Przy takim poparciu mogła się narodzić nie tylko największa z wypraw, ale i niezwykle nowymi drogami, na szczyty korony Everestu — Nup Tse, Lho Tse i sam Everest. Doskonały ekwipunek — nie posiadała dotąd takiego żadna z wypraw — został wypróbowany w masywie Mount Rainier na Alasce.

Ku szczytowi. Wyprawa była zaplanowana w proporcjach podobnych manewrom małej armii. Wszystkie przygotowania pochłonęły masę czasu, tak iż za duży sukces kierownictwa należy uznać fakt, że w przewidzianym harmonogramem terminie, 20 II 1963 r., cała machina poszła w ruch. 909 kulisów poniosło z miejscowości Banepa 27 ton różnego wyposażenia, pod nadzorem 100 Szerpów i 2 oficerów. Całością transportu dyrygował zaproszony przez kierownika słynny himalaista angielski, płk. J. O. M. Roberts. Szerpowie byli po-

T. Hornbein i W. Unsoeld zakładają pionierski szlak na zach. grani.

Fot. Allan C. Auten



dzieleni na 2 grupy: transportową i wysokogórską. Funkcję sirdara w czasie marszu pełnił Ang Tsering, a w grupie towarzyszącej wspinaczom — Nawang Gombu, siostrzeniec Tensinga. W połowie marca osiągnięto lodowiec Khumbu, gdzie na wysokości 5400 m, na bocznej morenie, założona została baza główna.

22 marca alpinści rozpoczęli forsowanie zerwy Zachodniego Kotła. Już następnego dnia rozbili obóz na wysokości 6150 m. Tego samego dnia na niebezpiecznej zerwie miał miejsce tragiczny wypadek. Na jeden z dwóch zespołów linowych poniżej obozu I zwały się olbrzymie bloki lodu, pod którymi zginął bez ratunku John Breitenbach. Wypadek wstrząsnął towarzyszami i zahamował nieco akcję. Jednakże wspinacze zawzięli się. Szybko stanęły następne obozy: II — już powyżej zerwy, na wysokości ok. 6500 m (rozbudowano go później w bazę wysuniętą), III — u stóp ściany Lho (wysokość 6980 m), IV — powyżej zerwy lodowca Lho (wysokość 7500 m). Stąd, już 16 kwietnia, dotarto trawersem na Przełęcz Południowo-Wschodnią (obóz V, 7980 m). Po okresie burzliwej niepogody dalsze 2 szóstki Szerpów wyniosły ładunki na przełęcz w dniach 22 i 24 kwietnia, co wypełniło program zaopatrzenia klasycznej drogi na szczyt. 30 kwietnia został założony obóz VI na wysokości 8350 m. W 2 namiotach pozostało 4 ludzi. „Długi Jim” (James Whittaker) i mały Nawang Gombu oraz kierownik wyprawy, Dyhrenfurth, wraz z Ang Dawą IV. Noc była burzliwa, w 2 małe namioty uderzała wichura. Nastął ranek 1 maja. Pogoda się nie zmieniła, tylko mróz stał się większy. Grań ledwie było widać przez zasłonę syjącego śniegu. (Tego ranka Hillary, kierujący inną wyprawą himalajską, stwierdził: „pogoda na szczyt — niemożliwa”).

Pierwsza dwójka na szczycie. Ale załoga obozu VI była na nogach. O 6³⁰ Whittaker i Gombu ruszyli w bój o wierzchołek świata. Ogarnęła ich zawieja śnieżna, zniknęli z oczu towarzyszy, którzy wyszli za nimi po pół godzinie, nie mając wątpliwości w powodzenie ataku (sic!). Norman dźwigał swoich 45 lat (był to akurat dzień jego urodzin) i 25 kg aparatury tlenowej i filmowej. Jego zamiarem było dotrzeć aż na południową ośrogię Everestu (8754 m) i stamtąd sfilmować wejście towarzyszy groźną granią, stojącą w dziko poszarpane nawisy i uskoki. Filmowanie byłoby jednak niemożliwe, nawet gdyby tam dotarł — śnieżnica i wichura ograniczały widoczność. Na wysokości 8600 m Norman zrozumiał, że to już wszystko, na co ich stać. Mieli niedużo tlenu, a powinni zostawić jego zapas dla wracających towarzyszy. I tak tej wysokości nie osiągnął dotąd nikt w jego wieku. Zawrócili.

A tamci? Wydawać się mogło, że wicher zniweczy ich na eksponowanej grani, jednakże

wysmienity ekwipunek nie zawiodł. Parli w górę na przekór huraganowemu piekłu, wszystkim jedno jaki Bóg im błogosławił — chrześcijański czy buddyjski. Myśleli o tym, że na nizinach trwa wiosna i jest wesoło. Nastroj ten udzielił im się stopniowo. Komin Hillary'ego był w tych warunkach najcięższą przeprawą. Dotarli wreszcie przed małe wyniesienie, z którego granie szły już tylko w dół... „Idź pierwszy” — rzekł Jim. — „Nie, ty!” — odparł Nawang. Poszli więc razem, uścisnęli sobie ręce. Było bardzo zimno — minus 30°, a na przełęczy w tym czasie — minus 20°. Silnie wiało, widoczność była słaba. Jim zdjął rynsztunek tlenowy, odpiął sztangę aluminiową z nawiniętą flagą USA, rozwinął ją i wbił głęboko w śnieg. Nastąpiły wzajemne zdjęcia i powrót w dół — do swoich, do świata. Obóz VI osiągnęli o godz. 17³⁰.

Trawersowanie szczytu. Złe warunki pogodowe i konieczność dopracowania planu trawersowania szczytu (na którym miały się spotkać dwie pary wchodzące różnymi drogami) spowodowały, że dopiero 3 tygodnie później, 22 maja, alpinisci zrealizowali ten wielki problem. 21 maja o godz. 8 wystartowali z obozu VI na dawnej drodze znakomici wspinacze Bishop i Jerstad. Planowany na godz. 5³⁰ wymarsz opóźniła eksplozja maszynyki butanowej. Pogoda była piękna, jednak wicher nie dawał za wygraną, przybierając na sile; na grani szczytowej wiał on z szybkością 100 km na godzinę. Wspinacze przyspieszali, co na trudnej grani powodowało szybsze zmęczenie, przy tym tlenu mieli nie za wiele. Wejście zaczynało się dłużyć, silny blask słoneczny wysysał siły. W pewnym momencie, po pokonaniu jednego z garbów, stanęli oszołomieni widokiem: wielka flaga łopotała nad nimi w szczytowym wietrze.

O godz. 16³⁰ stanęli na szczycie, wypatrując towarzyszy z zachodniej flanki. Obserwację utrudniał wzmagający się wicher, syjący drobnym śniegiem. Jerstad nakręcił wąsko-taśmowy film ze szczytu (pierwszy film z Everestu!), Bishop spoglądał na daleki Ama Dablam, który zdobył w 1962 roku. Po 3 kwadransach czekania zaczęli schodzić powoli, pełni niepokoju o tamtych. Na wierzchołku południowym byli dopiero o godz. 19. Zapadła ciemność, latarkę zgubili w jakiejś szczelinie, tlen był na wyczerpaniu Trzeba się było zdecydować na biwak. Niepokój o towarzyszy pogłębiał się. Raptem dobiegło jakby wołanie. Wsłuchali się — głos płynął z góry. Na przeciągłe „Hallooo” zaczęli wykrzykiwać odzew. Schodząca para była ok. 140 m wyżej i poruszała się w ciemności. Trwało to ok. 2 godzin — słychać było szcęk czekanów, wreszcie pytanie: „Macie latarkę? Dobrze idziemy? Nasza wpadła w szczelinę”. Odpowiedzieli:



James Whittaker na szczycie Everestu.
Fot. Nawang Gombu

„Jesteście na właściwej drodze, nasza latarka też wpadła do szczeliny”. Wreszcie zamajaczyły sylwetki a niebawem Tom i Willy zwalili się bez słowa u ich stóp.

A oto opis ich drogi wraz z 3 wejściami na szczyt. Pięciu alpinistów i pięciu Szerpów pracowało na południowym zboczach zachodniej grani ponad bazą wysuniętą, zakładając obozy III (7250 m) i IV (7460 m). Plan przewidywał założenie jeszcze dwóch dalszych, z których miał wyjść atak 2 zespołami (zależnie od sytuacji) tą zupełnie nieznaną drogą z trawersowaniem szczytu i zejściem ku Przełęczy Południowej. W nocy na 16 maja wicher wyrwał mocno zakotwiczone namioty obozu IV. Siedmiu ludzi tworząc jedno kłębowisko z namiotami i sprzętem ześliznęło się ok. 100 m w dół, na szczęście bez wypadku (!). 18 maja pogoda uległa poprawie a alpinisci ustawili nowe namioty.

Wczesnym rankiem 21 maja wyszedł z obozu IV silny zespół 4 alpinistów i 2 Szerpów z pełnym wyposażeniem szczytowym. Prowa-

dzili Corbet i Auten, na zmianę rąbiąc stopnie, za obciążeniami Sierpami szła dwójka szczytowa, Hornbein i Unsoeld. Z uwagi na spiętrzenie grani przetrawersowano w lewo według planu Hornbeina ku wielkiemu źleboju odległemu o ok. 250 m. Na pochyłej płaszczyźnie w okolicy „żółtych półek” (ok. 8300 m) postawiono namiot obozu V, w którym została wybrana dwójka. Po źle spędzonej nocy o godz. 7 wystartowali w „nieznaną ziemię”. 5 godzin trwało wejście śnieżnym „Kuluarem Hornbeina” ponad pierwsze pasmo żółtych półek. Trudności wzrastały. W ciężkiej wspinaczce weszli eksponowaną listwą ponownie na grań. Tu było jeszcze trudniej. Pionowe uskoki pokrywał lód, ręce w cienkich tylko rękawiczkach przemieniały się w pracujące na zmianę „haki”. W niemal ekstremalnie trudnych warunkach alpinści powoli posuwali się w górę. Stanowili doskonały zespół i byli w dobrej formie. Na wysokości 8640 m wyszli wreszcie na trochę łatwiejszy teren. W ostatniej butli Unsoelda tlen wyczerpał się szybko. Chwila zastanowienia — poszli dalej. Ok. godz. 17 osiągnęli śnieżny grzebień szczytowy i o 18 stanęli na wierzchołku. Po nadaniu meldunku do bazy i małym odpoczynku (wspinali się 11 godzin) ruszyli w dół za wyraźnymi śladami poprzedników. Po dojściu do nich — zdeteriorowani wysokością i nadludzkim wysiłkiem bez tlenu — stanowili już tylko ludzkie wraki.

Powrót. Rankiem 23 maja dr Dingman i Sierp Dżirmi Dordżi wyszli z obozu VI na grań pełni niepokoju o los przyjaciół. Opadające mgły odsłoniły nad nimi 4 sylwetki. Lekarz szybko wziął się do roboty. Dłonie Bishopa i stopy Unsoelda były sztywne i niewładne. Szybki opatrunek i maski tlenowe pozwoliły na kontynuowanie zejścia — była to pomoc lekarska udzielona człowiekowi najwyższej na Ziemi. Trzeba dodać, że Dingman i Dordżi mieli warunki by atakować szczyt, jednak ich towarzysze potrzebowali pomocy — i otrzymali ją. Po 2 dniach wspinacze byli już w bazie. Dyhrenfurth zażądał helikoptera misji amerykańskiej w Katmandu, który szybko dostarczył wspomnianą dwójkę do tamtejszego szpitala. 9 czerwca cała wyprawa znalazła się również w Katmandu.

Jej epilog rozegrał się 8 lipca 1963 r. w ogrodzie Białego Domu. Prezes Towarzystwa Geograficznego przedstawił prezydentowi USA wszystkich członków wyprawy (oraz 2 Szerpów),

przypisując im wielki sukces współpracy, zrozumieniu, doskonałemu ekwipunkowi oraz wybitnym zdolnościom zespołu i kierownictwa pod szefostwem Normana Dyhrenfurtha. Prezydent John F. Kennedy, wielki przyjaciel alpinizmu, podziękował im za trud, wręczając wszystkim specjalnie wybitny medal pamiątkowy.

Trzeba stwierdzić, że jakkolwiek ta największa z dotychczasowych wypraw himalajskich korzystała z najnowszych zdobyczy w ekwipunku i wyposażeniu, działała jednak w niezwykle trudnych warunkach atmosferycznych, jakie zwykle uniemożliwiają poruszanie się poprzednim. Zrealizowany został problem niezwykle w historii alpinizmu — trawersowanie „szczytu świata”, w dodatku nową drogą, co jest dowodem dalszej ekspansji człowieka w dziele opanowania natury. Nasuwa się też porównanie: Anglicy 10 lat temu musieli na swej drodze do szczytu założyć aż 9 obozów pośrednich, podczas gdy Amerykanom wystarczyło ich 6, a na nowej i trudniejszej drodze — nawet tylko 5.

Również w zakresie badań naukowych, których dokumentacja jest jeszcze w opracowaniu, wyprawa uzyskała znakomite wyniki. Poszerzają one zakres wiadomości o tym rejonie ziemi, a także o możliwościach i wydolności organizmu ludzkiego w ostrych warunkach powyżej 8500 m, jakie — według niektórych doniesień prasowych — mogą panować na innych planetach.

W dużym sukcesie wyprawy nie można nie podkreślić udziału Szerpów. Ich zaangażowanie i dobór do różnych zadań Dyhrenfurth ustalał niemal przez 2 lata z płk. Robertsem. Stu Szerpów sprawowało nadzór nad pracą tragarzy, 37 innych było przeznaczonych do działań na górze. Z tego 19 weszło na wysokość ponad 8130 m (!), jeden zaś na sam szczyt. Przełęcz pd.-wschodnią osiągnęli jako pierwsi z Szerpów Nawang Dordżi oraz Nima Tensing, w r. 1960 wyratowany na Dhaulagiri ze szczeliny lodowcowej. Znany także z Dhaulagiri Nima Dordżi pracował ciężko z 11 towarzyszami na nowej drodze zachodniej. Alpinści mieli i tym razem w Szerpach dzielnych przyjaciół, pomocnych w każdej sytuacji i w każdych warunkach. Kierownictwo wyprawy doceniło ten ich wkład, prezentując w Białym Domu i przedstawiając do odznaczenia także i ich przedstawicieli.

Lech Wróblewski

Obóz letni w Chamonix, 1963

W okresie od 18 VII do 15 VIII (częściowo do 1 IX) bawiła w rejonie Chamonix grupa 7 alpinistów z Klubu Wysokogórskiego pod kierownictwem Lecha Utrackiego, m. in. Andrzej Paczkowski, Jerzy Potocki, Lucjan Saduś, Marek Starega oraz Ryszard Zawadzki. Od 3 VIII w obozie uczestniczyli także Zbigniew Jurkowski i Andrzej Nowacki, którzy w dniach od 15 VII—3 VIII brali udział w międzynarodowym zgrupowaniu ENSA (zob. s. 12), M. Starega przyłączył się do grupy dopiero 6 VIII.

Trasa przejazdu Warszawa—Wiedeń—Genewa—Chamonix wymagała sześciokrotnego przesiadania się i zajęła aż 3 dni. Po przybyciu na miejsce, namioty rozbito w lasku Taconaz, 5 km poniżej Chamonix, w pobliżu obozu Groupe Universitaire de Montagne et de Ski. Warunki atmosferyczne do 5 VIII były wyśmienite, następnie jednak popsuły się (ustawiczne opady, z kilkoma krótkimi przejaśnieniami). Ponieważ jednocześnie na wysokości od 2500 m wzwyż pojawił się świeży śnieg, oznaczało to zamknięcie masywu dla poważniejszej działalności wspinaczkowej.

Przebieg obozu

Pierwsze wejścia miały na celu aklimatyzację grupy i były pomyślane jako stosunkowo łatwe wyprawy, podczas których pokonuje się duże odległości i wzniesienia. Zespoły Potocki-Utracki i Saduś-Zawadzki wyruszyły na Mont Blanc przez Innominatę, zaś Paczkowski z partnerem na grań Mont Blanc. Cała grupa razem dotarła do Dôme du Goûter, skąd dwa pierwsze zespoły zeszły na stronę włoską, trzeci natomiast podszedł do schroniska Vallota, by następnego dnia przejść grań i wrócić do obozu przez schronisko Rekina. Innominatę przebyto w dniu 25 VII w czasie 13 godzin wspinania (w tym 1 godz. przerwy na obiad). Warto zaznaczyć, iż w przeciągu 6 dni (1 dzień niepogody) pokonano ok. 14 000 m różnicy poziomów!

Po odpoczynku w obozie, 29 VII grupa wyruszyła ponownie w góry. Zanocowano w schronisku Argent'ère, skąd 30 VII zespół Paczkowski'ego wszedł na Aiguille Courte przez pn. filar, zaś dwójki Potocki-Utracki i Saduś-Zawadzki na Aiguille Verte drogą Contamine'a. Następnego dnia rano, po biwakach w zejściu, cała grupa spotkała się w schronisku Couvercle i wróciła do obozu. W tym samym czasie Jurkowski i Nowacki, jeszcze jako uczestnicy zgrupowania w ENSA, dokonali

VI przejścia filara Croza w masywie Grandes Jorasses.

4 VIII Saduś i Zawadzki wyszli z obozu z zamiarem zaatakowania Filara Narożnego Mont Blanc. Tego dnia nastąpiło załamanie pogody. Wspinacze, po przeczekaniu 1 dnia na Col de la Fourche, zmienili plan i w dniach 5 i 6 VIII przeszli nową drogą pd-wsch. filar Mont Maudit. Szczyt osiągnęli po 18 godz. wspinaczki, na grani biwakowali 16 godz. w wykopanej jamie śnieżnej, przeczekując zadymkę. Dopiero po roz pogodzeniu zeszli przez Grands Mulets do Chamonix. W dniu 5 VIII Utracki wyjechał do Zermatt, by z dwoma wspinaczami z GUMS przejść

Wyjście z pn. ściany Verte (droga Contamine'a).
Fot. Ryszard Zawadzki



pn. ścianę Matterhornu. Lawiny i ponad półtorametrowa warstwa świeżego śniegu stały na przeszkodzie realizacji tego zamierzenia, mimo 3 kolejnych zaawansowanych prób.

17 VIII, po wyjeździe Utrackiego do kraju, kierownictwo grupy przejął J. Potocki. Pogoda w dalszym ciągu uniemożliwiała prowadzenie działalności wyczynowej, śnieg zalegał przez pewien czas nawet na wysokości 1600 m. 22 VIII Potocki wraz z alpinistami szwajcarskimi próbował wejść na Dent du Requin granią pd.-zach., jednakże po przejściu 9 wyciągów wycofano się w gwałtownym opadzie śnieżnym. Działalność obozu zamknęło w dniu 22 VIII pokonanie przez zespół Potocki-Saduś drogi Ménégaut na pn. ścianie Aiguille de l'M, najniższego ze szczytów Aiguilles de Chamonix i dlatego wolnego od świeżej pokrywy śniegowej. Wobec następnego, całkowitego już, załamania pogody, uczestnicy obozu indywidualnie zwiedzili okoliczne tereny górskie, m. in. skałki w miejscowości Salève w pobliżu Genewy, charakteryzujące się śliskim wapieniem i doskonałe jako teren treningowy. 30 VIII grupa zebrała się w Chamonix, skąd 1 IX wyjechała do Polski (przyjazd 3 IX).

Wyniki sportowe

Pomimo niewątpliwie trudnych warunków, obóz ma szereg wartościowych osiągnięć; z których dwa można zaliczyć do czołowych sukcesów alpejskiego lata 1963 (jako trzeci dochodzi do nich filar Croza).

Pierwszym chronologicznie jest II przejście środka pn. ściany **Aiguille Ver.e.** 700-metrową dolną partię skalną pokonano środkiem, w odróżnieniu od pierwszych zdobywców, którzy szli bliżej prawego skraja. O drodze tej Contamine pisał, iż jest najtrudniejszą — poza pn. Droite — z dróg wiodących z lodowca Argentiere na mur północny, znacznie trudniejszą od filara Droite. Droga jest logiczna, łatwa do znalezienia, skalno-łodowo-śnieżna, niewątpliwie warta zaatakowania w zimie. Przejście, wysoko ocenione przez prasę francuską, trwało 12 godz.

Pd.-wsch. filar **Mont Maudit**, najwybitniejszy w całej pd. ścianie tego szczytu, został przez zdobywców sklasyfikowany jako V—VI. Jego I przejście odbyło się w trudnych warunkach atmosferycznych i jest pomysłaie zdany surowym egzaminem młodych alpinistów, którzy w masywie tego typu byli po raz pierwszy. Droga krzyżuje się z poprzednią, biegnącą od tej strony na szczyt, stąd

w notatce prasowej znalazło się określenie „daleka od logiczności”. Wydaje się (sąd L. Utrackiego), że obecnie drogę starą należy określić jako nielogiczną, przechodzi bowiem w poprzek wybitnej formacji skalnej.

Pokonany przez Jurkowskiego i Nowackiego filar **Croza** został uznany za najlepsze osiągnięcie całego międzynarodowego zgrupowania w ENSA, w którym uczestniczyli alpinisci z 20 krajów.

Swoją wagę mają też, oczywiście, mniejszej rangi przejścia, jak grań Mont Blanc czy **Innominata**, na której polskie zespoły były jedynymi w tym sezonie. Do rzadko powtarzanych ale pięknych i długich dróg należy pn. filar **Aiguille Courte** (Paczkowski i tow.), natomiast droga na Aiguille de l'M jest interesująca ze względu na znaczne trudności skalne (V+ i t. h., jednakże tylko 200 m wspinania).

Ocena wyników

Pomimo stosunkowo niedużej ilości przejść, obóz alpejski należy uznać za bardzo udany. Przebyte przez jego uczestników ambitne drogi spotkały się z wysoką oceną w Chamonix, a także w prasie francuskiej. Profesorowie ENSA oraz inni wybitni alpinisci gratulowali naszym reprezentantom osiągnięć, wyrażając powszechną w Alpach Francuskich opinię o szybkim awansie polskiego alpinizmu w ostatnich latach. Kierownik oddziału gazetv „Le Dauphine Libéré” powiedział na odjeździe do J. Potockiego: „byliście grupą, która w sumie miała najlepsze w tym roku osiągnięcia w naszych Alpach”. Warto dodać, że bogate było także krajowe pokłosie prasowe wyjazdu. W dniach 10 i 11 VIII ok. 20 dzienników powtórzyło wiadomość o nowej drodze na Mont Maudit, przekazaną przez „France Presse”; korespondencje uczestników drukowały gazety krakowskie „Tempo” i „Echo Krakowa”. O przejściu filara Croza obszerny materiał zamieścił „Wieczór Wybrzeża” (26 IX). Polska Agencja Prasowa zacytowała fragment wypowiedzi gazety francuskiej wychodzącej w Lyonie: „Alpinisci polscy, wspaniali specjaliści w zakresie wspinaczki, doskonale przygotowani kondycyjnie, zapisują na swoim koncie co tydzień nowe osiągnięcia, dokonując coraz to ciekawszych i trudniejszych przejść lub otwierając nowe szlaki”.

(Opracowane na podstawie sprawozdań L. Utrackiego i J. Potockiego oraz w oparciu o wycinki prasowe).

Północna ściana Dent d'Herens (4171 m)

Pierwsze przejście zimowe: Pierre Monke-witz (20 lat), Eckhard Grassmann (21 lat) i Dieter Naef (20 lat) — Zurych; Leo Herncarek (26 lat) i Gerhard Deves (24 lata) — Monachium; Krzysztof Berbeka (34 lata) i Jerzy Hajdukiewicz (45 lat) — Zakopane. 14—17 marca 1964 r.

Rys historyczny

Północną ścianę Dent d'Hérens przeszli jako pierwsi alpinisci monachijscy, Eugen Allwein i Willo Weizenbach w r. 1925. Do r. 1945 drogę przebyto 10 razy. Były to przede wszystkim przejścia austriackie i niemieckie, jeden zespół szwajcarski (H. Frei i J. Weiss) oraz jeden zespół polski (J. Hajdukiewicz i M. Mischke). W roku 1957 ścianę przebyły dwa dalsze zespoły polskie: Bysiek—Wiśniowski i Mostowski—Sidwa.

W kwietniu 1959 r. próbę zimowego przejścia ściany podjęli: Mostowski, Rubinowski, Berbeka, Biel i Hajdukiewicz. Odwrót nastąpił spod pierwszego progu wiszącego lodowca na skutek bardzo dużych trudności lodowych i braku odpowiedniego sprzętu (pętli). Dnia 7 marca 1963 weszli w ścianę trzej Włosi: Romano Merendi (CAAI, GHM), Renato Daguin i Guido Bosco, którzy zostali zasypani lawiną, prawdopodobnie z seraków obrywu Tarasu Fincha. Jedyнным śladem po nich pozostały 3 pary nart pod ścianą.

Nota topograficzna

1300-metrowa ściana Dent d'Hérens dzieli się na trzy odcinki: 1. nietrudny odcinek dolny 600 m wysokości, ograniczony dwoma żebrami; 2. spływający z Tarasu Fincha wiszący lodowiec (200 m), który aktualnie załamuje się w czterech progach; 3. ok. 400-metrową ścianę szczytową o charakterze płytowym (50°).

Pierwsze przejście zimowe

Do schroniska Schönbiel (2695 m) jako pierwsi przyszli 28 II Berbeka i Hajdukiewicz, wrócili jednak do Zermatt z powodu załamania się pogody. Dnia 2 III przybyli tutaj znowu, jednakże ponowne pogorszenie się warunków atmosferycznych i tym razem przeszkodziło w wejściu w ścianę. 7 III dwójka polska przybyła po raz trzeci do Schönbielhütte. Było tu już 3 młodych alpinistów z Zurychu, którzy mieli zamiar dokonać tego samego przejścia. 8 III cała piątka torowała szlak pod ścianę. Późnym popołudniem przyszli do schroniska jeszcze 2 monachijszycy. Po naradzie zdecydowano się zaatakować ścianę wspólnie. 9 III Deves i Herncarek torowali pod ścianę. Wiał silny wiatr, po południu nastąpiło roz pogodzenie. 11 III cała grupa wyruszyła o godz. 3.30, wróciła jednak spod ściany ze względu na nadciągającą niepogodę.

14 III nastąpił ostateczny atak. Schönbielhütte 3.30, pod ścianą 5.30. Do poduszki firmowej droga wiedzie lewym (pn.-wsch.) żebrzem. W głębokim śniegu osiągnięto podnóże wiszącego lodowca w 4 godziny. Tego dnia pokonano I uskok lodowca: 10-metrowy komin lodowy (80°), 8-metrową przewieszoną u dołu ściankę, wreszcie 6-metrowy pionowy uskok sprasowanego śniegu, w którym „śruby” nie trzymały, a pętle zawieszano na wbitych pod kątem czekanomłotkach. Biwak tuż pod II uskokiem: Szwajcarzy i Niemcy w jamie śnieżnej (w nocy dach zwalił im się na głowy), Polacy w płachcie „WISU” na udep-tanej platformie.

15 III. Dnia tego pokonano II i III uskok. Drugi uskok to pionowy komin (17 m) i stromy lodowy lej nakryty dachem (10 m) — obydwą odcinki techniką hakową. Uskok trzeci jest łatwy. Biwak pod IV uskokiem w jamach i płachcie. W nocy silny wiatr niosący śnieg. Mglisto.

16 III. Start o godz. 10. Tego dnia pokonano jedynie IV uskok, gdyż na ścianę szczytową należało mieć w dyspozycji pełny dzień, ze względu na brak możliwości jako tako wygodnego biwaku na tym odcinku. Pionowy uskok IV miał ok. 15 m wysokości. Ostatnie metry tworzył sprasowany śnieg, w którym „śruby” nie trzymały. Pętle wieszano na czekanomłotkach. Przez cały dzień mgła i wiatr niosący podrywany z podłoża śnieg. Hajdukiewicz wspinał się w jednym tylko raku; prawy odstąpił Berbecę, któremu rak pękł na II uskoku. Wieczorem roz pogodziło się. Morze mgieł. Wszystkie zespoły biwakowały w jamach. Szwajcarzy po awarii swojego palnika „Borde” gotowali na polskim butanie.

17 III. Pochmurno, wiatr zachodni. Męczące torowanie powyżej Tarasu Fincha. Śnieg miejscami po pas. Na trawersie przez żleb spadający z Rožka (Hörnli) błękitny lód, asekuracja przy użyciu „śrub”. Zlebem spadł w dół niezwykle silny wiatr, zalepiający oczy śniegiem. Od wyraźnej kazałnicy warunki w ścianie dobre, a płyty wymiecione ze śniegu. Prowadzący Polacy rozwiązali się ze Szwajcarami i odtąd zespoły wspinały się oddzielnie. Niemcy wybrali wariant o 100 m wyżej, przez co stracili nieco czasu. W połowie ściany szczytowej na prowadzenie wyszedł Monke-witz. Ok. godz. 19 wszystkie trzy zespoły osiągnęły połoga grań, 20 m na zachód od szczytu. Biwak w półjamach, w niewielkim nawisie na grani. W nocy wiał silny wiatr południowo-zachodni.



Pn. ściana Dent d'Hérens z drogą I zimowego przejścia. Końka oznaczają miejsca biwaków. B — buła śnieżna pod wiszącym lodowcem; T — taras Fincha; K — Kazalnica.

Fot. H. Lörtschör

Wypadek w zejściu

Zejście ze szczytu rozpoczęliśmy 18 III o godz. 8 rano. Grań północno-zachodnia była silnie zaśnieżona. Po kilkudziesięciu metrach skręciliśmy z niej w lewo (na południe), aby osiągnąć krawędź zachodniej flanki. 25 m powyżej tej krawędzi, jeszcze w terenie skalnym i zalodzonym (nieco trudno), Berbeka ześlizgnął się i porwał stojącego niżej Hajdukiewicza. Obaj spadli przez kilkumetrowy skalny próg na zachodnią flankę i nią ok. 200 m w dół, zatrzymując się na poduszce nawianego śniegu (ca. 4000 m). Berbeka, jak się później okazało, doznał wieloodłamowego złamania obu kostek lewego podudzia oraz złamania ze zwichnięciem prawej kości skokowej. Hajdukiewicz: złamanie jednego żebra z następowym wysiękiem w lewej jamie opłucnej, złamanie lewej zewnętrznej kostki, zranienie rakiem prawego podudzia, powierzchowna rana głowy, wstrząs mózgu z zaburzeniami błędniakowymi. Obaj w szoku.

Prawie jednocześnie z Berbeką obsunął się Naef, jednak został utrzymany przez Grassmanna i Monkewitza.

Po godzinie zeszli do Polaków najpierw Hercularek i Deves, a po nich Szwajcarzy. Wyrąbali ławy w lodzie i ułożyli w śpiwo-

rach i płachtach biwakowych najpierw Berbeka, potem Hajdukiewicza. Przy rannych pozostali Deves i Naef. Monkewitz przejął inicjatywę i zszedł przez zachodnie siodło Tiefmattenjoch i lodowiec tej samej nazwy wraz z Hercularkiem i Grassmanem do Schönbielhütte, którą osiągnęli — nie biwakując — 19 III o godz. 5 rano. Tego samego dnia zszedł do Zermatt Grassmann, aby zaalarmować kolumnę ratowniczą (po nim Hercularek).

Pozostali czekali 4 doby na pomoc, bez prowiantu i butanu. Maszynka butanowa i resztki żywności, a także apteczka, wyrzucone zostały siłą upadku z plecaka Hajdukiewicza. Kieszenie były poobrywane, wewnątrz na dnie pozostała tylko „noga słonia”. Pogoda mglista z niedużym opadem śniegu. Słaby mróz. Osuwający się z flanki miał śnieżny zasypywał biwakujących. Berbeka leżał w płachcie „WISU”, pozostali gnieździł się w trójkę w kondensującej parę wodną płachcie nylonowej. Oba stanowiska znajdowały się na tej samej wysokości w oddaleniu ok. metra.

Akcja ratunkowa

21 III. Rano rozpogodzenie. O 11 nadleciał helikopterem H. Geiger z F. Julenem. Zrzut trzech dużych tobołów przechwycił Deves: Koce, prowiant, rozbitý termos, kanister plastikowy z 3 litrami herbaty, apteczka (bezwartościowy zestaw), latarka świecowa i pniałki drzewa. Na latarce świecowej, w poaptecznej puszcze, można było topić śnieg.

22 III. Około południa podeszli do miejsca biwaku 4 przewodnicy. Rozpoczął się transport w kolejności: Berbeka, Hajdukiewicz, Naef. Ten ostatni miał nogi jak z drewna, sztywno przycięte w kolanach. Na Tiefmattenjoch transport przejęła większa już grupa przewodników. Rannych opuszczano na plecach, asekurując długą liną i sterując przy pomocy pętli, uwiązanej w kolanach. Deves schodził, ubezpieczony przez przewodników. Z górnego kotła lodowca Tiefmatten (ok. 3300 m), gdzie znajdowała się baza ekspedycji ratunkowej (namiot, radiotelefon, butan, suche śpiwory), transport przejęły 2 helikoptery (Geiger, Martignoni). Przy wieczornym przejaśnieniu przewiozły one rannych do Zermatt, do kliniki dra Julena.

24 III transport helikopterami do Sion (Geiger, Martignoni), skąd awionetką (dr Mayer) do Kliniki Urazowej w Zurychu. Tutaj 1 IV o godz. 7.45 umarł nagle Krzysztof Berbeka. Rozpoznanie sekcyjne: masywny tłuszczowy zatok płuc, mnogie enterokokowe zawały wątroby, śledziony i nerek. Odmrożenia II—III stopnia obu stóp. 17 IV odjęto Dieterowi Naefowi oba podudzia 14 cm poniżej kolan na skutek odmrożeń III stopnia i suchej martwicy.

21 IV Hajdukiewicz opuścił klinikę z podgojonymi odmrożeniami II stopnia obu stóp, a 2 V powrócił polskim samolotem do kraju.

Na podkreślenie zasługuje nienaganna współpraca alpinistów trzech narodowości w czasie wejścia ścianą, oraz najwyższego stopnia koleżeństwo po wypadku na zachodniej flance. Akcja ratunkowa była bardzo u-

trudniona i opóźniona przez złe warunki atmosferyczne, panujące w dniach 19—21 III. Obu pilotom oraz ratownikom, działającym pod kierownictwem Felixa Julena, należą się wyrazy pełnego uznania za ich trud i podjęte ryzyko, jak loty we mgle i operowanie w trudnym terenie lawinowym.

Jerzy Hajdukiewicz

Wspinaczka jako środek leczniczy

Nie ma drugiej takiej dyscypliny sportowej, która by w sposób tak pełny i równomierny rozwijała ciało ludzkie, jak wspinaczka skalna. Angażuje ona wszystkie grupy mięśniowe, ruchy odbywają się w zakresie wszystkich stawów, obciążony zostaje aparat krążenia i oddychania, zaabsorbowany jest nawet umysł wspinającego się. Na tę stronę taternictwa zwróciła ostatnio uwagę medycyna, a w szczególności ta jej gałąź, która zajmuje się rehabilitacją (usprawnieniem) narządów ruchu, zdefektowanych w wyniku chorób czy urazów. Dr Jerzy Bienia z Kliniki Chirurgii Ortopedycznej Śląskiej Akademii Medycznej w Bytomiu ogłosił niedawno w fachowym piśmie „Chirurgia Narządów Ruchu i Ortopedia Polska” (XXVII, 5) obszerną pracę pt. „Wspinaczka skałkowa jako jeden z czynników usprawnienia leczniczego”, opartą na teoretycznych i praktycznych badaniach.

Obserwacje przeprowadzono na 20 chorych w wieku od 16 do 59 lat przebywających w sanatorium „Stanisław” w Łądku Zdroju. Jako teren ćwiczeń wybrano grupę skał „Igllica” w Górach Złoty, gdzie przygotowano 5 dróg, w tym 4 nieco trudne. Stosowano asekurację od góry, zdaniem dra Bieni zapobiegającą skutecznie jakimkolwiek urazom. Przez odpowiedni dobór nachylenia ściany oraz układu chwytów i stopni uzyskiwano możliwość oddziaływania na określone partie ciała. Każdy chory otrzymał „Kartę rehabilitacji wspinaczką skałkową”, w której skrupulatnie notowano obserwacje związane ze wzrostem siły mięśniowej, amplitudy ruchów, wreszcie poprawą samopoczucia pod względem fizycznym i psychicznym. Chorzy wspinali się co drugi dzień po 2 godziny, przechodząc 6—7 dróg.

Mimo stosunkowo krótkiego okresu ćwiczeń (28 dni) wyniki okazały się nadspodziewanie dobre. U wszystkich osób stwierdzono

znaczny wzrost siły mięśniowej; w zakresie poprawy amplitudy ruchów uzyskano aż 11 wyników b. dobrych i 7 dobrych (u 5 chorych zanotowano wzrost ruchomości o 30% i więcej!). Trzech pacjentów zaniechało używania lasek, a jeden — kul. Chód wszystkich zyskał na pewności i sprężystości, zmniejszyło się utykanie. Miarą poprawy stanu psychiki chorych były — jak pisze dr Bienia — „lepszy sen, większa żywotność, wzmożenie łaknienia, brak uczucia znużenia, chęć do ćwiczeń wspinaczkowych poza zajęciami planowymi, co w przypadku dwu 46-letnich pacjentów miało charakter namawiania przez nich instruktora do wspinaczki i zapewniania mu dojazdu taksówką do podnóża skałek”. Zaobserwowano, że u chorych, mimo intensywnego usprawniania, znużenie chorego odcinka ciała występowało wolniej, niż np. przy tzw. terenoterapii.

Nad tą ostatnią ma zresztą wspinaczka zdecydowaną przewagę: łączy w sobie walory usprawnienia fizycznego i psychicznego, ćwiczy ciało wszechstronnie, jest urozmaicona i nie nużąca, a dzięki asekuracji linowej zapobiega nawet takim urazom, jak skręcenie stopy w marszu wskutek zmęczenia.

Wobec niezaprzeczalnych zalet rehabilitacji przy pomocy wspinaczki skałkowej pewne jest, że rychło wejdzie ona do arsenału podstawowych środków leczniczych — zapewne nie tylko w sanatoriach i klinikach ortopedycznych. Niektóre ośrodki mają po temu dobre warunki naturalne, w innych można będzie urządzić — jak sugeruje dr Bienia — sztuczne ściany do wspinania, takie, jakich np. wspinacze francuscy używają do treningów w mieście. Warto, ażeby przy organizowaniu tej nowej gałęzi nasze lecznictwo pamiętało o istnieniu Klubu Wysokogórskiego, który niewątpliwie chętnie włączyłby do akcji swoich fachowych konsultantów i instruktorów.

Zimowy sezon taternicki 1963/64

W omawianym sezonie nie mamy o odnowienia zbyt wielu wybitnych osiągnięć. Wpłynęło na to kilka czynników, m. in. duże niebezpieczeństwo lawin w 2 połowie marca i 1 połowie kwietnia, z czym związane było ograniczenie działalności wspinaczkowej a nawet, okresami, jej zakaz. Na duży plus należy zapisać fakt, że wzmożona została działalność we wczesnym i środkowym okresie tatrzańskie zimy. Tu wyróżnić trzeba aktywną postawę Koła Warszawskiego, które wzięło pod uwagę zalecenia Komisji Sportowo-Szkoleniowej ZG KW i zorganizowało swoje obozy i SGT w czasie zimy kalendarzowej. Mniej niż zwykle jest też w tym sezonie taterników działających na „skrajach” zimy — przed jej głównym atakiem bądź po jego zakończeniu. Trzeba jeszcze raz wyraźnie powiedzieć: w warunkach, jakie najczęściej panują w Tatrach, w kwietniu nie sposób dokonać właściwej oceny przejść, w związku z czym Podkomisja Alpejska ZG KW przy typowaniu na wyjazdy zagraniczne będzie brała pod uwagę przede wszystkim osiągnięcia okresu 21 XII—21 III.

Ważniejsze przejścia

I. Okres wczesnej zimy. W r. 1963 w pierwszych dniach grudnia ściany były zupełnie wolne od śniegu. W tym czasie dokonano 2 przejść parokrotnie już atakowanego srodka pn. ściany *Małego Młynarza*: K. Lipczyńska i E. Chrobak (I wejście zimowe) oraz R. Berbeka i A. Nowacki (II wejście zimowe), 3 XII 1963 w odstepie kilku godzin. Berbeka i Nowacki przeszli także w tym okresie pn.-wsch. filar *Mięguszowieckiego Szczytu*.

II. Zima kalendarzowa. Na przełomie grudnia i stycznia działalność wspinaczkowa uległa ożywieniu. Niewielka pokrywa śnieżna sprawiła, że warunki w ścianach były dobre, ciężkie jednak na podejściach i w zejściach.

Cubryna. Środkiem pn.-zach. ściany, M. Sołowski i K. Dzditowiecki, 28 XII 1963. I wejście zimowe.

Wielka Teriańska Turnia. Pn.-wsch. filarem: K. Cielecki, J. Krajski, J. Kurczab i J. Woszczerowicz, 28—29 XII 1963. I wejście zimowe.

Krywań. Pn.-zach. ścianą: G. Małaczyński i A. Mróz, 29 XII 1963. I polskie wejście zimowe.

Mniszek. Środkiem wsch. ściany: J. Kurczab i J. Woszczerowicz, 4—5 I 1964. I wejście zimowe.

Mnich. Lewą częścią wsch. ściany (tylko od półek, które osiągnięto zjazdem z Mnichowej Przeł. Wyżniej): W. Biederman i K. Głazek, 22—23 II 1964. I wejście zimowe.

Wołowa Turnia. Pn. ścianą, drogą Stanisławskiego: S. Kuliński i A. Mróz, 6 III 1964.

Zabia Turnia Mięguszowiecka. Pn.-wsch. filarem: A. Mróz i W. Popławski.

Niżnie Rysy. Zach. grzędą: A. Mróz i W. Popławski.

Rumanowy Szczyt. Prawym filarem wsch. ściany: T. Puchaczewska, P. Misiurewicz, K. Tomaszewski i A. Zawada, 11—12 III 1964. I wejście zimowe.

III. Okres wczesno-wiosenny. Mniej więcej od połowy kwietnia warunki na ścianach były dość dobre. Działalność wspinaczkowa, w porównaniu z innymi latami, nie wykazywała dużego ożywienia.

Rumanowy Szczyt. Środkiem wsch. ściany: E. Chrobak i A. Mróz, 19—20 IV 1964. I polskie wejście zimowe.

Wielka Jaworowa Turnia. Pn. ścianą: K. Lipczyńska, H. Furmanik i A. Zyzak, 21—22 IV 1964. I wejście zimowe.

Kieżmarska Przehyba. Od pd. wsch.: B. Wojciechowska, W. Dębiński i K. Gromski, 23 IV 1964. I polskie wejście zimowe.

Mały Kieżmarski Szczyt. Pn.-zach. grzędą: B. Wojciechowska, W. Dębiński, M. Grochowski, A. Miller, A. Skoczyła i W. Szymański, 27 IV 1964.

Przeł. Rozdziele. Od pn.: B. Wojciechowska, M. Grochowski, A. Miller i A. Skoczyła, 29 IV 1964. I polskie wejście zimowe.

Zbiorowo odnotować trzeba z tego okresu kilka powtórzeń popularnych dróg zimowych, zwłaszcza w okolicy Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka, jak pn.-zach. ściana Świnicy grzędą Cubryny czy pn.-zach. ściana Niżnich Rysów.

Komisja Sportowo-Szkoleniowa ZG KW



Wspaniały masyw Dombaj-Ulgeny (4040 m).

Fot. Stanisław Pagaczewski

Polacy w rejonie dombajskim

W dniach od 5 do 25 VIII 1963 bawiła w Kaukazie Zachodnim w rejonie Polany Dombajskiej grupa alpinistów KW w składzie Jerzy Krajski (kierownik), Zbigniew Rubinowski (kierownik sportowy), Janina Zygdlewicz, Ryszard Berbeka, Jan Dobrogowski, Henryk Furmanik, Bronisław Kunicki, Ryszard Rodziński, Adam Szurek i Adam Zyzak.

Kronika

2 VIII wyjazd z Warszawy. 5 VIII przybycie do Kisłowodzka, skąd dojazd samochodem do obozu „Krasnaja Zwiezda”. Omówienie z kierownictwem planu działalności.

7 VIII. Wymarsz treningowy na **Ercog**. Dojście na przełęcz Dżałowczat, po drodze ćwiczenia na lodowcu. 8 VIII wejście na szczyt Ercoga i powrót do obozu. 10 VIII rekonesansowa wycieczka do **Wąwozu Czotczyńskiego**, połączona z lustracją ścian Czotczy i Bu-

Ulgeny. Treningowe wejście B. Kunickiego i A. Zyzaka na bezimienny szczyt ok. 3800 m.

11 VIII. Wymarsz dwu grup: Z. Rubinowskiego pod **Mały Dombaj** i J. Krajskiego pod pn.-wsch. ścianę **Bielala Kaja**. 12 VIII przejście obu zaplanowanych dróg i osiągnięcie szczytów. Grupa Krajskiego biwakuje w zejściu.

14 VIII. Wymarsz zespołów Z. Rubinowskiego i R. Berbeki na **Dombaj-Ulgen** (filar Makarowa i trawersowanie grani). Nocleg w schronie Ptryszkaja Chiżina. 14 VIII. Wymarsz zespołu J. Krajskiego pod ten sam szczyt (filar Sasorowa). Grupa Rubinowskiego przechodzi filar Makarowa, osiąga **Dombaj-Ulgen Zachodni** i biwakuje na grani przed Głównym, połączwszy się z dwójką Berbeka-Szurek. 16 VIII. Zespół Krajskiego wchodzi na szczyt **CDSA**, skąd przez **Dombaj-Ulgen Zachodni** na Główny. Biwak w zejściu. Zespoły Rubinowskiego i Berbeki osiągają **Dombaj-Ulgen Główny** i schodzą do bazy.

19 VIII. B. Kunicki wraca do kraju. Dwie grupy wyruszają na lodowiec Dżałowczat z zamiarem trawersowania masywu **Aksautów**. 20 VIII. Zespół Rubinowskiego rozpoczyna przejście i biwakuje za II Północnym Aksautem. Grupa Krajskiego pełni z biwaku rolę obserwatorów. 21 VIII. Grupa Krajskiego rozpoczyna trawersowanie i osiąga miejsce biwaku poprzedniej grupy. Rubinowski kończy drogę i biwakuje pod przełęczą Chamurza. 22 VIII. Zespół Krajskiego kończy trawersowanie Aksautów i biwakuje również pod tą samą przełęczą. 23 VIII oba zespoły docierają do obozu.

25 VIII. Wyjazd z Dombajskiej Polany do Piatigorska, skąd pociągami do Moskwy. 26—29 VIII pobyt w Moskwie w oczekiwaniu na bilety. 30 VIII przyjazd do Warszawy.

Warunki

Grupa natrafiła na wyjątkowo niekorzystne warunki wspinaczkowe. Po surowej ziemi pozostało dużo śniegu, co wg oceny alpinistów radzieckich stwarzało niebezpieczeństwo lawin. Na ok. 10 dni przed przyjazdem grupy miało miejsce trzęsienie ziemi z epicentrum w pobliżu rejonu dombajskiego, które miało podobno spowodować zmiany w konfiguracji niektórych ścian. W wyniku obu tych czynników zostały zamknięte wszystkie poważniejsze drogi w skali od 4B wzwyż, które w sierpniu zaczęła sprawdzać specjalna komisja. W rejonie dombajskim otworzyła ona tylko 2 drogi o trudnościach 5B (w tym trawers Aksautów) oraz 2 o trudnościach 4B (obie na pn.-zach. ścianie Dombaj-Ulgen). Pogoda przez cały czas działalności grupy była na ogół dobra (jeśli nie liczyć przelotnych opadów i zamglenia), okresami — wspaniała.

Wyniki sportowe

Ercog (3867 m). Z przełęczy Dżałowczat przez Dżałowczat Uzłowuju (3770 m) i Dżałowczat (3870 m): J. Zygodlewicz, R. Berbeka, J. Dobrogowski, H. Furmanik, J. Krajski, B. Kunicki, R. Rodziński, Z. Rubinowski, A. Szurek, A. Warżapetian i H. Wylegżanin, 8 VIII 1963. Droga lodowo-skalna, 2B.

Typowa droga treningowa w Rejonie Dombajskim. Prowadzi od przełęczy Dżałowczat (biwak wyjściowy) przez lodowiec Dwujazycznej na szczyt Dżałowczat-Uzłowaja, a następnie dość trudną granią (miejscami II—III). Czas przejścia od obozu na przełęczy do szczytu i z powrotem tą samą drogą 5—7 godz. J. Zygodlewicz i B. Kunicki weszli tylko na Dżałowczat, z powodu lekkich niedomagań.

Biełała Kaja (3851 m). III przejście drogi czechosłowackiej z r. 1961 na pn.-wsch. ścianie: J. Zygodlewicz, J. Dobrogowski, J. Kraj-

ski i R. Rodziński, 12 VIII 1963. Droga skalna, 4B.

Ponieważ grupa mogła wyjść dopiero o godz. 18, biwak wypadł zbyt nisko — w dolinie Amanauz u wylotu Niedźwiedziego Kuluaru. Wyjście z biwaku godz. 5, początek wspinaczki godz. 9. Droga b. ładna, o dużym nagromadzeniu trudności skalnych (IV—V), prowadząca środkiem ściany ok. 850 m wysokości. Skala w górnych partiach krucha. Kluczowe wyciągi pokonywano w czasie opadu deszczu i mokrej krupy śnieżnej, w górnej części orientację utrudniała mgła. O godz. 19 osiągnięto wierzchołek. Czas przejścia: 19.30 godz. Zejście pd. granią przez Przełęcz Biełakajską, skalną drogą o trudnościach 3A (eksponowana i krucha grań z licznymi turnicami). Zbyt nisko założony biwak wyjściowy sprawił, że zespół musiał zabiwakować w zejściu na pd. grani.

Pierwsi zdobywcy sklasyfikowali drogę jako 5A, grupa alpinistów radzieckich, którzy powtórzyli ją w r. 1962, obniżyła klasyfikację do 4A, jednakże z ominięciem dolnej części ściany. Propozycja polska dla całości drogi: 5A.

Mały Dombaj-Ulgen (3800 m). Pn. granią od Czuczchurskiej Przełęczy: R. Berbeka, H. Furmanik, B. Kunicki, Z. Rubinowski, A. Szurek i A. Zyzak, 12 VIII 1963. Droga lodowo-skalna, 4B.

Biwak wyjściowy przy wodospadach czuczchurskich. Droga wiedzie po morenach do Przełęczy Czuczchurskiej, dalej skalną granią o dużych trudnościach, wreszcie przez pole lodowo-śnieżne na wierzchołek. Zejście w kierunku zach., drogą skalną o trudnościach 2B. Czas przejścia od biwaku, włącznie z zejściem 7 godz. (normalnie droga bywa przechodzona z biwakiem na szczycie).

Dombaj-Ulgen Główny (4040 m). Trawersowanie grani od Dombajskiej Przełęczy przez Szczyt CDSA, Dombaj-Ulgen Zachodni (4038 m) do Dombajskiego Siodła: R. Berbeka i A. Szurek, 15—16 VIII 1963. Droga skalna o trudnościach 5A.

Biwak wyjściowy w schronie na Lodowcu Ptryszkim. Bardzo ładna grań o dużych trudnościach skalnych (całe odcinki V), ogromna ekspozycja na stronę pd., miejscami krucha. Trudności orientacyjne z powodu mgły na najtrudniejszym odcinku między Szczytem CDSA i Głównym Dombajem zmusiły zespół do zabiwakowania pomiędzy Dombajem Zachodnim i Głównym, razem z zespołem Z. Rubinowskiego. Czas przejścia od Dombajskiej Przełęczy do Dombaju Głównego ok. 12.30 godz., podczas gdy normalnie alpinści przechodzą tę drogę z 2 biwakami na grani.

Dombaj-Ulgen Zachodni (4038 m). Pn.-zach. ścianą, filarem Makarowa, z wyprostowaniem górnej części: H. Furmanik, B. Kunicki, Z. Ru-

binowski i A. Zyzak, 15 VIII 1963. Droga czysto skalna, 5B. Wysokość ściany 1200 m.

Biwak w schronie na Płyszskim Lodowcu. Wyjście godz. 2, początek wspinaczki godz. 6. Droga wiedzie filarem wyprowadzającym prosto na szczyt. Dolnych 300 m kruchego trawasto-skalistego terenu narażone jest na spadające kamienie, zrzucające przez kozice. Na wysokości 2/3 ściany, gdzie filar wyraźnie się spiętrza, droga Makarowa wytrawersowuje w prawo w żleb i nim wchodzi na szczyt. Zespół Rubinowskiego wyruszył stąd o godz. 12 wprost filarem w górę przez jego uskoki, napotykając odcinki o trudnościach V. Szczyt osiągnięto o godz. 17. Było to prawdopodobnie II całkowite przejście filara — o pierwszym świadczą znalezione haki, brak o nim jednak bliższych informacji. Drogę połączono z trawersowaniem grani Głównego Dombaj-Ulgenu (4040 m) aż po Dombajskie Siodło (trudności skalne, 3B). Biwak wypadł na grani przed Dombajem Głównym na wysokości ok. 3900 m. Zespół był wyposażony w płachtę biwakową i kurtki puchowe. Czas przejścia do Dombaju Zachodniego 11 godz., podczas gdy inne zespoły przechodzą drogą z 2 biwakami.

Droga Makarowa oceniana jest jako IVB, całość filara jednak — z uwagi na trudności i długość — winna być zakwalifikowana jako 5B.

Dombaj-Ulgen Zachodni (4038 m). Pn.-zach. ścianą, prawym filarem (drogą Sasorowa): J. Zygadlewicz, J. Dobrogowski, J. Krajski i R. Rodziński, 16 VIII 1963. Droga skalna, trudność: 4B

Biwak wyjściowy w schronie na Płyszskim Lodowcu. Początek wspinaczki o godz. 4.30. Droga prowadzi prawym skrajnym filarem (właściwie grzędą) i wyprowadza na grani ok. 1.30 godz. przed Szczytem CDSA, wiedząc dalej — z ominięciem grani — zachodem na grzędę i nią na wierzchołek Szczytu CDSA. Po dotarciu na grani zespół podzielił się: dwójka Zygadlewicz-Krajski poszła drogą przewodnikową, zaś Dobrogowski i Rodziński — granią (nieco dłużej z uwagi na trudności). Trasa wiedzie dalej na Dombaj-Ulgen Zachodni, skąd przez Dombaj Główny na Dombajskie Siodło. Czas przejścia do Dombaju Zachodniego 8.30 godz. Biwak wypadł w zejściu na grani 200 m poniżej wierzchołka Dombaj-Ulgenu Głównego.

Masyw Aksautów (3910 m). Trawersowanie z pn. na pd. przez 6 wierzchołków, od Aksautkiej Przełęczy. Dwie grupy: R. Berbeka, H. Furmanik, Z. Rubinowski, A. Warżapetian (instruktor radziecki) i A. Zyzak, 20—21 VIII

1963; oraz J. Zygadlewicz, J. Dobrogowski, J. Krajski i R. Rodziński, 21—22 VIII 1963. Droga skalna, 5B.

Biwak wyjściowy na „Baranich Łbach” powyżej lodowca Dżałowczat. Po opuszczeniu biwaku przecina się lodowiec Dżałowczat a następnie przez wiszący lodowiec i łatwe skały wchodzi się na Północnoaksautką Przełęcz. Dalej droga wiedzie granią przez Aksauty: Północny (3540 m), Północno-Wschodni, II Północny, Uzłowaja, Pośredni i Główny (3910 m). Za II Północnym Aksautem oba zespoły biwakowały. Zejście prowadzi pd. grzędą na lodowiec spadający w dolinę Czchałta w Gruzji. Po przecięciu lodowca powrót do biwaku wyjściowego przez przełęcz Chamurza, pod którą oba zespoły rozbiły drugi biwak. Droga jest w sumie bardzo ładna, o stosunkowo litej skale. Parę miejsc nadzwyczaj trudnych, dużo odcinków trudnych i b. trudnych. Biwakowano w płachtach oraz kurtkach puchowych. Namioty pozostały na biwaku wyjściowym.

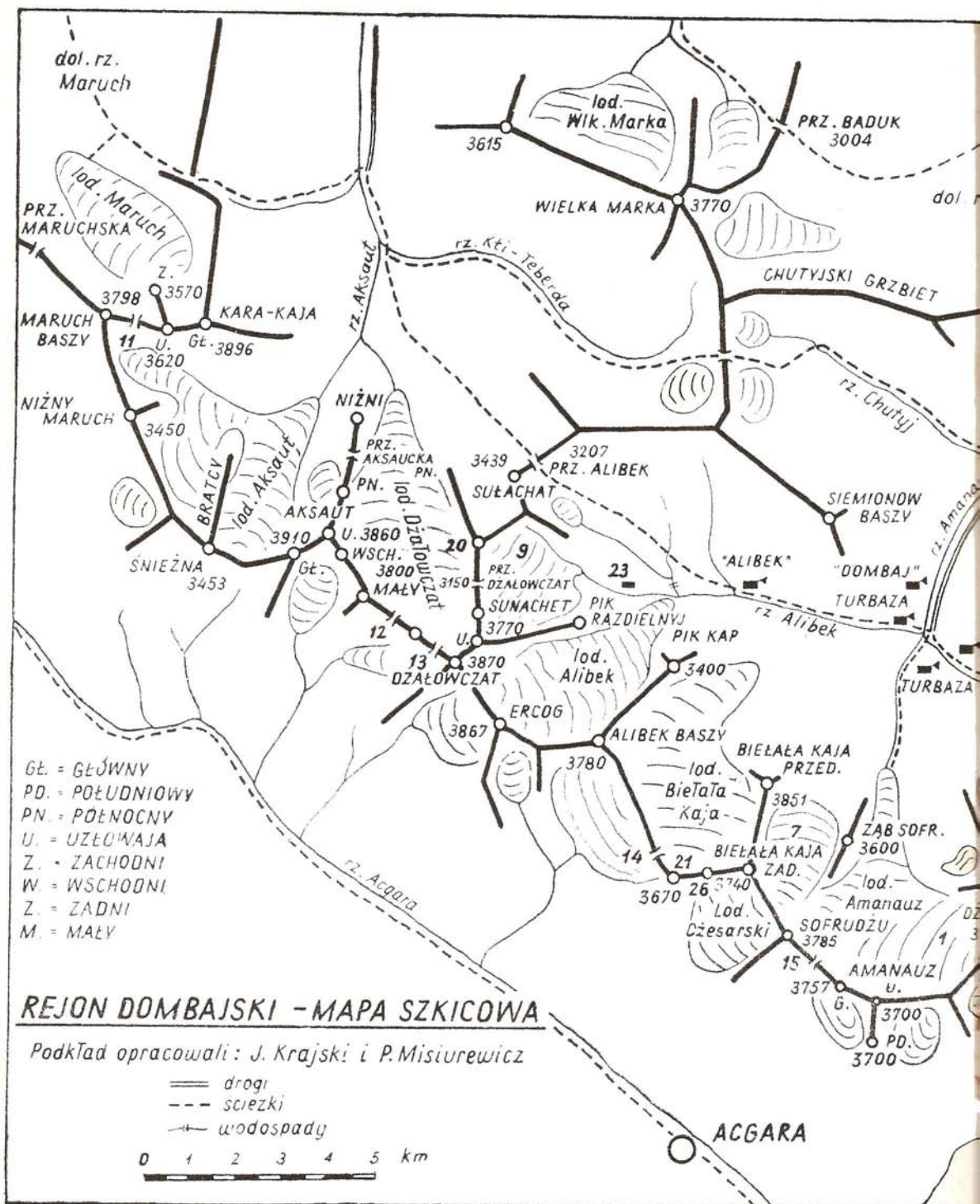
Oba zespoły przebyły drogę w rekordowym czasie 25—27 godz. efektywnej wspinaczki, z jednym biwakiem na grani, podczas gdy dotąd była ona przechodzona zwykle z 3—4 biwakami.

Ocena

Mimo wybitnie niesprzyjających okoliczności, w jakich grupa prowadziła działalność, jej wyniki są niewątpliwie bardzo dobre. Składa się na nie kilka dużych dróg — niemal wszystkie ciekawsze z aktualnie dostępnych w rejonie dombajskim. Wysoki poziom sportowy uczestników uwidocznił się zwłaszcza w stylu i czasie przejść. Drogi pokonywane były sprawnie i z reguły w czasie o połowę krótszym od normalnie przyjętego (np. trawersowanie Dombaj-Ulgenu Głównego: 12.30 godz. przy 3 dniach normalnie, filar Makarowa — z wyprostowaniem! — 11 godz. przy 3 dniach normalnie, trawersowanie Aksautów 25—27 godz. przy 4—5 dniach normalnie). Oprócz przejść treningowych i wyczynowych dokonano też rekonesansu wawozu Czotczyńskiego stwierdzając, że drogi na Bu-Ulgenie nie są interesujące, natomiast bardzo ładnie prezentuje się droga czecho-słowacka na pn. ścianie Czotczy. Ciekawy problem do rozwiązania stanowi wspaniała ściana Bu-Ulgenu Wschodniego.

Jerzy Krajski

(Skrót obszerniejszego sprawozdania. Opis Rejonu Dombajskiego, zob. str. 3).



Zimowy wyjazd w Dolomity

Zimą 1964 r. Zarząd Główny KW zorganizował obóz wycieczkowy w Dolomitach. Uczestnicy: Janusz Kurczab (kierownik), Jerzy Krajwski, Ryszard Rodziński i Ryszard Szafirski. W myśl zaleceń Walnego Zjazdu KW plan działalności obozu został potraktowany alternatywnie. Planowano mianowicie dokonanie I zimowego przejścia którejs z trzech wybitnych dróg: direttissimi pd. ściany Tofana di Rozes, direttissimi włosko-szwajcarskiej na pn. ścianie Cima Ovest di Lavaredo lub pn-zach. filara tego szczytu, (tzw. Filara Wiewiórek).

Z Warszawy wyjechaliśmy 18 II 1964 razem z grupą udającą się do Courmayeur. Do Cortiny d'Ampezzo dotarliśmy 20 II w południe, przesiadając się po drodze w Wiedniu, Conegliano, Ponte nelle Alpi i Calalzo. W Cortinie panowała ładna pogoda i było mało śniegu. Zatrzymaliśmy się u naszego znajomego „Scoiattolo”, Lorenzo Lorenziego, który postawił do naszej dyspozycji dwa po-

koje. 21 II wyjechaliśmy kolejką linową na Pocol (1540 m) i w 3.30 godz. podeszliśmy do schroniska „Angelo Dibona” (2080 m) pod pd. ścianą Tofany.

22 II przeszliśmy drogę pd-zach. kantonem **Primo Spigolo di Rozes**.

24—26 II dokonaliśmy I zimowego przejścia direttissimi pd. ściany **Tofany di Rozes**, drogą Stössera (opis s. 48).

27 II, wobec załamania pogody, zrezygnowaliśmy z planowanego przejścia filara Tofany tzw. „via Paolo VI^o” i po południu zjechaliśmy do Cortiny.

29 II, korzystając z poprawy pogody, trójka Krajwski, Kurczab i Szafirski udała się wraz z dwoma alpinistami włoskimi na przełęcz Tre Croci, z zamiar m przejścia drogi Comiego na Sorapis (3205 m), wiodącej 300-metrowym lodowym kuluarem o nachyleniu 70° (dotąd bez zimowego przejścia). Z powodu głębokiego mokrego śniegu próba załamała się już w połowie podejścia do niezagospodarowanego w zimie schroniska „Luzzatti”, a grupa wróciła do Cortiny.

2 III Kurczab i Szafirski z braku czasu wyjechali do kraju, natomiast Krajwski i Rodziński postanowili zostać jeszcze i zaatakować jedną z planowanych dróg na Cima Ovest di Lavaredo. Wraz z 2 alpinistami włoskimi pojechali oni do Misuriny, skąd podeszli do schroniska „Auronzo”.

Po rekonesansie pod ścianą (3 III) przeszli oni w dniach 4—7 III większą część drogi (w tym wszystkie trudności) **Filarem Wiewiórek** na Cima Ovest di Lavaredo. 7 III w godzinach rannych, w łatwym terenie podszczytowym, ulegli wypadkowi. Rodziński pozostał unieruchomiony w ścianie, natomiast Krajwski udał się samotnie po pomoc. W drodze zejściowej poniósł on śmierć. W dniach 8—10 III trwała akcja ratunkowa w celu sprowadzenia ze ściany Rodzińskiego i znieśienia zwłok Krajskiego. 10 III Rodziński został przewieziony helikopterem do szpitala w Cortinie d'Ampezzo.

Tragiczne zakończenie obozu przestąpiło niewątpliwe sukcesy, które stały się jego udziałem. I przejście zimowe direttissimi pd. ściany Tofany oraz właściwie praktycznie dokonane, mimo nieosiągnięcia wierzchołka, I zimowe wejście Filarem Wiewiórek na Cima Ovest, należały do najważniejszych tegorocznych osiągnięć zimowych w Dolomitach. Poza tymi przejściami są tam w sezonie zimowym 1963/64 do odnotowania tylko dwa włoskie: Filar Tofany — „via Paolo VI^o” i pd. ściana Punta Rocca w masywie Marmo-

J. Krajwski, J. Kurczab i R. Rodziński na wierzchołku Primo Spigolo di Rozes.

Fot. Ryszard Szafirski



laty. Przejścia polskie odbiły się szerokim echem w kołach alpinistycznych i wzmocniły naszą — i tak dobrą — pozycję na tamtejszym terenie. Było to pierwsze spotkanie Polaków z zimą w Dolomitach. Wydaje się, że wyjazdy te należy w przyszłości konty-

nuować. Wiele jeszcze problemów zimowych czeka w niezwykle ciekawych grupach Civy, Catinaccio czy Brenty, a „szlif” dolomitowy przyda się nie tylko najmłodszej generacji, ale także doświadczonym alpinistom.

Janusz Kurczab

„Zasady taternictwa” — z perspektywy półwiecza

Pierwsze podręczniki alpinizmu pojawiły się na Zachodzie już w trzeciej ćwierci minionego stulecia. Na ich czoło rychno wysunęła się klasyczna praca C. T. Denta, niemieckiemu kręgowi językowemu przyswojona przy współudziale naszego słynnego rodaka, M. Smoluchowskiego (1893). Około r. 1910 tytuły szły już w dziesiątki, zaś oprócz dzieł ogólnych istniały także odcinkowe — o sprzęcie, o użyciu liny, nawet o psychologii alpinizmu. Pokusa łatwej kompilacji musiała być więc duża i za pierwszy sukces Zygmunta Klemensiewicza trzeba uznać fakt, że jej nie uległ, lecz swoje „Zasady taternictwa” oparł przede wszystkim na zasobach własnych przemyśleń i doświadczeń poczynionych w Tatrach.

Skromna kieszonkowa książeczka — pierwsza tego rodzaju pozycja w literaturze polskiej — wyszła 50 lat temu, w r. 1913, nakładem Sekcji Turystycznej Tow. Tatrzańskiego. Secesyjnymi rysunkami ozdobił ją J. Rosenbusch, a w „Taterniku” (2/1914) zrecenzował sam Janusz Chmielowski. Recenzja była bez mała entuzjastyczna. Nic dziwnego — ukazała się przecież praca wręcz doskonała, nie ustępująca najlepszym europejskim wzorom: wyczerpująca w ujęciu tematu, postępująca w tendencjach, przemyślana do najmniejszych szczegółów, dbała o instruktywność i elegancję wykładu.

Była ona wyrazem nowych idei, jakie pojawiły się w Sekcji w latach 1907-8, po jej przekształceniu w klub zamknięty i sformułowaniu sportowego credo. Pytanie „czy alpinizm (taternictwo) jest sportem?” zostało postawione już na pierwszej stronie. Odpowiedź na nie dał autor zarówno w wywodach na tematy ideologii, jak i w partiach czysto praktycznych, w których nie szczędził zachęt do pracy nad doskonaleniem techniki i kondycji, radził uprawiać gimnastykę przyrządową a nawet ćwiczyć się w skałkach podmiejskich w Mnikowie, Ojcowie czy Uryczu. Droga do taternictwa dzisiaj wygląda z gruntu inaczej, niż widział ją Klemensiewicz, co wcale jednak nie oznacza, że jest słuszna. Niejeden adept, który w ciągu jednego sezonu wszedł do najwyższych kręgów wtajemniczenia, ciężko potem płaci za brak zżycia z górami, obycia ze śniegiem, długoletniej praktyki turystycznej — słowem tego wszystkiego,

co autor „Zasad” uważał za podstawę solidnego fachu taternickiego. Rozdziały książki mówiące o samym wspinaniu, sprzęcie i asekuracji są wzruszającym dokumentem stanu ówczesnej techniki. Dla ilustracji zacytujmy taki np. passus: „*Trafiają się jednak miejsca, gdzie z powodu złego uwarstwienia, kruchości lub gładkości skały (...) punktu oparcia znaleźć nie można. Tam uciekamy się do środka bądź co bądź sztucznego, jakim jest wbicie haka (...). Wbijają się go z pomocą kamienia na głębokość najmniej 2/3 długości, po czym jeszcze trzeba spróbować, czy się nie chwiewie (...). Chcąc zabezpieczyć na haku, trzeba przeciągnąć linę przez pierścień, co wymaga odwiązania się.*” (s. 91). Wszystkim dzisiejszym czytelnikom, którzy uśmiechną się tutaj z wyżyn swoich „jedynek” i lekkostopowych karabinków przypomnijmy, że rady te spisuje autor w trzy lata po pokonaniu środka południowej ściany Zamarłej Turni...

Bogate w treść są rozważania o niebezpieczeństwach Tatr, nowatorski był w r. 1913 rozdział „Wycieczki zimowe”. Z. Klemensiewicz nie zapomniał nawet o takim problemie, jak „Fotografia na usługach taternictwa” — sam był zresztą w tej dziedzinie nieprzeciętnym fachowcem. Wyjątkową aktualność zachował rozdział „Kultura i etyka taternictwa”, formułujący normatywy w sprawach takich, jak stosunek taternika do przyrody, obowiązek poszanowania dobra publicznego i niesienia pomocy potrzebującym, jak dbałość o dobre imię taternictwa, jak wreszcie granica dopuszczalnego ryzyka oraz odpowiedzialności wspinacza za to, co robi i na co się waży. Chmielowski radził wszystkim braciom od czekana i liny, by katechizmu tego uczyli się „od A do Z na pamięć”. Pod radą tą i my dziś możemy się oburzać podpisać.

„Zasady taternictwa” odegrały niewątpliwie ważną rolę w rozwoju naszego sportu wysokogórskiego. Mają one swoje miejsce w historii taternictwa, a także na półkach wielu jeszcze bibliotek miłośników gór, którzy do nich z upodobaniem wracają. Bo skromną tę książeczkę warto i dziś przestudiować od deski do deski — nie tylko jako dokument minionej epoki!

J. Nyka

Taternictwo jaskiniowe a sport

Uwzględniając w miarę obiektywnie opinie różnych grotolazów trudno byłoby dzisiaj odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, czy taternictwo jaskiniowe i speleologia (w polskim wydaniu) jest sportem. Problem to dość złożony, uważamy jednak, że warto się nad nim zastanowić.

Ważnym momentem jest tu niewątpliwie przynależność części grotolazów (członków STJ) do Klubu Wysokogórskiego, którego jednostkę nadrzędną stanowi obecnie pion sportowy GKKFiT. W Klubie Wysokogórskim przeważa kierunek sportowy, czego wyrazem jest np. wyznaczanie kandydatów na wyjazdy zagraniczne na podstawie wykazów przejść, ze zwróceniem szczególnej uwagi na drogi najwyższej klasy. Pozycja grotolazów w Klubie Wysokogórskim, szczególnie po wyprawie na Kubę, jest ustalona. Znalazło to m. in. wyraz w oficjalnych wypowiedziach na ostatnim Walnym Zjeździe KW, gdzie doc. S. Siedlecki zwrócił uwagę na fakt, że taternictwo jaskiniowe ma wiele wspólnego z powierzchniowym i że przynależność grotolazów do Klubu nie powinna podlegać dyskusji. Ten układ stosunków i zależności w pewnym sensie od góry ustawia działalność Sekcji Taternictwa Jaskiniowego. Należy przy tym pamiętać, że stosunkowo wysoka lokata polskich grotolazów na arenie międzynarodowej została osiągnięta przede wszystkim dzięki dobrym wynikom sportowym. Duży rozgłos przyniósł nam udział w wyprawie do najgłębszej jaskini świata, Gouffre Berger, samodzielna wyprawa do jaskiń Dent de Crolles oraz szereg innych udanych wypraw zagranicznych.

W chwili obecnej w polskim ruchu jaskiniowym daje się zauważyć kilka różnych kierunków działalności: kierunek turystyczny, naukowy, eksploracyjny i, zyskujący coraz liczniejszych zwolenników, sportowy. Turystyka jaskiniowa stawia sobie za cel zaznajomienie większej ilości ludzi z przyrodą świata podziemnego. Badania naukowe w jaskiniach w naszych warunkach prowadzone są raczej dorywczo przez nielicznych naukowców; Polska Akademia Nauk nie posiada instytutu zajmującego się wyłącznie speleologią. Taternicy jaskiniowi należący do Klubu Wysokogórskiego szczególnie zainteresowani są rozwojem dwóch ostatnich ząbających się kierunków — eksploracyjnego i sportowego.

W taternictwie jaskiniowym do niedawna dominującą rolę odgrywała działalność eksploracyjna, która jednak obecnie, z uwagi na

stałe kurczenie się ilości problemów, nie rokuje dużych możliwości rozwoju na terenach Polski. Niewątpliwie istnieją jeszcze i unas możliwości dokonywania odkryć, niemniej jednak należy się liczyć z tym, że w miarę upływu czasu będzie ich coraz mniej. Największe szanse odkrywcze istnieją poza granicami naszego kraju, zwłaszcza w rejonach słabo zbadanych pod względem jaskiń.

Na ostatnim Walnym Zjeździe Delegatów STJ w Krakowie, w wyniku różnych nastawień w poszczególnych sekcjach stworzono sztuczny podział działalności jaskiniowej na sportową i eksploracyjną. Kierunki te, teoretycznie dające się rozgraniczyć, w praktyce ściśle się ze sobą łączą, a różnica polega niemal jedynie na stylu pokonywania problemów. Podział powyższy propagowany jest przez ugrupowanie grotolazów stosujące przestarzałe już metody organizacyjne. Za przykład może służyć przeciągająca się w nieskończoność eksploracja niektórych jaskiń w Tatrach, czy też nie mające precedensu w historii taternictwa zjawisko „rezerwacji” jaskiń, polegające na rezerwowaniu przez odkrywców na czas nieograniczony wszelkich problemów w jaskiniach. W wyniku tego, najtrudniejsze i najciekawsze pod względem sportowym jaskinie tatrzańskie są od lat niedostępne dla szerszego grona taterników jaskiniowych, a ludzie widzący przyszłość taternictwa jaskiniowego poza Tatrami mają w tej sytuacji ograniczone możliwości przeprowadzania akcji treningowych, szkoleniowych i sportowych.

Zarząd Sekcji Krakowskiej faworyzuje wyczynową działalność jaskiniową łącznie z eksploracją jaskiń metodami sportowymi. „Sportowy styl” wymaga od uczestników przejść dobrego przygotowania ogólnego i racjonalnych treningów, a także coraz lepszego opanowania techniki wspinaczkowej. Stosowanie sportowych zasad eksploracji jaskiń ma duże znaczenie m. in. z uwagi na bezpieczeństwo przeprowadzanych akcji. Ostatnio zarysowuje się coraz częściej dążność do maksymalnego skracania czasu trwania wypraw. Jest to objaw pozytywny, ale tylko wtedy, jeżeli skracanie czasu akcji wynika z odpowiedniego doboru ludzi oraz należytego przygotowania technicznego i kondycyjnego. Niewątpliwie ważna jest także jakość używanego sprzętu oraz umiejętność obchodzenia się z nim. Osobny problem stanowi wielkość zespołów. Z doświadczenia wiemy doskonale, że najbardziej operatywnym zespołem pod ziemią jest, w zależności od charakteru ja-

skini, zespół 3—5 osobowy. Grupa taka, odpowiednio przygotowana, jest w stanie przejść prawie wszystkie jaskinie tatrzańskie z zachowaniem wszelkich zasad bezpieczeństwa. Gwarancji takich nie dają natomiast grupy wieloosobowe, poruszające się znacznie wolniej. Niepotrzebne przedłużanie czasu przebywania pod ziemią powoduje prawie zawsze przemęczenie, przemarznięcie i zubożenie na niebezpieczeństwa, a co za tym idzie wzrost ryzyka.

Nie mniej ważnym momentem przemawiającym na korzyść sportowego charakteru taternictwa jaskiniowego jest, podobnie zresztą jak w alpinizmie w ogóle, dążność do rekordu (np. głębokość jaskiń, długość, stopień trudności).

ODKRYCIA W CZERWONYCH WIERCHACH

STJ KW w Zakopanem, zrzeszająca ok. 30 czynnych członków, rozwijała w r. 1962 ożywioną działalność odkrywczą w znanych już jaskiniach, jak Ptasia Studnia, Lodowa Litworowa, Lodowa Mułowa i Jasna Studnia. Oprócz tego kontynuowano poszukiwania nowych jaskiń, czego efektem było odkrycie Jaskini Wielkiej Litworowej w stokach Małolączniaka.

W lipcu i sierpniu 1962 odbyło się kilka jedno-dniowych wypadów szkoleniowych do Jaskini Lodowej Mułowej. W trakcie jednego z nich J. Flach i Z. Szczygłowski po usunięciu gruzu z zacisku za „Salą Lodowych Firanek” odkryli szczelinę przeszło 30-metrowej głębokości.

W dniach od 23—27 VIII odbyła się wyprawa do Ptasiej Studni z zadaniem odkrycia głębszych partii jaskini. Znana dotychczas część kończyła się nad studnią zw. „Bazyliką”. W akcji wzięło udział ok. 15 osób. Grupa szturmowa w składzie J. Flach, A. Barański, M. Kruczek i A. Rajwa wyruszyła z biwaku na poziomie —160 m. Po przejściu korkociągu na głębokości 220 m, J. Flach i M. Kruczek dotarli nad „Bazylikę” i zjechali na jej dno. Osiągnięta głębokość 300 m postawiła jaskinię na drugim miejscu w Polsce. W czasie wyprawy odnaleziono w sali na głębokości 260 m puszkę wrzucaną do szczeliny Jaskini Lodowej Litworowej, udowadniając w ten sposób łączność obydwu systemów.

Dnia 26 VIII E. Krauzowicz przy współudziale J. Frączka, poinformowani przez juhasa Cz. Tylkę, odkryli nową jaskinię w zachodnim stoku Małolączniaka nad Dolinką Litworową (1870 m). Ze względu na duże studnie nazwano ją Wielką Litworową. Po kilku rekonesansach odbyła się w końcu września wyprawa odkrywczą, w trakcie której osiągnięto głębokość 200 m (K. Berbeka i Z. Szczygłowski). Jaskinia zaczyna się kilkunastometrową szczeliną, po czym pochyłe korytarzyki i progi doprowadzają na głębokości 40 m ponad 55-metrową studnię, której pochyłe dno ma ok. 30 m długości. Następnie kilkunastometrowa szczelina doprowadza nad 65-metrową studnię. Z dna studni biegnie dalej pochyły korytarz.

STJ KW w Zakopanem będzie kontynuowała eksplorację wyżej wymienionych jaskiń.

A. Rajwa

Jaskiniowe lato 1963

Działalność speleologiczną sezonu letniego 1963 zapoczątkowała wyprawa STJ Kraków do najgłębszej w Polsce Jaskini Snieżnej. Wyprawa o-

Przy tym wszystkim należy sobie zdawać sprawę, że wyłącznie sportowe traktowanie chodzenia po jaskiniach byłoby jednak bez wątpienia zubożeniem tego skomplikowanego zagadnienia. W działalności sekcji powinno się więc również znaleźć miejsce na wykonywanie dokumentacji topograficznej i fotograficznej odkrywanych jaskiń, a także prowadzenie obserwacji mających znaczenie praktyczne czy nawet naukowe. Z chodzeniem po jaskiniach wiąże się też szereg dodatkowych elementów, jak doznania estetyczne, emocjonalne itp. Dopiero w połączeniu z tym wszystkim wyczyn sportowy stwarza całość zwaną u nas taternictwem jaskiniowym.

Janusz Baryła i Ryszard Rodziński

siągnęła głębokość ok. 640 m, skąd nastąpił powrót na powierzchnię.

W dniach 4—9 lipca odbył się w Tatrach Zachodnich ogólnopolski zlot speleologiczny, zorganizowany przez Koło Jaskinioznawcze w Zakopanem oraz KTJ KW. Uczestniczyło w nim 47 osób z 6 różnych ośrodków: Częstochowy (1), Katowic (2), Krakowa (11), Warszawy (10), Wrocławia (13) i Zakopanego (10). W części sportowej zlotu odbyło się kilka akcji odkrywczych, druga część poświęcona była wymianie poglądów na aktualne tematy speleologiczne, dyskusjom, demonstracjom sprzętu itp.

W czasie zlotu przeprowadzono eksplorację najgłębszych części Jaskini Ptasiej, drugiej w Polsce pod względem głębokości (ok. —300 m). Grupa szturmowa w składzie: Chelpa, Flach, Łopusiewicz, Pędzimaż, Onyszkiewicz i Uchmański dotarła zjazdami do poziomu —160 m. Po drodze został zbudowany boczny korytarz łączący się z następną dużą studnią (wspinaczka w skali IV). Po biwaku nastąpiły dalsze liczne zjazdy. Przed „Bazyliką” dołączyli do grupy Nowiński i Wachowicz, którzy zjechali do Ptasiej z Jaskini Lodowej Litworowej, dokonując I przejścia pomiędzy tymi dwiema łączącymi się jaskiniami. Wspólna penetracja najgłębszych partii przyniosła odkrycie kilku korytarzyków, nie „pogłębiających” jednak Ptasiej. 7 lipca grupa opuściła jaskinię.

Równolegle trwała akcja w Jaskini Lodowej Litworowej, m. in. rozkuwanie lodowych zacisków (Barszczewski, Kruczek, Starek, Wołoszyn). Zakończeniem tej akcji było wspomniane już I przejście do Ptasiej. W jaskini Wielkiej Litworowej, jednej z najgłębszych w Polsce (ok. —200 m) odkryto ok. 100 m dużego korytarza biegnącego z poziomu —200 m skośnie w górę. W akcji uczestniczyli: Łaptaś, Fereński, Goch, Masełko, Piotrowski, Plewako, Skalski, Szczygłowski, Zięba.

W dniach 10—15 lipca trwała wyprawa do Jaskini Czarnej, najdłuższej w Polsce, zorganizowana przez Sekcję Grotolazów Akademickiego Klubu Turystycznego we Wrocławiu. Wzięło w niej udział ok. 20 osób, kierownikiem był J. Wachowicz. W jaskini działały na zmianę 2 grupy szturmowe: Masełko, Uchmański, Wachowicz oraz Bebak, Fereński, Jodłowski (Skalski). Odkryto kilkadziesiąt metrów nowych korytarzy w najodleglejszych partiach Czarnej. W trakcie trwania wyprawy zwiedzały jaskinię duże grupy speleologów z Krakowa, Warszawy i Zakopanego, a także kilku gości zagranicznych (z NRD i Szkocji).

W dniach 16—24 lipca oraz w pierwszej połowie sierpnia 1963 r. odbyły się dwie wyprawy Speleoklubu Warszawskiego do Jaskini Snieżnej (kie-

rownik B. Uchmański), które przyniosły odkrycie ok. 2 km nowych korytarzy na głębokość ach 60, 180, 300 oraz 400 m. Grupa częstochowska zešla w Snieżnej na głębokość 430 m, skąd wróciła na powierzchnię. Speleoklub Warszawski prowadził ponadto akcję poszukiwawczą w Tatrach Zachodnich. M. in. odbył się wypad do badanego w r. 1962 awenu „Pod Wanią” w Dolinie Litworowej (głębokość ok. 150 m).

Grotolazi z Zakopanego i Warszawy próbowali przedostać się do Snieżnej z jaskiń położonych w sąsiedztwie. Krakowska STJ odbyła wypad do dalszych partii Jaskini Czarnej. Speleolodzy zakopiańscy kontynuowali poszukiwania w Czerwonych Wierchach.

Bernard Uchmański

OBOZY JASKINIOWE W SŁOWACJI

Po kilkuletniej przerwie polscy taternicy jaskiniowi wznowili eksplorację jaskiń słowackich. W latach 1955-56 działali oni w Tatrach Wysokich (Dolina Jaworowa), Bielskich i Niżnich, dokonując kilkunastu odkryć. Obecnie terenem eksploracji stał się największy w Czechosłowacji obszar krasowy, zw. Krasem Słowackim (Juhoslovenský Kras). Zajmuje on powierzchnię ok. 800 km² przechodząc ku południowi na obszar Węgier. Stanowi on płaskowyż pocięty głębokimi do 400 m dolinami rzek na „planiny”: Koniarską i Plesziwiecką na zachodzie, Silicą — rozgałęziającą się ku wschodowi na Horný i Dolný vrch, wreszcie Zadielsko-Turniańską i Jasowską na wschodzie.

W r. 1962, w dniach od 17 VIII do 2 IX, przebywała w Słowacji 9-osobowa grupa grotolazów z Klubu Wysokogórskiego: Bronisław Goch, Jacek Kibiński, Bernard Koisar, Ewa Lewandowska, Maciej Lewandowski, Marta Maczek, Wiesław Maczek (kierownik), Tadeusz Szot i Zbigniew Wójcik. Głównym celem obozu był rekoniesans zachodniej części Krasu Słowackiego. Teren działania stanowiły planiny Silicka i Plesziwiecka. Z najważniejszych akcji wymienić należy całkowite przejście najgłębszej jaskini Czechosłowacji, jaką jest *Prépast' Barazdalás* na planinie Silickiej (głęb. 182 m, prawdopodobnie III przejście) oraz jaskini *Prépast' v Lehočkej lúce* na planinie Plesziwieckiej (głęb. ok. 95 m). Po 10-dniowym pobycie na planinie Silickiej udano się do Słowackiego Raju, gdzie poznano Dobszyńską Jasknię Lodową i Jaskinię Niedźwiedzia.

W r. 1963, w dniach od 10 do 25 VIII, KTY ZG KW zorganizowała drugi obóz jaskiniowy w Krasie Słowackim. Wzięło w nim udział 6 osób: Elżbieta Dzięgiel, Leszek Dzięgiel, Bronisław Goch (kierownik), Kazimierz Grodziski, Ryszard Jaworski i Adam Kopański. Obóz miał charakter wyczynowo-szkoleniowy. Zasadniczym rejonem jego działalności były planiny Plesziwiecka i Silicka w Krasie Słowackim; zaznajomiono się również z północną częścią Krasu Morawskiego. Wy-

pady poszukiwawcze i eksploracyjne na obydwie planiny robiono z biwaku założonego na zachód od miejscowości Brzotín, u podnóża planiny Plesziwieckiej.

W dniach 14—15 VIII prowadzono eksplorację nowo poznanych awenów w północnej części planiny Silickiej, których otwory wskazał Józef Bernath, leśnik z Jowic:

1. *Prépast' v Veľkej Zahradie*, położona ok. 700 m na pd. zach. od jaskini Kvaplovej, głęb. ok. 20 m (B. Goch);

2. *Priepast' pri Teskabuda*, położona ok. 700 m na pd. zach. od awenu Mala Zomboj, głęb. ok. 10 m (A. Kopański);

3. *Priepast' pri Macska lyuk*, ok. 180 m na pd. wsch. od Macska lyuk i ok. 500 m na pd. zach. od Malinčiaku kota 637 m, głęb. ok. 55 m (B. Goch);

4. *Priepast' v Malinčiaku I* (priep. Malnas part?), ok. 330 m na pd. zach. od Malinčiaku, głęb. ok. 50 m (K. Grodziski, L. Dzięgiel, A. Kopański);

5. *Priepast' v Malinčiaku II* (jask. Malnas part?), ok. 20 m od awenu poprzedniego, głęb. ok. 40 m, 3 równoległe studnie. na końcu poziomy korytarz (K. Jaworski, A. Kopański).

(Wszystkie nazwy nowych jaskiń proponowane. Dwa ostatnie aweny były już prawdopodobnie badane przez Czechów, zob. „Kras v Československu”, Brno 1959. 1.)

Na planinie Plesziwieckiej przeprowadzono 17 VIII eksplorację jaskini *Zvonivá diera* (Csengő lyuk). Jest to wielka p'ónowa studnia z mostem skalnym w połowie głębokości. Z ogromnej sali na dnie rozchodzą się 2 strome korytarze z ciekawymi naciekami (stalagmity o wysokości ponad 25 m, jedne z największych na świecie). Głębokość jaskini wynosi 100.5 m, dno osiągnęły 4 osoby.

Obróć jaskiń awenowych poznano także kilka interesujących jaskiń o rozwinięciu poziomym. m. in. piękne jaskinie naciekowe — Gombasecka i Domice w towarzystwie jej odkrywcy, Jana Maikol. Odszukano też otwory 5 głębokich awenów (najgłębszy: Mala Zomboj, —142 m). W dn. 23 i 24 VIII zaznajomiono się z podziemnymi i powierzchniowymi zjawiskami krasowymi Krasu Morawskiego, drugiego pod względem wielkości obszaru krasowego Czechosłowacji.

Obóz w zupełności spełnił zadania, jakie miał na celu. Do jego sportowych osiągnięć należy pierwsze przejście kilku nowych awenów na planinie Silickiej oraz eksploracja *Zvonivé diery*. W Krasie Słowackim istnieją w dalszym ciągu duże możliwości eksploracyjne, zwłaszcza głębokich awenów, warto więc i w przyszłości organizować podobne wyjazdy. Należy jednak zwiększyć liczbę uczestników i przedłużyć czas pobytu za granicą, co pozwoli zabrać więcej sprzętu. działając w kilku grupach i eksplorować najgłębsze tamtejsze jaskinie.

Bronisław Goch

PODZIĘKOWANIE

Ponieważ nie jestem w stanie odpisać na wszystkie listy i depesze, jakie otrzymałam w związku ze śmiercią Krzysia, pragnę za pośrednictwem „Taternika” jak najserdeczniej podziękować wszystkim Jego Kolegom i Przyjaciołom, którzy w tych ciężkich chwilach okazali mi tyle serca.

Elżbieta Berbeka

Zakopane, 9 IV 1964.

Nowe drogi w Tatrach

Orla Ściana

I wejście: Krzysztof Paliwoda i Maciej Popko, 23 VII 1963. Droga skrajnie trudna (częściowo H1 i H2), oryginalna i eksponowana. Czas I przejścia 8.30 godz.

280-metrowa Orla Ściana spada ku pn. wschodowi z turni 1554 m, wysuniętej ok. 100 m w stronę Doliny Roztoki z grzbietu łączącego Opalone z Roztocką Czubą. Prawa jej część jest przewieszona i biegnie ukośnie w lewo, kulminując w turni szczytowej. Lewa ma mniejszą ekspozycję, gdzieś przerastają ją trawki i limby. W 3/5 wysokości ściany widać charakterystyczny pas okapów, przedzielonych jasną depresją. Droga biegnie tuż na lewo od przewieszonej części ściany, przez wspomnianą depresję i wyprowadza pod szczytem na grzędę ograniczającą ścianę z lewej strony.

Podejście: Od Wodogrzmotów Mickiewicza ok. 30 min. dróżką w kierunku Doliny Pięciu Stawów. Naprzeciwko doskonale widocznej ściany skręca się w lewo przez potok i podchodzi w górę przez zawałony gładami stok.

Od lewej strony podstawy ściany wznosi się w prawo 70-metrowy zachód, częściowo porośnięty drzewami. Idzie się nim tylko 40 m, po czym skręca za kępę drzew. Dalej w lewo do płytkiego kominka, którym w górę (IV) na platformkę pod przewieszką. Stąd skośnie w prawo trawkami ok. 15 m i w lewo półką na kolejną platformę. Teraz trawkami jeszcze 10 m w lewo a następnie w górę skośną rysą z blokami (IV), pod koniec między limbą a świerkiem, na duży stopień pod przewieszoną ścianką. Rysą z lewej strony ścianki w górę (IV) i dalej skośnie w prawo (miejscami IV) aż do podstawy kruchego wklęsnięcia (limba). Stąd trawers w lewo za żeberko (IV—V) i dalej jeszcze 5 m, a następnie w górę (V—VI) na stanowisko za dwiema limbami, u stóp wspomnianej jasnej depresji.

Teraz rysą skośnie w lewo 25 m (VI, H1, H2, V) na trawiasty stopień przy odpekniętym bloku (limba). Z niego kilka metrów w górę (VI) i w prawo (H1) do wgłębienia (limba), którym znów nieco w górę i wreszcie półeczką w lewo do odpekniętego bloku. Stąd trawers w lewo poniżej bloku, i dalej w ekspozycji trawiastym gzymsem ok. 7 m (V), po czym w górę (V—VI) na łatwiejszy teren. Wchodzi się teraz na ogromną, niestromą płytę z drzewami, nakrytą półkoliście biegnącymi przewieszonymi ściankami. W dogodnym miejscu trawers w prawo przez ściankę (IV) w kierunku limby, a od tejże pły-

towną załupą w lewo ok. 10 m na stanowisko pod przewieszkami. Stąd w lewo na ostro zakończony blok i przez przewieszkę (V), pod koniec z pomocą zwisających gałęzi. Dalej w lewo na grzędę i jej łatwą już krawędzią kilkadziesiąt metrów na wierzchołek.

Krzysztof Paliwoda i Maciej Popko

Cubryna

I wejście ścianą od pn. wprost z Małej Galerii Cubryńskiej: Jacek Woszczerowicz i Jan Łącki, 1 IX 1963. Droga nadzwyczaj trudna (górną granicą), skała na ogół lita. 4 godz. (czas I przejścia 5 godz.).

Nieco na zach. od górnej części pn. grani Cubryny wyodrębnia się samodzielna turnia, wspomniana przy opisach dróg WHP 856A, 357, 860TU i 877, opadająca b. stromą płytową ścianą ku Małej Galerii Cubryńskiej. Nasza droga prowadzi tą ścianą na wierzchołek turni i dalej w kierunku pn. grani, którą na Cubrynę. Na Małą Galerię podejście drogą WHP 878.

Wejście w ścianę na prawo od środka jej podstawy, tuż na prawo od trawiasto-skalistej buli. Kilka metrów łatwo po stopniach białej depresji na piarzystą platformę uzbieg kruchego komina spadającego z prawej strony oraz płytowej rynny, rozpoczynającej system zachodów i zacięć biegnących skośnie w lewo ku górze i kończących się w połowie lewego filara ściany wielkim czarnym kominem.

Z platformy w górę dnem rynny do gzym-su skalnego, którym w lewo 3 m (IV) i dalej w górę na stromą płytę (nie wchodząc na taras na wierzchołku buli i omijając z prawa wielkie bloki). Z płyty kawałek dalej ku górze, po czym prawie poziomy, kilkunastometrowy trawers w lewo pod wywieszonymi skałami do krótkiego płytowego zachodziku biegnącego w prawo. Nim 5 m i dalej znów w lewo systemem balkonów poziomo kilkanaście metrów na duży trójkątny taras (płytowo-trawiasty). Z tarasu albo (trudniej) wprost w górę z najwyższego miejsca wywieszoną rysą do wielkiego zacięcia; albo (łatwiej) poziomo w prawo, obchodząc skały spiętrzające się nad tarasem, na strome płyty, którymi w górę do zacięcia.

Kruche przewieszki nakrywające z prawej strony zacięcie tworzą z jego litą lewą ścianką rodzaj komina. Droga wchodzi w skos w prawo do niego i wiedzie nim pod nakrywającą go przewieszką. Stąd trawers 2 m w lewo pionową litą ścianą i w górę do niewygodnego stanowiska w zacięciu nad przewieszką. Dalej w prawo stromą płytą za fi-

[Tu łączymy się z drogą WHP 535 O (Łapińsk.ego—Paszuchy). Do tego miejsca drogę można uważać za wariant prostujący drogą WHP 535 HNO. Można stąd razem z dalszym jej ciągiem wyjść zacięciem kilka metrów na półkę obok „nosów“, łączącą się z olbrzymim tarasem i z systemem półek okrążających podszczytową część Mnicha i następnie wejść na wierzchołek którymś z wariantów drogi WHP 533.]

Od stanowiska na półeczce, w miejscu połączenia się z drogą WHP 535 O, w górę kawałek zacięciem i następnie, przed jego końcem, w lewo pod sufit przewieszki (najniższy z „nosów“ skalnych), VI. Dalej trawers w lewo pod przewieszką na wysokości pasa okapów (z lewej), po czym lekko w skos w górę w lewo do dużej półki z kosodrzewiną (H2, pod koniec V). Na półkę wychodzi się przy ruchomym bloku, z jej lewej strony znajduje się nyz. Z nyz wprost w górę zacięciem tworzącym jej ścianę kilka metrów w górę przez przewieszkę na stopień nad nyzą (IV). Teraz w górę, z lekkim odchyleniem w lewo, wąskim kominem za odpekniętymi skałami na podłużny, kilkumetrowej długości balkonik, utworzony na odpekniętym bloku (III). Znad prawego skraju balkonika do rysy za odpekniętą płytą i nią kilka metrów w górę do stopnia w poziomym pęknięciu (luźny blok) pod podwójnymi okapami (V). Tutaj na blok i trawers kilka metrów w prawo z pomocą płytkiej, zalanej, miejscami zanikającej szczeliny w suficie dolnego okapu (H4, niepewne małe kołki wbijane w sufit). Dalej w skos w prawo w górę (hak typu „listek“ wbity w zalaną ukośną szczelinę przecinającą dolny okap, H4) na prawy skraj górnego okapu. Teraz przewinięcie na płytę już powyżej okapów (można stąd wytrawersować w prawo w górę na krawędź ściany). Od skraju okapów z pomocą szczeliny w górę (H1), lekko w lewo (V) i przez przewieszony komin (H2) wyjście na trójkątną platformkę na krawędzi ściany pod szczytem. Stąd granią, lub nieco na prawo od niej, na bliski wierzchołek Mnicha.

Kalendarium przejścia. 21 VIII. Zacięcie do trójkątnej przewieszki (7 godz.) i zjazd na półki (w zacięciu cienkie haki). 24 VIII. Pojście po poręczówkach do skośnego dachu a do trójkątnej przewieszki po zestawionych uprzędniu hakach. Okapy i wycofanie się ze ściany zacięciem na półkę obok „nosów“ skalnych (górną odcinek, WHP 535 O), 11 godz. Odcinek H4 pokonany został na „jedynekach“. Obecnie, wobec wbicia nita asekuracyjnego, wystarczy jedna „jedyńska“. 25 VIII. Zjazd do zacięcia nad okapami. Trawers popod nosami skalnymi do nyz (3.30 godz.) i wycofanie się w lewo na pd.-zachodnią grań (częściowo razem z wariantem R). 1 IX. Wtrawersowanie od pd.-zachodniej grani Mnicha i zjazd do nyz. Komin nad nyzą do balkonika

ku i przez podwójne okapy na szczyt (5.30 godz.). Łącznie 27 godzin efektywnej wspinaczki. Przejścia dokonano w okresie złej pogody.

Bernard Uchmański

Gierlach

Pd.-zachodnim filarem zachodniej ściany. I wejście (ACDF): Marek Brodzki, Dagobert Drost, Janusz Kurczab i Gerard Małaczyński, 2 VIII 1962. II wejście, drogą w dużej części odmienną (BCEF): Maria Rewaj i Tadeusz Rewaj, 12 VIII 1963. Droga, w zależności od wariantów nadzwyczaj trudna (górną granicą) lub skrajnie trudna, eksponowana i piękna, w litej skale. 7 godzin.

Pd.-zachodni filar Gierlachu, stanowiący lewe ograniczenie pd.-zachodniej ściany (wiedzie nią droga KG 757), opada na zachód ścianą o dosyć skomplikowanej budowie. Dolna jej partia ma charakter płyty; wyżej można wyróżnić w lewej części wielką depresję i na prawo od niej wyraźny filar wstający w filar główny, pd.-zachodni. Droga poniżej opisana prowadzi środkową częścią ściany, płytami o ciemnym zabarwieniu, znajdującymi się pomiędzy dwoma pasami jasnych, wymytych skał, wyżej zaś obydwoimi filarami. Wysokość ściany ok. 350 m, różnica poziomów od podstawy do wierzchołka ok. 500 m.

Dolną i środkową część ściany można przejść w dwojaki sposób:

Albo (skrajnie trudno, dolna granica): (A) Wejście w ścianę depresją na prawo od buli opadającej przewieszonymi, ciemnymi płytami. Łatwymi skałami pod spiętrzenie ściany. Kilka metrów w górę kominowatą rysą, po czym trawers 2 m w lewo. Skośnie w górę i w lewo (V) 10 m pod małą przewieszką. Przez nią (VI-) w prawo do zacięcia i nim na łatwiejszy teren. Dalej 30 m skośnie w górę i w lewo na dużą półkę z blokami (na wierzchołku wspomnianej buli). Stąd w górę z odchyleniem w prawo (IV) kilkanaście metrów pod płytę. Dolnym ograniczeniem płyty trawers w prawo na jej skraj (w górze długi wąski okapik). Stąd 10 m w górę na rodzaj skalnej półeczki pod skośnym pasem przewieszek.

Albo (nadzwyczaj trudno): (B) Początkowo razem z wariantem A. Nie wykonując trawersu w lewo, dalej kominowatą rysą w górę, następnie wklęśnięciem ściany na dobre stanowisko (45 m od początku drogi). Stąd dalej pionowo w górę (rynnę zamkniętą przewieszką omijamy z prawej) otwartą ścianą ok. 70 m na skalną półeczkę pod skośnym pasem przewieszek.

(C) Półką bez większych trudności skośnie w lewo do jej końca. Następnie:

Albo (nadzwyczaj trudno, górna granica): (D) Płytą skośnie w lewo pod okapem (V+). Minawszy jego lewy skraj w górę ścianką (V+) i dalej przez przewieszki (V+) na płytę

tę. Stąd w górę, z odchyleniem w lewo, na filar ograniczający z prawej wielką depresję. Filarem w górę, nieco po jego lewej stronie ok. 100 m na platformę pod pionowymi płytami, jakimi opada tu główny filar.

Albo (skrajnie trudno): (E) Kilka metrów w górę nie dochodzi do gładkiego, płytowego zacięcia) rodzajem rynnny na płytę. Nią trawers w prawo 4 m w zupełnej ekspozycji (VI) do płytkiej rynnny biegnącej pionowo w górę. Rynnna tą na wygodne stanowisko i dalej przez pas przewieszek (IV) na taras pod potężnym płytowym zacięciem. Przewieszającym się kominem, stanowiącym dno zacięcia, 25 m w górę (częściowo V) na platformkę z ruchomymi blokami w lewym ograniczeniu zacięcia, już na filarze zamykającym z prawej strony wielką depresję. Filarem w górę (razem z wariantem D), nieco po jego lewej stronie, kilkadziesiąt metrów na platformę pod pionowymi płytami, jakimi opada tu główny filar.

(F) Z prawego skraja platformy obniżamy się nieco. Dalej długi krok w prawo (V—) do kominka, którym na główny filar pod gładką ścianką. Nią w górę (V), a następnie wąską granią filara przez 2 wyraźne turnie, z których pierwszą (zwornikową) obchodzi się z prawej strony kominem, drugą zaś prze-

chodzi się wprost, na siodelko pod uskokiem wielkiej turni, stanowiącej kulminację pd-zachodniej ściany. Trawers ukośnie w lewo 30 m (IV) do komina i nim w górę do końca. Niezbyt stromym już terenem ok. 100 m na grań i wkrótce na wierzchołek.

Tadeusz Rewaj i Janusz Kurczab

Złota Sciana

Srodkiem od pn. („dirtissima“): Július Kertész i Ladislav Sedivý, 1 i 2 VII 1963. Droga skrajnie trudna i eksponowana, stanowiąca właściwe rozwiązanie ściany. Wsp.naczka piękna i trudna, klasyczna i hakowa.

Wejście w ścianę znajduje się dokładnie w linii spadku wierzchołka. Pierwszy wyciąg wyprowadza na trawiastą plaśń. Dalej prosto zacięciem pod przewieszkę. Stąd trawers 3 m w prawo, po czym prosto w górę 10 m techniką hakową. Następnie w trudnej wspinaczce klasycznej aż na turniczkę na drodze Cagašika (AP VI. 100). Z turniczki trawers w prawo 4 m pod płytę, w której znajduje się pęknięcie. Nim techniką hakową 40 m. Następnie trudny trawers w lewo na półkę. Stąd dalej techniką hakową 60 m. Trawers w lewo osiąga się półkę, gdzie droga Cagašika wytrawersowuje w lewo ze ściany na grań. Nasza droga wiedzie stąd wprost na wierzchołek.

Przy pierwszej próbie przeszliśmy $4\frac{1}{5}$ wysokości ściany, jednakże wobec załamania pogody musieliśmy się wycofać zjazdami. Właściwe przejście zajęło nam 2 dni z biwakiem pod samym wierzchołkiem. Efektywnej wspinaczki 19 godz.

Július Kertész

Itineraria tatrzańskie

Mniszek

I wejście zimowe srodkiem wsch. ściany (drogą J. Nyki i M. Popki): Janusz Kurczab i Jacek Woszczerowicz, 4—5 I 1964. Trudności VI, H3.

W ścianę weszliśmy o godz. 7. Nietrudny, skalno-śnieżny teren doprowadza na platformę pod głównym spiętrzeniem ściany. Skrajnie trudną załupę pokonaliśmy z pomocą haków. Po przejściu pasa okapów i gładkiej płyty, wydostaliśmy się na wąską półeczkę. Stąd o godz. 16.30 założyliśmy 45-metrowy zjazd na platformę, gdzie zabiwakowaliśmy. 5 I o godz. 8 weszliśmy z pomocą pętli po pozostawionej linie zjazdowej i o godz. 11 rozpoczęliśmy dalszą część drogi. Z pomocą haków pokonaliśmy ryzykowne żeberko, potem nastąpił odcinek podciągowy (H2). Przez zaśnieżoną depresję i płytowy nadzwyczaj trudny próg osiągnęliśmy łatwe półki, którymi dostaliśmy się do komina spadającego z Wyżniej Mnichowej Przełęczki. Kominem weszliśmy na przełęczkę a następnie granią na wierzchołek (godz. 15).

Pogoda była dobra, temperatura w dzień i w nocy w granicach —5 do —8 stopni. Sprzęt: 2 liny nylonowe 60 i 33 m, 25 karabinków, 20 haków, 2 miotki, 2 pary ławeczek, pętle, 2 kurtki puchowe, 2 „nogi słonia“, płachta biwakowa na 2 osoby, kaski ochronne, kuchenka butanowa.

Janusz Kurczab i Jacek Woszczerowicz

Wielka Teriańska Turnia

I wejście zimowe pn.-wsch. filarem (drogą J. Biedermana i J. Panfila): Krzysztof Cielecki, Jerzy Krajski, Janusz Kurczab i Jacek Woszczerowicz, 28—29 XII 1963. Trudności V+.

W ścianę weszliśmy o godz. 11. Komin był zaśnieżony a wyjście z niego trudne i ryzykowne. Nastąpił łatwiejszy odcinek (zmarznięte trawki), natomiast dużo czasu zajął nam b. trudny trawers w lewo i następujący po nim wyciąg nadzwyczaj trudny. Wyżej znowu było łatwiej (zmarznięte i zaśnieżone trawki). Po nadzwyczaj trudnym trawersie w prawo z obniżeniem, dostaliśmy się na wygodną platformę, gdzie o godz. 16 założyliśmy biwak. Rano wyruszyliśmy o godz. 8.30. Przeszliśmy najtrudniejsze miejsce letnie — kruche zacięcie z przewieszkami, zaś zaznaczoną w opisie płytę ominęliśmy kominem od lewej, co chyba nie ułatwiło nam drogi. Połogą częścią filara po śniegu i zaśnieżonych łatwych skałach (spiętrzenie obchodząc po lewej) osiągnęliśmy siodelko pod kopułą szczytową — w całości pokrytą szronem. O godz. 16.30 weszliśmy na wierzchołek, po 13 godz. efektywnej wspinaczki. Zeszliśmy ze Skrajnej Wałowej Ławki drogą WHP 694. W czasie zejścia musieliśmy trzykrotnie zakładać zjazdy. Było to przypuszczalnie I zimowe zejście tą drogą.

Pogoda w dzień była dobra, w nocy wiał wiatr



Z Tatr.

Fot. Zbigniew Rubinowski

i padał śnieg. W dolnej części filara śniegu było niewiele, dużo natomiast zmarzniętych trawek. Mniej więcej od połowy drogi zaśnieżenie było duże, zaś kopuła szczytowa zaszczyta. Temperatura utrzymywała się na poziomie ok. —10 stopni w dzień i ok. —15 stopni w nocy. Sprzęt: 4 pary raków, 4 czekany, 4 młotki, 2 liny nylonowe, haki, karabinki, pętle, 2 kurtki puchowe, 2 śpiwory, 1 płachta biwakowa na 2 osoby, 2 płachty z folii, 4 kaski ochronne, kuchenka benzynowa. Dobór sprzętu był właściwy.

Janusz Kurczab i Jacek Woszczerowicz

Mały Młynarz

I zimowe przejście środka pn. ściany (drogą M. Gryczyńskiego i tow.): Krystyna Lipczyńska i Eugeniusz Chrobak, 3 XII 1963. Trudności VI.

Dnia 2 XII 1963 r. podeszliśmy z dna Doliny Białej Wody żlebem pod ścianę Małego Młynarza, o godz. 13 osłagając półki u jej stóp. Do godz. 15 założyliśmy 80 m lin poręczowych, pokonując częściowo zaśnieżone i zalodzone trawki w dolnej części ściany. Biwak na małych, 0,5-metrowych półczkach nie był wygodny. 3 XII o godz. 6.30 rozpoczęliśmy wspinaczkę. Po przejściu ubezpieczonej części drogi zwiniliśmy poręczówki, jedną wiążąc się a drugą zabierając jako linkę pomocniczą. O świcie zauważyliśmy pod ścianą dwóch Polaków, którzy rozpoczęli wspinaczkę naszymi śladami. Byli to Ryszard Berbek i Andrzej Nowacki.

Trawers od limbki był dość zaśnieżony, wyżej natomiast skała była wolna od śniegu, wobec czego główne trudności wielkiego zacięcia pokonailiśmy stosunkowo szybko. Po osiągnięciu stanowiska pod pasem przewieszek postanowiliśmy nieco odpocząć. W dole, poniżej turniczek, słychać było głosy Berbeki i Nowackiego. Strefa przewieszek była dość uciążliwa z uwagi na do-

kuczliwe zimno i wiejący wiatr. Wierchołek osiągnęliśmy ok. godz. 14. Do godz. 15 czekaliśmy na Berbekę i Nowackiego, potem jednak zeszliliśmy przez Skoruszową Przełęcz do stóp ściany. W górze, tuż pod szczytem Małego Młynarza, słyszeliśmy kończącą drogę drugą dwójkę. Wczesnym rankiem 4 XII zeszliliśmy w kierunku polany Białej Wody.

Pogoda była bezchmurna, warunki w ścianie dobre. Śnieg utrzymywał się jedynie na formacjach pozomych, lód — miejscami w dolnej części ściany. Ze sporej ilości zabranego sprzętu w ścianie użyliśmy: 1 liny nylonowej 50 m długości, 1 liny szalowej 30 m długości, 20 karabinków, 20 haków skalnych, 4 igieł lodowych, 2 młotków i 1 czekana.

UWAGI: W przypadku nieco gorszych warunków w ścianie czas przejścia może być dłuższy, a wyżej wyliczony sprzęt — niewystarczający. Droga ma duże nagromadzenie trudności klasycznych w stopniu V i VI, co w połączeniu z niekorzystnymi warunkami śnieżno-lodowymi może sprawić, że będzie wyjątkowo trudna do pokonania zimą.

Eugeniusz Chrobak

Rumanowy Szczyt

I polskie przejście zimowe środkiem pn.-wsch. ściany (z wariantem Bernadzikiewicz-Chwaściski): Eugeniusz Chrobak i Andrzej Mróz, 19—20 IV 1964.

W ścianę weszliśmy o godz. 6 i do południa pokonailiśmy jej dolną część. Próg w Rumanowym Korycie ominęliśmy. W kopule szczytowej tempo wspinaczki osłabło na skutek zgubienia młotka. Kluczowym odcinkiem okazało się płytowe zacięcie wyprowadzające na krótkie żebro w środku ściany. Było ono pokryte cienką warstwą lodu i słabo związanym śniegiem. Najtrudniejsze miejsce pokonaaliśmy wbijając 3 haki specjalne. Biwakowaliśmy oddzielnie i rano o godz. 8 rozpoczęliśmy dalszą wspinaczkę. Wierchołek osiągnęliśmy o godz. 13.

Warunki śniegowe były raczej dobre, z wyjątkiem 30 m w kopule szczytowej. Sprzęt: 2 cze-

kany, raki, lina nylonowa 50 m, 16 karabinków, 20 haków skalnych i 4 igły lodowe, 1 para ławeczek, płachta biwakowa, „noga sionia”, suche paliwo i garnek.

Eugeniusz Chrobak

Rumanowy Szczyt

I w. zimowe prawym filarem pn.-wsch. ściany (WHP 1386): Teresa Puchaczewska, Piotr Misiurewicz, Krzysztof Tomaszewski i Andrzej Zawada, 11—12 III 1964. (Opis próby w zimie 1963 zob. „Taternik” 3-4/63 s. 128).

W ścianę weszliśmy o godz. 6.30. Rynnę Birkenmajera pokonaliśmy w 2 i pół godz., częściowo podciągami w lodzie. Następnie dwójka Tomaszewski—Zawada posuwała się ściśle ostrzem filara, wariantem WHP 1386B (trudności IV—V). Druga dwójka szła Zlebem Stanisławskiego (po drodze 30-metrowy próg lodowy) i wtrawersowała w filar tuż powyżej Niżniego Rumanowego Przechodu (mniej więcej wariantem 1386 E). Dalej oba zespoły posuwały się razem średnio trudnym na tym odcinku filarem. Niestety nie udało się osiągnąć wygodnego miejsca biwakowego na Turni Zwornikowej, tak że biwakowaliśmy 3 wyciągi poniżej niej, w stromym żlebie śnieżnym. Następnego dnia rozpoczęliśmy wspinaczkę o godz. 8. Z Turni Zwornikowej Tomaszewski i Zawada szli dalej ostrzem filara, natomiast drugi zespół omijał go zachodami śnieżnymi z lewej strony. Wyżni Rumanowy Przechód osiągnęliśmy o godz. 11.30. Końcową partię filara, stanowiącą kluczowy odcinek drogi, pokonywaliśmy do godz. 19. Nocą zeszliśmy do Popradzkiego Stawu.

Opis górnej części filara podany w przewodniku WHP (1387 L oraz 1389 EFGH, warianty częściowo identyczne) jest w końcowej partii niejasny, warto więc podać przebieg naszej trasy: Z Wyżniego Rumanowego Przechodu 25 m w górę nieco na lewo od niewyraźnej tu krawędzi filara i w prawo przez krawędź na balkon pod przewieszonymi skałami. Stąd poziomy trawers w prawo 10 m wąskimi listwami (III) do komina. Nim 20 m w górę (V) do miejsca, gdzie się przewieszają i w prawo na stopień w żeberku. Żeberkiem 10 m w górę (V) i w lewo do komina już ponad przewieszkami. Nim 5 m w górę (V) pod zamykającą go pionową ścianę, następnie w lewo na stopień, z którego w lewo w skos w górę 15 m (V) niewyraźnym gzymsiem. Po przewinięciu za krawędź (V) łatwym terenem na grań tuż pod uskokiem szczytowym Rumanowego.

Sprzęt: 4 pętle szelkowe z zakręcanymi karabinkami, liny 70 i 40 m, 25 lekkich karabinków, 2 pary ławeczek, 25 haków skalnych, 6 igieł lodowych, 8 pętli, 2 hełmy, czekany, raki, materacyk gumowy, 4 śpiwory, maszynka benzynowa, 5 kg żywności.

Warunki były gorsze, niż podczas próby w roku ubiegłym — duże zalodzenie i mniej śniegu. Pogoda słoneczna i bezwietrzna przy silnym mrozie. Całość drogi cechują duże trudności skalne (góra i dół filara) oraz zmienne trudności lodowe, na ogół również znaczne. Najtrudniejszym odcinkiem są trzy ostatnie wyciągi. Przebycie drogi w jednym dniu nie wydaje się możliwe.

Piotr Misiurewicz

Wielka Jaworowa Turnia

I przejście zimowe pn. ściany drogą Biela i Rubinowskiego z r. 1955: Krystyna Lipczyńska, Henryk Furmanik i Adam Zyzak, 21—22 IV 1964.

Z Jaworzyny wyluszyliśmy o godz. 2, o 6 rozpoczęliśmy wspinaczkę. Biwak założyliśmy o godz. 19 w ciasnej nyży przy końcu trudności. Następnego dnia wyszliśmy z biwaku o godz. 6, a o 10 osiągnęliśmy wierzchołek. O godz. 18 byliśmy z powrotem w Jaworzynie (zejście przez Zawracik Rówienkowy). Warunki były odwilżowe, mokry nie związany śnieg przy umiarkowanym zachmurzeniu. Sprzęt: 2 liny nylonowe, 15 lekkich karabinków, 4 śruby lodowe i 5 igieł lodowych, 15 haków skalnych, 2 młotki, 2 czekany, 1 czekanomotek, 2 kurtki puchowe.

Droga Biela i Rubinowskiego wydaje nam się jedną z ciekawszych na zimę w Tatrach. W dolnej części wymaga pokonania ok. 100-metrowego lodospadu, miejscami o nachyleniu 80°.

Adam Zyzak

Rozdziele

I polskie wejście zimowe Zlebem od pn. (AP VII. 94), latem V, 3.30 godz.: Barbara Wojciechowska, Marek Grochowski, Andrzej Miller, Adam Skoczylas, 29 IV 1964.

Ze schroniska Tery'ego wyszliśmy o godz. 4 rano. Zadnią Dol. Jaworową osiągnęliśmy przez Lodową Przełęcz. W Zleb spadający z przełęczy Rozdziele weszliśmy o godz. 8³⁵, na przełęczy byliśmy o godz. 15. Warunki śniegowe w dolnej części Zlebu były niezbyt pewne, zmuszające do starannej asekuracji, w miarę upływu czasu pogarszające się. Ok. godz. 13 śnieg był już wilgotny i lawiniasty. W górnej części Zlebu, na trzech olbrzymich skalnych progach napotkaliśmy duże zalodzenie. Pogoda rano była dobra, potem stopniowo pogarszała się aż do wystąpienia opadu śniegu, przy jednoczesnej wyższej temperatury. Z Rozdziała zeszliśmy do Dol. Staroieśnej, początkowo zjazdami, potem Zlebem spadającym z przełęczy. Tego samego dnia wróciliśmy do schroniska przy Kamiennym Stawie, gdzie mieliśmy bazę.

Adam Skoczylas

Kieżmarska Przehyba

I polskie wejście zimowe od pd. wsch. (AP IV. 93), latem II—III, 3.15 godz.: Barbara Wojciechowska, Wojciech Dębiński, Kazimierz Gromski, 23 IV 1964.

„Keżmarską przehybą“ nazywa A. Puškáš niewyraźną przełęcz w pd.-wsch. grani Kieżmarskiego

Szczytu. W stronę Dol. Kamiennego Stawu opada z niej głęboki żleb, poderwany ponad 100-metrowym urwiskiem. Wyjście ze schroniska przy Kamiennym Stawie o godz. 8, wejście w urwisko, którym podrywa się żleb, o godz. 9³⁰, Kieżmarska Przehyba o godz. 15³⁰. Pogoda dobra, warunki śniegowe w żlebie dobre, w urwisku śnieg słabo związany. Powrót pd.-wsch. granią Kieżmarskiego Szczytu do Huncowskiej Przelęczki, skąd żlebem do Dol. Kamiennego Stawu.

Barbara Wojciechowska

Krywań

I polskie wejście zimowe środkową częścią pn.-zach. ściany (WHP 842): Gerard Małaczyński i Andrzej Mróz, 29 XII 1963.

Wejście w ścianę o godz. 10. Aż pod kopułę szczytową dotarliśmy używając tylko miejscami asekuracji lotnej. Oba piętra pokonaliśmy mniej więcej tak, jak chodzi się latem. W kopułę szczytową weszliśmy najpierw lewą rynną, a następnie żebrem oddzielającym ją od środkowej rynny. Grań osiągnęliśmy o godz. 18, częściowo już przy świetle księżyca. Pogoda była dobra, chociaż mroźna, warunki — raczej trudne: w dolnej części gips przewiany i zmrożone trawki, kopuła w szadzi śnieżnej, rynny zalodzone. Oprócz normalnego wyposażenia mieliśmy z sobą sprzęt biwakowy na 2 osoby, którego użyliśmy po zejściu w dolinę.

Andrzej Mróz

Z Alp i Kaukazu

Klub Turystów Górskich w rejonie Adył Su

W dniach od 3 do 23 sierpnia 1963 r. działała w Kaukazie Centralnym III Wyprawa Klubu Turystów Górskich (dwie pierwsze miały miejsce w latach 1960 i 1962). Wzięło w niej udział 13 członków Klubu z Warszawy, Gdańska i Gliwic: Piotr Młotecki (kierownik), Hanna Langer, Teresa Puchaczewska, Hanna Stypułkowska, Witold Kublicki, Gerard Małaczyński, Piotr Misiurewicz, Wojciech Popławski, Andrzej Sobolewski, Zbigniew Staszyszyn, Jerzy Surdykowski, Andrzej Wachał i Jan Zonenberg. Wyjazd został zorganizowany na zasadzie wymiany bezdewizowej z alpinistami radzieckimi. Wyprawa zakwaterowana była w dolinie Adył Su, w obozie alpinistycznym „Szhelda“, należącym do zrzeszenia „Spartak“. Uczestnicy otrzymali pełne wyżywienie oraz sprzęt. Sześciu było już poprzednio w górach typu alpejskiego, pozostali zetknęli się z nimi na Kaukazie po raz pierwszy. Czterech spośród tych ostatnich stanowiło podgrupę turystyczno-alpinistyczną.

O niesprzyjających tegorocznych warunkach była mowa na s. 30. Nic przeto dziwnego, że wyniki wyprawy są skromniejsze, niż w roku poprzednim.

Zgodnie z przepisami obowiązującymi w alpinizmie radzieckim, okres pierwszych 8 dni był przeznaczony na zajęcia treningowe (dzień ćwiczeń skałkowych i dzień na lodowcu Kaszka Tasz, dla podgrupy turystycznej — 2 dni zajęć lodowcowych) oraz na wejście szczytowe o charakterze kondycyjno-aklimatyzacyjnym. W ramach tych zajęć jeden zespół wszedł na Bzęduch (4272 m), drugi na Gumaczi (3809 m) — oba w towarzystwie konsultantów radzieckich. Następnie, już w samodzielnych grupach, dokonano trawersowania szczytów Mongolskiej Republiki Ludowej (MNR, 3882 m). Wierzchołki te znajdują się w północnej odnodze grzbietu Kurmyczy, dotychczas nie eksplorowanego przez polskich alpinistów. Mimo, iż charakterem zbliżone do szczytów tatrzańskich, są one dość interesujące, a podejście pod nie pozwala zapoznać się ze wspaniałą panoramą głównego grzbietu. W okresie późniejszym 4-osobowy zespół

dokonał przejścia pn.-zachodniej ściany szczytu Szczurowskiego (4269 m) drogą Abalakowa. Drugi zespół próbował przejść trawers Szczytu Wolnej Hiszpanii (4200 m), lecz z powodu choroby jednego z uczestników, musiał się wycofać. W tym czasie miało miejsce niewielkie trzęsienie ziemi. W końcowym okresie 6-osobowy zespół dokonał wejścia na Elbrus (5633 m).

Wejścia

6 VIII. Bzęduch z lodowca Kaszka Tasz przez „pieriemyczkę“ (2B): Misiurewicz, Młotecki, Popławski, Sobolewski, Staszyszyn, Wachał i Djaczenko (konsultant radziecki).

7 VIII. Gumaczi z lodowca Dżankuat (1B): Langer, Stypułkowska, Kublicki, Małaczyński, Surdykowski i Przelaskowski (konsultant radziecki).

9 VIII. Przejście granią południowej i centralnego szczytu MNR 3A lub 3B): Puchaczewska, Małaczyński, Misiurewicz, Staszyszyn i Surdykowski.

14—15 VIII. Szczyt Szczurowskiego pn.-zachodnią ścianą przez „surka“ (drogą Abalakowa, 5B): Młotecki, Popławski, Sobolewski i Wachał, przy współdziałaniu z zespołem radzieckim: Djaczenko i Granowski (w bieżącym roku ze względu na trudne warunki wejścia wyczynowe można było realizować tylko w zespole minimum 6-osobowym, bądź też w mniejszym, ale przy współdziałaniu z obserwatorami lub grupą idącą równolegle).

20 VIII. Elbrus, zachodni wierzchołek (2A): Małaczyński, Misiurewicz, Popławski, Sobolewski, Surdykowski i Wachał.

Piotr Misiurewicz

Alpy Julijskie — Wysokie Taury

Wyjazd w te dwie grupy górskie zorganizowało w lecie 1963 r. na zasadzie wymiany bezdewizowej Koło Katowickie KW, z udziałem kilku członków innych kół. Przejazd samochodami osobowymi pozwolił obniżyć koszty obozu oraz ułatwił w drodze powrotnej dojazd w Wysokie Taury. Uczestnicy:

Maciej Bernadt (organizator i kierownik), Janusz Chalecki (Koło Gliwickie), Krzysztof Cielecki (Koło Warszawskie), Aleksander Dębski (Koło Warszawskie), Elżbieta Graffstein, Zygmunt Janas, Bogna Skoczylas (lekarz, Koło Łódzkie), Marek Stefański, Maria Stefańska, Tadeusz Wojtera, Krzysztof Zdzitowiecki (Koło Warszawskie), Maciej Ziętkiewicz.

W Alpach Julijskich (6—20 VIII) jako teren działalności wybrano dolinę Planicy, leżąca na pograniczu jugosłowiańsko-włoskim. Wysokość ścian jest tu mniejsza, niż np. w dolinie Vrata, osiąga jednak 800—900 m. Tu też znajdują się drogi zaliczane do najtrudniejszych w całych Alpach Julijskich — niestety na żadną z nich nie pozwoliła pogoda. W ciągu całego dwutygodniowego pobytu bez deszczu były jedynie dwa dni. Poza kilkugodzinnymi przejaśnieniami było b. zimno, a wreszcie spadł śnieg. Obóz (namioty) rozbiliśmy w pobliżu schroniska „Tamar“ (ok. 1100 m). A oto wykaz wejść — numeracja i klasyfikacja według przewodnika „Vnash stenah“ (1954 r.), na ogół chyba ostrzejsza od przyjętej w Tatrach:

Velika Mojstrovka (2369 m) pn. ścianą, drogą Kamińską (IV/V-, 4—5 godz., wysokość ściany 450 m, nr 51): Cielecki i Zdzitowiecki, 11 VIII 1963. Czas przejścia 7.30 godz.

Velika Mojstrovka pn. ścianą, drogą Debelakova (IV/IV+, 4—5 godz., wysokość ściany 450 m, nr 50): Skoczylasowa i Bernadt, 11 VIII 1963. 6 godz.

Travnik (2379 m) pn.-wsch. kantonem (V-, III, IV, 5 godz., wysokość ściany 700 m, nr 52): Skoczylasowa i Bernadt, 12 VIII 1963. Czas przejścia 7 godz. (burza, deszcz).

Jalovec (2643 m) pn.-wsch. ścianą drogą Horna (III/IV, 3—4 godz., wysokość 400 m, nr 59): Chalecki, Zdzitowiecki i Ziętkiewicz, 13 VIII 1963. Czas przejścia 7 godz. (mgła).

Sleme (1911 m) zach. ścianą: Skoczylasowa i Bernadt, 16 VIII 1963. Droga nie opisana w przewodniku, prawdopodobnie I przejście. Wysokość ściany 700 m, w dolnej części I/II, w górnej IV. Czas przejścia 4 godz.

Korzystając z zezwolenia władz austriackich, w drodze powrotnej grupa zatrzymała się w Wysokich Taurach z zamiarem zrobienia kilku dróg lodowych w grupie Venedigera. Niestety i tutaj pogoda nie dopisała. Pierwsza część grupy przybyła do doliny Obersulzbach dnia 27 VIII 1963. Samochodem dojechano do wysokości ok. 1100 m i w deszczu udano się do schroniska Kürsingerhütte (2562 m). Zła pogoda utrzymywała się kilka dni, potem się rozpogodziło. Dnia 1 IX 1963 Skoczylasowa, Bernadt, Cielecki i Zdzitowiecki weszli pn.-wsch. lodową ścianą na Kleinenediger (3477 m). Wysokość ściany ok. 400 m (nachylenie ok. 55°), czas przejścia 5 godz. Pozostała część grupy przyjechała do doliny Obersulzbach następnego dnia i nie miała już w ogóle pogody.

Maciej Bernadt

Festiwal alpinistyczny w Bułgarii

W dniach od 13 do 21 września 1963 r. w miejscowości Wraca w Bałkanie zachodnim odbyło się zgrupowanie ok. 400 wspinaczy bułgarskich oraz 40-osobowej grupy alpinistów ze Związku Radzieckiego, Polski, Czechosłowacji, Rumunii, NRD, Jugosławii i Austrii. Zjazd ten został zorganizowany przez Bułgarski Związek Turystyczny, w którego skład wchodzi także organizacja alpinistyczna. Program obejmował wspinaczki, wymianę doświadczeń technicznych, spotkania z miejscową ludnością, wreszcie wypadu krajoznawcze do wielu atrakcyjnych okolic Bułgarii. W skład delegacji polskiej wchodził: Leszek Łącki (kierownik), Jolanta Jarecka, Krystyna Lipczyńska oraz Marek Jarecki.

Terenem działalności wspinaczkowej była grupa górską zwana Wraczańskie Skały. Tuż za miastem Wraca rozciąga się bardzo rozczłonkowany masyw skalny, w którym można wyodrębnić dwa szczyty: Wraczata (1485 m) oraz Babki (ok. 1500 m). Od pd. i wsch. szczyty te spadają stromymi ścianami o wysokości od 200 do 400 m, z pozostałych stron są porośnięte krzewami. Na Wraczata prowadzi kilkanaście dróg w skałi od IIIa do VIa, z których blisko połowa wymaga stosowna techniki podejściowej.

Szczyt Babki nie miał do czasu Festiwalu ani jednej drogi wspinaczkowej. Obecnie ma już cztery zrobione kolejno przez Polaków, Bułgarów, Czechów i Niemców. Niezależnie od tego, na Wraczataj nie została jeszcze rozwiązana najwybitniejsza część pd. ściany, nie ma też ani jednej drogi na wsch. ścianie. Na szczycie Babki czekają na przejście liczne zębra i nietknięte

całe połacie ściany. Obok wymienionych szczytów, w okolicy Wracy znajdują się jeszcze kilka podobnych zgrupowań skalnych, w ogóle nie eksploatowanych wspinaczkowo. Reasumując: jest to jeden z nielicznych już w Europie obszarów górskich, gdzie możliwe jest jeszcze rozwiązywanie problemów dziewiczych ścian i filarów. W czasie Festiwalu alpinści polscy przeszli kilka dróg w skałi od IIIb do Vb (K. Lipczyńska z alpinistą bułgarskim) oraz jedną nową drogą na pd. ścianie szczytu Babki w skałi V—VI i H2 (M. Jarecki i L. Łącki).

Marek Jarecki

BABKI (ok. 1400 m)

Wraczańskie Skały (zach. Bałkan). I wejście środkowym filarem pd. ściany: Marek Jarecki i Leszek Łącki, 19 IX 1963. Trudności V—VI, H2, czas I przejścia 8 godz.

Szczyt Babki stanowi rozległy masyw wapienny wznoszący się ok. 800 m ponad dnem doliny Wraca. Jego pd. ściana ma charakter płytowego muru o wysokości ok. 300 m i długości przeszło kilometra. Mniej więcej w środku masywu spada z wierzchołka wyraźny filar, w dolnej części wysylający daleko w piargi stromą granie. Nasza droga prowadziła przez czołowy uskoki grańki (V, H1) i dalej jej ostrzem (III—IV) pod górny uskoki filara. Przez uskoki 5 wyciągów liny (V—VI, H2) na wygodną półkę w ostrzu filara i z niej łatwiejszym terenem kilkadziesiąt metrów na wierzchołek.

Marek Jarecki

Nowe drogi w Alpach

Mont Maudit (4465 m)

I wejście pd.- wschodnim filarem (od strony lodowca Brenva): Lucjan Saduś i Ryszard Zawadzki, 5—6 VIII 1963. Trudności głównie skalne (V+), w górnej części skalno-śnieżne. 12 godz. (czas I przejścia przy b. złych warunkach 18 godz.).

Filar pd.-wschodni ogranicza z prawej strony kuluar centralny, spadający z wierzchołka Mont Maudit. Kuluarem tym oraz skałami po jego prawej stronie prowadzi włoska droga Kagami-Perren.

W sam filar wchodzi się z najwyższego plateau lodowca Brenva (wysokość ok. 3550 m), w miejscu, gdzie skały schodzą najniżej na lodowiec. Przeszedzisz szczelinę brzezną idzie się kilkanaście metrów w lewo po stromym śniegu, następnie po skałach w prawo aż pod niewysoki komin, u góry przewieszony. Przez przewieszkę (IV) osiąga się półkę, z której prawego skraja należy się wspinać wąską i prawie pionową rysą pomiędzy ścianą czołową a ogromnym trójkątnym blokiem (V+). Na szczycie bloku można założyć pętlę asekuuracyjną. Dalej w górę następną rysą, już łatwiejszą, do dobrego stanowiska. Następnie w lewo do miejsca, gdzie ściana się załamuje, skąd zacięciem i dalej kominem w górę (IV). Następuje teraz wyciąg ukośnie w lewo pod dość silnie przewieszony zacięciem, które wyżej przechodzi w ok. 100-metrowy komin, doskonale widoczny od podstawy filara. Komin ten ogranicza z lewej strony bardzo strome płyty skalne. Zacięciem przechodzi się z pomocą 2 haków (V+) a następnie idzie się jego bocznymi ścianami. Dalej ok. 25 m w górę, częściowo lewą stroną wąskiego kominu, na wygodną półkę z blokiem. Stąd kilkunastometrowy trawers w prawo aż do następnego kominu, którym ok. 10 w górę przez b. kruche bloki skalne. Ze stanowiska w kominie krótki trawers w lewo do następnego z kolei, dość silnie przewieszony komin. Nim w górę 2 wyciągi (V+) aż do końca ściany czołowej pd.-wschodniego filara i do końca głównych trudności (ok. 7 godz. od wejścia w drogę).

Dalej należy iść granią skalno-śnieżną. Pod szczytem grań staje się pionowa — uskok szczytowy przechodzi się z prawej strony (III—IV) w niewielkiej odległości od kuluaru spadającego z grani szczytowej Mont Maudit.

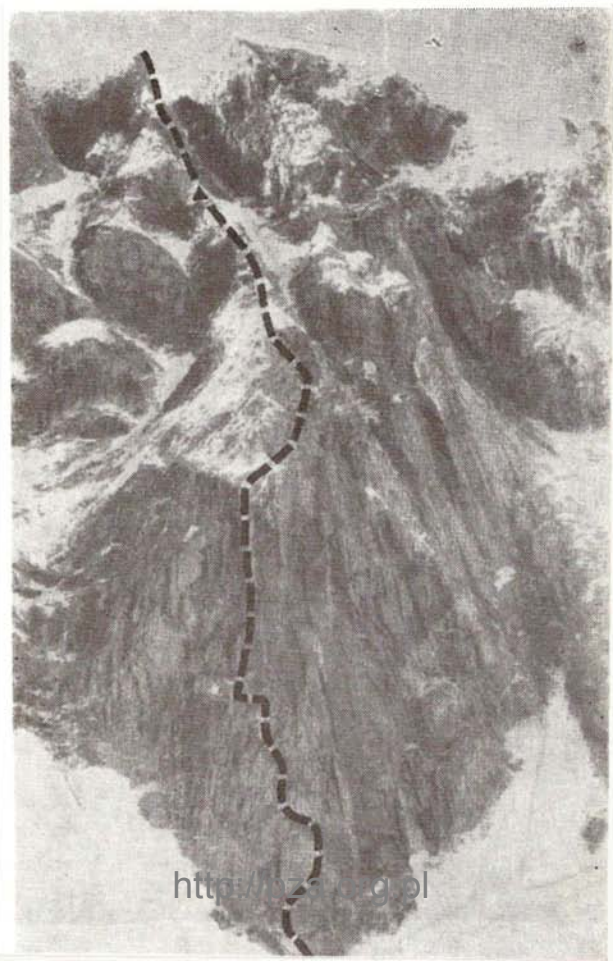
Podczas przejścia wbiłszy ok. 50 haków skalnych oraz wkręciliśmy 10 igieł lodowych. W ścianie pozostało ok. 10 haków. Linę mieliśmy nową, 75-metrową. Dwa czekany, dwa młotki lodowe, 1 komplet ławeczek 3-szczelbłowych, 2 śpiwory i płachtę igelitową. Duże

usługi oddawała nam maszyna butanowa. Cały czas obaj wspinaliśmy się z plecakami o mniej więcej równej wadze.

Uwaga. I przejście filara zostało dokonane przypadkowo. Na Col de la Fourche wyszliśmy z zamiarem zaatakowania Filara Narożnego, czemu przeszkodziło jednak załamanie pogody. Wobec ponownego rozpozogodzenia, zdecydowaliśmy się wejść w pd.-wsch. filar Mont Maudit, który wyglądał przystępnie od drogi Bonattiego. Mimo, iż przewodnik nie opisywał tu żadnej drogi, nie wydawało nam się prawdopodobne, by najwybitniejszy filar całej ściany nie był dotąd przechodzony. Wskutek nowego załamania pogody, warunki już od południa pierwszego dnia wspinaczki były wyjątkowo ciężkie. Opad śniegu i lawinki pyłowe bardzo utrudniały wspinaczkę, co zmusiło nas do zabiwakowania jeszcze na filarze. Po ukończeniu drogi, z powodu huraganowego wiatru i braku widoczności zmuszeni byliśmy założyć drugi biwak — w jamie śnieżnej. Był on ciężki, gdyż śpiwory i ubrania uległy całkowitemu przemoczeniu. 7 VIII korzystając z chwilowego przejaśnienia zeszlismy przez Mont Maudit, Col Brenva i Grand Plateau do schroniska Grands Mulets.

Lucjan Saduś i Ryszard Zawadzki

Pd.-wsch. filar Mont Maudit (4465 m) z nową drogą. Trójkątem oznaczone jest miejsce biwaku.
Fot. Ryszard Zawadzki





Pd. ściana Tofana di Rozes z drogą przebytą przez zespół polski. Trójkątami oznaczono miejsca biwaków. Fot. Giuseppe Ghedina

Zimowe drogi w Dolomitach

Primo Spigolo di Rozes (Dolomity, ok. 2850 m)

Wejście zimowe pd.-zach. kaniem (drogą Alverà—Pompanin): Jerzy Krajski, Janusz Kurczab, Ryszard Rodziński i Ryszard Szafirski, 22 II 1964. Trudności V.

Droga prowadzi 400-metrowym filarem stanowiącym prawie ograniczenie południowej ściany Tofana di Rozes. Ze schroniska „Angelo Dibona“ wyszliśmy o godz. 7, w filar weszliśmy o godz. 8. Dzień był pogodny, skała zupełnie wolna od śniegu. Droga ma charakter czysto klasyczny: wiele odcinków IV i V, dwa odcinki V+. Po przejściu 300 m odpoczęliśmy pół godziny na dużym tarasie. Zakończyliśmy wspinaczkę o godz. 14, po 6 godz. od wejścia w ścianę (przewodnik podaje jako czas normalny 5 godz.).

Obrana przez nas trasa zejściowa jest nieprzystatna w zimie: b. eksponowana, strome płytkie zachody. Zejście bez asekuracji było ryzykowne, szczególnie bez raków, których posiadaliśmy tylko 2 pary.

Janusz Kurczab i Ryszard Szafirski

Tofana di Rozes (Dolomity, 3225 m)

I wejście zimowe direttissima pd. ściany (drogą Stössera): Jerzy Krajski, Janusz Kur-

czab, Ryszard Rodziński i Ryszard Szafirski, 24—26 II 1964. Trudności VI.

800-metrowa południowa ściana Tofana di Rozes należy do najpoważniejszych w Dolomitach. Prowadzi nią szereg dróg o trudnościach od IV do VI+. Środek ściany zajmuje ogromny amfiteatr skalny, nad którym wznoszą się przewieszony zerwy. Z amfiteatru opada 300-metrowy komino-żleb. Nim, a potem omijając górne spiętrzenie od lewej, zdobyto po raz pierwszy ścianę. Ta klasyczna, b. trudna droga ma już 3 przejścia zimowe — ostatnie w styczniu 1964 r. Direttissima ściany nad amfiteatrem poprowadzili w r. 1929 Niemcy Stösser, Hall i Schütt. Droga jest krucha i niemal bez przerwy narażona na spadek kamieni, jej letnie powtórzenia należą do rzadkości. W r. 1962 próbował ją przejść znakomity zespół „Wiewiórek“ z Cortiny, Lorenzi i Apolonio, jednak z powodu obstrzału kamiennego zrezygnowano przed głównymi trudnościami. Zimą nikt jeszcze nie próbował przejść tej drogi. Niebezpieczeństwa obiektywne są wtedy jeszcze większe, gdyż kominem spadają z amfiteatru wielkie lawiny. Korzystne warunki, jakie zastaliśmy pozwoliły nam na zrealizowanie planu, który zrodził się jeszcze podczas pobytu letniego.

Przejście. Ze schroniska „Angelo Dibona” pod południową ścianą Tofany wyruszamy o godz. 6.30. Wejście w ścianę o godz. 8.15. Droga wiedzie początkowo prawą ścianą wielkiego komina — wolną od śniegu, który zalega tylko dno. Opis jest tu niedokładny, haków stałych brak. Zbliżamy się do dna komina, którym od czasu do czasu przelatują kamienie. Następuje pełny wyciąg w śniegu a następnie przewieszony komin (IV+), w górze zalodzony. Osiągnąwszy amfiteatr, idziemy jego prawym ograniczeniem pod główne 450-metrowe spiętrzenie ściany, gdzie napotykamy zaznaczoną w opisie jaskinię. Mimo iż jest dopiero godz. 13.30 postanawiamy tu zostać na noc. Podczas gdy przygotowujemy posiłek, z depresji na naszej drodze schodzi duża lawina lodowa. Resztę dnia wykorzystujemy na zaporcęzowanie 30-metrowego odcinka nad nami, stanowiącego jedno z kluczowych miejsc na ścianie (VI, częściowo A1). Biwak w jaskini jest wygodny, jednak nocny wiatr przynosi mgłę i mały opad śniegu.

25 II wyruszamy dopiero o godz. 9. Zaporcęzowany odcinek przechodzimy bez prusikowania. Skała jest trochę oszroniona, wieje zimny wiatr, wszystko otacza mgła. Dalej napotykamy mało stałych haków, co powoduje trudności orientacyjne. Ok. godziny tracimy na szukanie drogi. Wreszcie znajdujemy stare haki: przewieszona rysa (VI, częściowo A1) doprowadza do gładkiej żółtej ściany. Stąd trzeba przetrawersować 20 m w lewo. Poszukiwanie właściwego sposobu przejścia zabiera nam sporo czasu. Najlepszym rozwiązaniem (i, jak się później okazało — jedynym) jest poziomy skrajnie trudny trawers i wahadło linowe. Jego przejście przez wszystkich członków zespołu z ciężkimi plecakami trwa ponad 3 godziny. Wyciąg wyżej, w dwóch płytkich nyżach, zakładamy drugi biwak. Noc jest znacznie cieplejsza, wiatr ustaje.

Ranek 26 II jest mglisty. Z biwaku wychodzimy o godz. 8. Na najbliższych wyciągach skały są silnie oszronione. Trudności V i V+. Przeświecające przez mgłę słońce wytapia kamienie z pól podszczytowych, powodując bezustanny obstrzał. Bardzo ryzykownym miejscem jest zalodzona depresja. Dalej droga trawersuje w prawo w otwartą ścianę. Przechodzimy wiele przewieszek (V+ i VI) i osiągamy końcowy komin. Omijamy go zaznaczonym w opisie jako „prawdopodobny” wariantem wyprowadzającym na podszczytowe pola śnieżne. Stromymi śniegami osiągamy grań i o godz. 18 wierzchołek Tofana di Rozes. W mgle i ciemności schodzimy do schroniska „Cantore” a o godz. 21.30 do rifugio „Angelo Dibona”.

Pogoda i sprzęt. 24 II — słonecznie i ciepło. Skała niemal cały czas sucha. W nocy

ok. —15°, wiatr, mgła i niewielki opad śniegu. 25 II — wiatr, mgła, temperatura ok. —5°, skała zasznroniona; w nocy ok. —8°, bezwietrznie, mgła. 26 II — mgła, temperatura początkowo poniżej 0°, skała zasznroniona, miejscami lód. Potem momentami słonecznie i znacznie cieplej.

Ze sprzętu posiadaliśmy: 32 karabinki, 28 haków skalnych, 2 haki lodowe (śrubowe), 2 czekany, 2 pary raków, 2 liny: (90 m „Viking” i 75 m „Edelweiss”), 2 pary ławeczek, 10 pętli, 4 kurtki puchowe, 3 „nogi stonia”, 1 parę spodni puchowych, 4 pary bucików puchowych, 2 płachty biwakowe 2-osobowe, 2 kaski ochronne, 4 komplety przeciwwiatrowe, rękawice wełniane, zapas swetrów, skarpet itp., 2 maszyny butanowe, 2 menażki. Buty: 1 para „Löwa-Spezial”, 1 para „Haute Route”, 2 pary polskich — wałbrzyskich. Bardzo dał nam się odczuć brak linki pomocniczej do wyciągania plecaków. W zejściu potrzebne okazały się raki, których mieliśmy tylko 2 pary. Od spodni puchowych na biwaku cieplejsze były „nogi stonia”. Z kom-

Z zimowego przejścia środka pd. ściany Tofana di Rozes. R. Rodziński w kuluarze przecinającym dolną część ściany.

Fot. Ryszard Szafirski



pletów przeciwwiatrowych używaliśmy tylko skafandrów. Przydatność spodni wiatrowych w warunkach alpejskich jest problematyczna. Buty niemieckie „Löwa-Spezial” (tzw. „Eigery”) są bezkonkurencyjne, niewiele ustępują im francuskie „Haute Route”. W warunkach, jakie zastałyśmy, wystarczające okazały się buty walmbrzyckie. Wysokościowe buty filcowe w ogóle nie nadają się do wspinaczki

w Dolomitach. Maszynki butanowe źle znoszą niską temperaturę na biwakach, rano płomień jest słaby — nie pomaga nawet ogrzewanie w śpiworze. Wydaje się, że dobra maszyna benzynowa jest zawsze niezawodna. Posiadanie kasków jest na tego typu drogach niezwykle ważne, myśmy mieli niestety tylko dwa.

Janusz Kurczab i Ryszard Szafirski

Z życia Klubu Wysokogórskiego

Jesienne plenum ZG

W dniu 27 X 1963 r. obradowano w Warszawie plenarnie zebranie ZG KW, któremu przewodniczył prezes, Leszek Łącki.

Imponująco wypadło sprawozdanie Komisji Sportowej z alpejskiego sezonu letniego (ponad 50 dróg, w tym 16 powyżej V stopnia trudności), ładne wyniki osiągnięto też w Tatrach. Tu jednak — jak stwierdził P. Czartoryski — obok wyczynów w najlepszym stylu są do odnotowania przejścia partackie, dowodzące lekkomyślności ze strony ich uczestników, bądź też braku odpowiedniego przygotowania. Pożyteczna wymiana zdań toczyła się nad sprawami finansowymi i sprzętowymi, w których ostatnio nastąpiły zmiany na lepsze (usprawnienie gospodarki pieniężnej, import lin i karabinków, rozszerzenie produkcji sprzętu w kraju).

Główny temat zebrania stanowiła jednakże sprawa pracy wychowawczej kół terenowych. Niektóre z nich zaniedbały się ostatnio na tym odcinku, a rezultaty nie każyły na siebie długo czekać. Z Tatr przytoczono szereg przykładów wskazujących na rozluźnienie dyscypliny sportowej, zman'erowanie a nawet brak uczciwości. W schroniskach, zwłaszcza przy Morskim Oku, panuje niekorzystna atmosfera wyśrubowanego wyczynu i modnych dróg, powodująca niezdrowe współzawodnictwo i porywanie się początkujących na drogi, do których faktycznie jeszcze nie dorosli. Kryją się za tym potencjalnie nie możliwości wypadków i cierpi reputacja Klubu. Zebrani uchwalili wstępnie tekst uchwały zwracającej się do kół i wszystkich członków KW z poleceniem stosowania się w swej działalności do przyjętych od dawna norm etycznych i sportowych.

Reorganizacja Komisji Sportowej

W dążeniu do polepszenia pracy Klubu na odcinku działalności sportowej i szkolenia, Prezydium ZG KW na zebraniu w dniu 19 XI 1963 r. rozważyło dotychczasowe dwie komisje — Sportową i Szko-

leniową i w ich miejsce powołało do życia jedną Komisję Sportowo-Szkoleniową, przejmującą zadania i uprawnienia obu poprzednich. Przewodniczącym nowej komisji został Paweł Czartoryski. Jednocześnie utworzono 2 podkomisje — tatrzańską i alpejską, oraz tzw. „zespół zakopiański”. Podkomisja tatrzańska (J. Jagodziński, J. Pysiak, K. Jakubowski, A. Szemis i Cz. Mrowiec) skupić będzie sprawy związane ze szkoleniem oraz obozami po obu stronach Tatr. Zadaniem podkomisji alpejskiej (S. Biel, J. Kurczab, J. Warteresiewicz) będzie organizowanie działalności sportowej KW poza krajem i Tatrami. „Zespołowi zakopiańskiemu” (J. Hajdukiewicz, E. Strzeboński, A. Nowacki i K. Salyga) powierzono funkcje obserwatorów, kontrolę kursów i obozów, sprawy dyscyplinarne w Tatrach oraz nadzór nad ksiązkami wyjazd taternickich“ w schroniskach.

Koło szczecińskie

W połowie listopada 1963 r. Koło Szczecińskie KW obchodziło swoje dziesiąte „urodziny”. Inspiratorem jego założenia i długoletnim prezesem był Stanisław Groński. Od czasu założenia można obserwować stały rozwój Koła tak pod względem organizacyjnym, jak i sportowym. Obecnie liczy ono 36 członków, w tym 12 zwyczajnych. Organizowane są co roku obozy letnie i zimowe w Tatrach, czołwka sportowa przechodzi rokrocznie po kilka dróg w najwyższej skali. W swoim dorobku posiadamy ok. 10 nowych dróg w Tatrach Słowackich, nie licząc bogatego dorobku Grońskiego. Z uwagi na usytuowanie (760 km od Zakopanego) i brak jakichkolwiek terenów wspinaczkowych w okolicy, utarł się swój system treningów. Ok. 2 godzin tygodniowo poświęca się na ćwiczenia gimnastyczne w sali, treningi kondycyjne odbywają się w terenie. Tradycje biwaków w puszczech otaczających Szczecin datują się od czasów Grońskiego. Młodzież wstępującej do Klubu pozwalają one szybko przyswoić sobie atmosferę życia biwakowego oraz małego kolektyw-

wu, zdanego na własne siły. Do programu treningów wchodzi też wspinaczka po zrujnowanych bunkrach, wolne jazdy ćwiczymy z tzw. „wieży Bismarck” oraz z mostu na autostradzie. Marzeniem koła jest zorganizowanie w przyszłości własnej wyprawy w góry Póinocy.

Maria Rewaj

Koło sudeckie

Koło liczy ok. 35 członków, w tym 8 zwyczajnych. Około 1/3 uprawia taternictwo czynnie. Głównym terenem działalności są skałki sudeckie, kilka nowych dróg przybyło ostatnio w Śnieżnych Kotłach. W marcu 1964 r. urządzono obóz zimowy w rejonie Morskiego Oka, który jednak z powodu niesprzyjającej pogody nie przyniósł większych wyników.

J. Kolankowski

Koło krakowskie

Koło Krakowskie należy do najliczniejszych w Polsce, w r. 1963 skupiało bowiem aż 230 członków. Dzięki wysiłkom Prezesa i Zarządu może się ono wykazać znaczną działalnością. W sezonie letnim 1963 r. 6 członków Koła uczestniczyło w zagranicznych obozach ogólnoklubowych (2 w Kaukazie, 3 w Alpach Francuskich, 1 w Dolomitach), A. Tokarski przyłączył się do łódzkiej wyprawy w Hindukusz. Niezależnie od tego zorganizowano obóz wymienny w Bułgarii (10 VIII—4 IX), w którym wzięło udział 14 osób, dokonując przejść 9 dróg wspinaczkowych w skali od IIIB do IVA; 2 uczestników zwiedziło też góry Bucegi w Rumunii. W Alpach Szwajcarskich prywatnie działali J. Danysz, M. Kołakowski i A. Stanoch. W ramach wyprawy geologicznej do Mongolii, Paulo dokonał wejścia na Muzde-Tau (4362 m) w Altaju Mongolskim. Również w zimie 1963/64 członkowie Koła wykazywali dużą aktywność sportową, uczestnicząc w szeregu najlepszych przejść sezonu. Zwrócić uwagę zwraca Koło na słabo dotąd eksploatowane wspinaczkowo Tatry Zachodnie. Urządzone tam w marcu 1963 r. obóz zimowy pod kierownictwem

J. Wali przyniósł kilka ciekawych pierwszych przejeżdż, ostatnio dużym osiągnięciem jest pokonanie przez taterników krakowskich ściany Mnicha Małockiego.

Koło Krakowskie prowadzi też szeroką akcję szkoleniową i propagandową. Po długich staraniach udało się uzyskać na stałe witrynę w Rynku Głównym, gdzie wystawiona została gabłota obrazująca działalność Koła oraz zapoznająca społeczeństwo z rejonami górskimi. Wykonano m. in. ekspozycje poświęcone Tatrom Zachodnim, skałkom i wyprawie w Hindukusz w r. 1962. Wielkim sukcesem Koła Krakowskiego była wystawa fotografii górskiej urządzona w Krzysztoforach. Niezależnie od działalności Komisji Propagandy Zarządu Koła, wydane zostały 3 numery biuletynu „Taterniczek”. Uczestnicy wyprawy w Hindukusz prowadzili ożywioną akcję odczytową, opracowany też został szkic dotychczas nie znanej części tej grupy górskiej. Na uwagę zasługuje także działalność Koła w zakresie zdobywania i rozprowadzania między członków sprzętu wspinaczkowego, a szczególnie wysiłki R. Rodzińskiego w kierunku uruchomienia produkcji lin asekuracyjnych.

W ramach Koła Krakowskiego działa Sekcja Taternictwa Jaskiniowego licząca ok. 55 członków. Wykazuje ona żywą działalność, o czym świadczy choćby wydawany przez nią biuletyn „Gacek”, wysyłany do różnych ośrodków speleologicznych, także poza krajem. Sekcja kieruje swą uwagę szczególnie na trudne techniczne i wspinaczkowo problemne i akcje jaskiniowe.

Jerzy Wala

Nowa komisja ZG KW

W dniu 5 V 1964 r. Prezydium ZG KW na mocy uprawnień wynikających ze statutu i regulaminów, powołało do życia Komisję Karno-Orzekającą, której zadaniem będzie przeprowadzanie postępowania dyscyplinarnego w stosunku do członków Klubu winnych wykroczeń wymagających rozpatrzenia w trybie przyspieszonym — bądź to ze względu na wagę sprawy, bądź też ogólny interes Klubu. Komisja może stosować następujące sankcje: upomnienie, nagana, wstrzymanie uczestnictwa w wyjazdach zagranicznych, zawieszenie w prawach

członka na okres nie przekraczający 2 lat. Komisja ukonstytuowała się w składzie: Andrzej Szemis (przewodniczący), Adam Szurek (zastępca), Krzysztof Cielecki, Stanisław Kuliński, Andrzej Skłodowski, Jan Staszal.

Pierwsze orzeczenie zostało wydane w dniu 11 IV w sprawie kol.kol. Kazimierza Głazka i Janusza Fereńskiego, w związku z wypadkiem na wschodniej ścianie Mnicha w dniu 6 IV 1964 r. (wypadek uznano za niezawiniony).

Wiosenne plenum ZG

Wiosenne plenum ZG KW odbyło się 19 IV 1964 r. w Warszawie. Przewodniczył mu prezes, Leszek Łacki. Przewodniczący Komisji Sportowo-Szkoleniowej, wiceprezes P. Czartoryski, dokonał podsumowania wyników sezonu zimowego 1963/64 oraz wstępnej analizy wypadków, jakie miały miejsce w Alpach i w Tatrach. Nad sprawozdaniem wywijała się ożywiona dyskusja, zmierzająca do znalezienia środków organizacyjnych i technicznych, które by pozwoliły zredukować do minimum ryzyko we wspinaniu się i zapobiec nowym wypadkom. Pod tym kątem przedyskutowano też plan działalności sportowej na lato 1964 r.

Plenum przychylnie rozpatrzyło wniosek grupy taterników z Torunia o utworzenie w tym mieście oddzielnego koła KW. Koło bydgoskiemu postanowiono pozostawić dotychczasową nazwę „Pomorskiego”.

Najmłodsze z kół

Toruńskie Koło KW rozpoczęło działalność od przeprowadzenia wyborów zarządu. Pierwszym prezesem został W. Szymański, sekretarzem — T. Łaukajtys. Koło zrzessa 22 członków, w tym 8 zwyczajnych (9 czynnych sportowo). Co tydzień urządzane są spotkania towarzyskie, zorganizowano też produkcję haków w skali pozwalającej zaspokoić własne potrzeby. Treningi odbywają się w oddalonej o 8 km wsi Grębocin, na murach budynku pokocielnego, z którego węży odbywać można 25-metrowe zjazdy. Prace Koła cieszą się zycząliwym poparciem władz i mieszkańców Torunia. Istnieją nawet szanse, że w roku przyszłym otrzyma ono własny lokal.

Wyrok w sprawie Drosta i Hierzyka

Sąd Koleżeński KW w składzie: M. Bernadt, Z. Dziędzielewicz, H. Nadziakiewicz, Z. Rubinowski, J. Wala i R. Siedziwski (przewodniczący) rozpatrzył na wniosek ZG KW sprawę Dagoberta Drosta i Janusza Hierzyka (obaj z Gliwic), zawieszonych w prawach członków KW w sierpniu 1963 r. Jak wykazało szczegółowe dochodzenie, D. Drost dopuścił się w dniu 27 VII 1963 r. kradzieży 2 lin asekuracyjnych stanowiących własność THS i pozostawionych w ścianie Galerii Gankowej po akcji ratunkowej przeprowadzonej w dniu 26 VII w związku z wypadkiem Hierzyka (opis akcji: „Vysoké Tatry”, 4/63). J. Hierzyk w samej kradzieży nie uczestniczył, jednakże wiedział o niej, a następnie usiłował zataić przed Sądem jej sprawców. Po zapoznaniu się z całością sprawy, Sąd Koleżeński KW wydał w dniu 16 VI 1964 orzeczenie, w którym postanowił:

1. Ukarać kol. Janusza Hierzyka naganą z ogłoszeniem w „Taterniku”.
2. Wykluczyć kol. Dagoberta Drosta z Klubu Wysokogórskiego.

W uzasadnieniu orzeczenia Sąd Koleżeński uznał za okoliczność łagodzącą w stosunku do Hierzyka fakt, że Drostowi zawdzięcza on uratowanie życia. Właściwemu sprawcy kradzieży Sąd postanowił dać możliwość rehabilitacji po odbyciu kary, biorąc pod uwagę jego dobrą opinię w Kole Gliwickim. Zdaniem Sądu Koleżeńskiego, D. Drost nie powinien być przyjęty z powrotem do KW przed upływem 2 lat od daty wydania orzeczenia, i to jedynie pod warunkiem jego nienażanej postawy moralnej i etycznej w okresie odbywania kary. Wspólnikiem Drosta w zdjęciu lin był A. Mankowski, nie należący do Klubu Wysokogórskiego.

*

Prezydium Zarządu Głównego KW przyjęło do wiadomości powyższy wyrok Sądu Koleżeńskiego i na zebraniu w dniu 30 VI 1964 jednogłośnie postanowiło złożyć w związku z tym odwołanie do Walnego Zjazdu. Motywacją tej decyzji stanowi szczególnie szkodliwość społeczna przestępstwa oraz to, że przyniosło ono — zwłaszcza w opinii Słowaków — dużą ujmę dobremu imieniu polskiego taternictwa.

Sprawy UIAA

Klub Wysokogórski znów we władzach Unii

Międzynarodowa Unia Organizacji Alpinistycznych (UIAA) powstała w r. 1932 na Międzynarodowym Kongresie Alpinistycznym w Chamonix. Warto przypomnieć, że myśl jej powołania do życia została rzucona przez delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT) na Międzynarodowej Konferencji Towarzystw Turystyki Wysokogórskiej w Zakopanem, w r. 1930.

Władzami Unii są: Zjazd, w którym prawo uczestnictwa mają delegaci wszystkich organizacji — członków Unii, lecz prawo głosu w podstawowych sprawach tylko po jednym delegacie, oraz Komitet Wykonawczy, w którego skład wchodzi delegaci konkretnych organizacji. Członkowie Komitetu dzielą się na stałych i niestałych, wybieranych przez Zjazd Unii. Według pierwotnego statutu członkami stałymi były wszystkie organizacje — założyciele Unii, a wśród nich i PTT.

Na delegatów PTT do władz Unii wybierano zwykle członków Klubu Wysokogórskiego, jako sekcji najbardziej zainteresowanej jej działalnością. Brali oni żywy udział w pracach tej organizacji. W latach powojennych związki polskie z tą organizacją uległy rozluźnieniu a wreszcie zostały praktycznie zerwane. Przy okazji zmian statutu UIAA w r. 1957 odebrano nawet PTT miejsce w Komitecie Wykonawczym. Kontakt odnowił Klub Wysokogórski krótko po uzyskaniu praw samodzielnej organizacji i w r. 1960 wystąpił o przyznanie mu miejsca stałego członka w Komitecie Wykonawczym. Niestety wniosek ten nie doczekał się dotąd nawet rozpatrzenia przez władze UIAA. Tym niemniej na Zjeździe w r. 1962 przyznano Klubowi miejsce członka niestałego w Komitecie.

Aktualnie do Unii należą 29 organizacji z 23 państw.

Od paru lat wiele organizacji — członków Unii domaga się zmodyfikowania aktualnego statutu. Propozycje sprowadzają się zasadniczo do 3 punktów: 1. likwidacji podziału członków Komitetu Wykonawczego na stałych i niestałych, lub zwiększenie liczby tych drugich; 2. nadania Unii charakteru organizacji ogólnoświatowej (wśród 29 aktualnych jej członków, 25 to organizacje krajów Europy); 3. uaktywnienia Unii.

Zjazd w r. 1963 odbył się we wrześniu w Interlagen. Klub Wysokogórski reprezentowany był przez jednego z inicjatorów utworzenia Unii, członka honorowego KW, prof. dra W. Goetla oraz niżej podpisanego. Zjazd odbył się w przeddzień obchodów 100-lecia CAS. Wszyscy delegaci byli gośćmi CAS w czasie zjazdu oraz podczas obchodów. Na Zjeździe i w jego kuluarach sprawy statutu stanowiły temat bardzo ożywionych dyskusji. W których delegaci KW brali aktywny udział. Za zmianami idącymi w uprzednio wspomnianych kierunkach opowiedziały się delegacje organizacji alpinistycznych Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Hiszpanii, Jugosławii, Francji, Polski i paru innych krajów. Dla delegatów KW szczególnie miła była pełna zgodność poglądów z delegacją francuską, której od paru lat przewodniczy członek honorowy KW, p. J. Franco.

O rozwiązaniu sprawy zmiany statutu na Zjeździe nie mogło być niestety mowy, ze względu na często skrajną rozbieżność poglądów. Dlatego Zjazd powołał komisję, której zadaniem jest przygotowanie konkretnego projektu (lub dwóch projektów, w razie braku możliwości uzgodnienia stanowisk). Ma on być rozesłany członkom Unii i ostatecznie rozpatrzony na Zjeździe w r. 1964 w Monachium. W skład Komisji Statutowej wy-

brano delegatów organizacji alpinistycznych Austrii, Francji, Jugosławii, Niemiec Zach. (przewodnictwo), Polski i Szwajcarii.

Piotr Zóttowski

Komisja Górskiego Sprzętu Asekuracyjnego

Jedną z bardziej aktywnych komisji problemowych UIAA jest Komisja Górskiego Sprzętu Asekuracyjnego, dawniej zwana „Komisją do Badania Lin Alpinistycznych”. Podczas Zjazdu UIAA we wrześniu 1963 r. w Interlagen, prezes tej komisji, Pierre Henry, złożył interesujące sprawozdanie z przeprowadzonych prac, których najważniejszym wynikiem jest przygotowanie i uzgodnienie idei tzw. cechy jakościowej („label”) lin asekuracyjnych.

Techniczna zasada prób polega na tym, że badaną linię poddaje się kilku szarpnięciom wywołanym swobodnym spadkiem prostopadłym określonego ciężaru z określonej wysokości. Pomiedzy punktem zaczepienia a obciążeniem lina przechodzi przez karabinek.

„Ta próba — powiedział P. Henry — oddaje dosyć dokładnie pracę liny w przypadku odpadnięcia pierwszego z zespołu, ubezpieczonego przez partnera za pośrednictwem haka i karabinka. Ciężar (80 kg) i całkowita wysokość spadania (5 m), wybrane arbitralnie, dostosowane są do wypadków alpinistycznych. Lina musi wytrzymać 2 kolejne szarpnięcia bez zerwania (...).

Lecz jeśli lina nie ma ulec zerwaniu, jej podstawowym zadaniem jest przeciecz ratowanie alpinisty, musi ona w przypadku odpadnięcia przekażać mu najwyższą niewielką część wywołanej energii, sama absorbując całą resztę. (...) To spowodowało konieczność wprowadzenia do pojęcia cechy jakościowej specjalnego wymagania, że maksymalna siła na końcu szarpnięcia nie może przekraczać określonej wartości (rzędu 1200 kg), by nie uszkodzić spadającego. Narzuca się stwierdzenie: tylko liny z włókien zwanych syntetycznymi (typu nylon i podobne) spełniają oba wymagania — wytrzymałości na szarpnięcie (rozzerwanie) i ograniczenia siły maksymalnej.“

W badaniach nad ustaleniem zasad „cechy jakościowej” lin brali udział wybitni specjaliści oraz szereg laboratoriów wielu krajów. Dobre wyniki tych prac nasunęły myśl rozszerzenia zainteresowań Komisji także na inne dziedziny, które objęłyby cały łańcuch asekuracji (alpinista, lina, karabinek, hak) i to we wszystkich aspektach (kontrola jakości, użytkowanie, konserwacja, zmiany jakościowe wskutek zużycia, starzenia się itp.). Do wypełnienia tych rozległych zadań zostało utworzonych kilka „grup roboczych”, powołanych w różnych krajach. Ich lista obejmuje m. in. zagadnienia następujące: 1. badania teoretyczne nad wytrzymałością materiałów (Belgia); 2. międzynarodowe zagadnienia prawne i sporne „cechy jakościowej” (Szwajcaria); 3. metody i środki asekuracji (Jugosławia); 4. liny — ich zużycie, odporność na użytkowanie i pogodę (Austria); 5. karabinki oraz haki skalne i lodowe (Wielka Brytania); 6. liny konopne (Francja); 7. sposoby wiązania się alpinisty (Niemcy); 8. konserwacja lin (Wielka Brytania); 9. statystyka wypadków z punktu widzenia sprzętu (Francja).

Jak widać z powyższego, pozytywne prace Komisji Górskiego Sprzętu Asekuracyjnego budzą zainteresowanie wśród alpinistów różnych krajów. Byłoby dobrze, gdyby i Polska mogła z nich skorzystać, ewentualnie także włączyć się do nich z jakimś odpowiadającym sobie, wybranym tematem.

Piotr Zóttowski

Karta żałobna



Jerzy Krajski

W dniu 7 marca 1964 r., po dokonaniu pierwszego zimowego przejścia północno-zachodniego filara Cima Ovest di Lavarado w Dolomitach, spiesząc po pomoc dla rannego towarzysza, poniósł śmierć Jerzy Krajski.

Urodzony 11 VII 1929 r., przebywał w czasie wojny w ZSRR. Studia politechniczne podjął w Warszawie, a ukończył w Gdańsku, uzyskując w r. 1954 stopień inżyniera magistra. Pracował kolejno w biurach projektowych „Energoprojekt”, „Miastoprojekt” i „Elektroprojekt” w Warszawie.

Z taternictwem zetknął się w r. 1953 poprzez kurs dla początkujących. Góry z mięską pochłonęły go całkowicie. Spędzał w nich każdy urlop, zarówno latem jak i zimą, uczestnicząc w kursach szkoleniowych i obozach. Na wyniki tej systematycznej pracy nie trzeba było długo czekać. Już w okresie do r. 1956 dokonał wielu pięknych przejść po obu stronach Tatr, jak np. Jaworowy Szczyt środkiem północnej ściany czy Mięguszowiecki Szczyt Pośredni filarem Orłowskiego. Zima 1956/57 przyniosła Krajskiemu drogi kwalifikujące go do ścisłej czołówki polskich taterników: I zimowe wejścia na Przelęcz pod Chłopciami wprost z Kotła Mięguszowieckiego i na Wołową Turnię drogą Korosadowicza, III zimowe przejście północno-wschodniego filara Mięguszowieckiego Szczytu. W lecie

1958 r. nastąpił pierwszy wyjazd poza Tatry — w rejon Adył-Su w Kaukazie Centralnym, m. in. z wejściem na zachodni wierzchołek Elbrusu. Rok 1959 — to przede wszystkim I polskie zimowe przejście głównej grani Tatr a potem wyjazd do krainy lodu i śniegu, doliny Bezingi w Centralnym Kaukazie. Wśród wyników tego wyjazdu znalazły się takie sukcesy, jak V przejście północnego żebra Szchary i I przejście południowo-zachodniej grzędy Ułlu-Auz-Baszi. Następnym milowym, choć naturalnym, krokiem we wspaniałej karierze alpinistycznej Krajskiego był udział w r. 1960 w I Polskiej Wyprawie w Hindukusz. Uczestniczył tu m. in. w II wejściu na Noszak (7492 m), ustanawiając wraz z towarzyszami aktualny polski rekord wysokości w górach.

Latem 1961 r. bawił Krajski ponownie w rejonie Adył-Su, gdzie dokonał m. in. II przejścia pięknej północnej ściany Donguz-Orun oraz wejścia na północny wierzchołek Uszby. Udział w II Polskiej Wyprawie w Hindukusz w r. 1962 przyniósł mu osiągnięcie tej miary, co I wejście na szczyt Kuh-e-Tez (7015 m). W lecie 1963 r. pełnił funkcję kierownika obozu KW w rejonie dombajskim, przechodząc tu kilka omówionych w niniejszym numerze wartościowych dróg. Ten sam sezon w Tatrach przyniósł mu przede wszystkim obie najtrudniejsze drogi hakowe na Kazałnicy — drogę Momatiuka oraz lewy filar północno-wschodniej ściany.

Przyszła wreszcie zima 1964 r. i wyjazd w Dolomity. Dokonał tu Krajski I zimowego przejścia direttissimi południowej ściany Tofana di Rozes oraz zakończonego dla niego tragicznie I zimowego przejścia „Filara Wiewiórek” na Cima Ovest.

Pełny wykaz najlepszych dróg Krajskiego obejmuje bez mała 80 pozycji. Już ten ich wrywkowy przegląd wykazuje wyraźnie, jak wielkim i wszechstronnym talentem wspinaczkowym był on obdarzony. Z równą łatwością mógł wspiąć się na skrajnie trudnych przewieszonych ścianach Dolomitów, jak i zdobywać siedmiotysięczne lodowe olbrzymy Hindukuszu. Nie rezygnował przy tym ze zwykłej turystyki, będąc członkiem kilku klubów i przewodnikiem GOT PTTK. Pracował też bardzo aktywnie w Klubie Wysokogórskim — w Zarządzie Głównym i Kole Warszawskim. Jako człowieka, cechowała go skromność i niezwykła prawda charakteru. Niechętnie mówił o swych osiągnięciach, chętnie — o cudzych. Ze względu na swoje pogodne usposobienie i łatwość współ-

życia (nawet w bardzo ciężkich warunkach) był on powszechnie lubianym i cenionym przez kolegów towarzyszem wypraw.

Śmierć zaskoczyła go w pełni rozwoju jego wielkich możliwości wspinaczkowych. Nie zdołała ona jednak zniweczyć jego wspaniałych osiągnięć, które na trwałe weszły do historii alpinizmu polskiego, a niektóre nawet do kronik odkryć geograficznych. Jerzy Krajski został pośmiertnie odznaczony medalem „Za Ofiarność i Odwagę” a jego ciało spoczęło na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

S. Kuliński



Dyzma Jacek Woszczerowicz

28 marca 1964 r. zginął w lawinie pod północną ścianą Małego Kieżmarskiego Szczytu Dyzma Jacek Woszczerowicz, student Akademii Medycznej w Warszawie i utalentowany taternik.

Urodzony 24 XI 1945, taternictwem zaczął się interesować bardzo wcześnie. Tatry znał niemal od dziecka, a pierwsze łatwe drogi przechodził pod opieką kolegów mając lat 15. W r. 1961 ukończył kurs skałkowy oraz „szkółkę” w Tatrach i rozpoczął samodzielną działalność. Dobra technika i rzadko spotykana odporność postawiły go szybko w szeregach najlepszych wspinaczy. Już lato 1962 przyniosło pierwsze sportowe osiągnięcia Jacka. Nowa droga na południowej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu, Kazalnica środkową połączył i Żabi Mnich drogą Wilczkowskiego — to tylko niektóre z przejść tego sezo-

nu. W swoim drugim sezonie zimowym (1962/63) przeszedł filar Leporowskiego na Kozim Wierchu oraz wschodnią ścianę Kościelca. W lecie 1963 miał już w swoim dorobku niemal wszystkie wielkie drogi w Tatrach Polskich: drogę Momatiuka i filar Kazalnicy, Wariant R na Mnichu, II przejście srodka wschodniej ściany Mniszka, drogę Dziędzielewicza na zachodniej ścianie Kościelca, grań wokół kotliny Morskiego Oka... Kontynuacją rozwoju sportowego była i zima 1963/64. Przyniosła ona pierwsze problemy zimowe: I wejścia zimowe północno-wschodnim filarem Wielkiej Teriańskiej Turni oraz środkiem wschodniej ściany Mniszka. Ostatni, tragicznie zakończony pobyt w górach miał mu przynieść rekord na najwyższym tatrzańskim poziomie.

Taternictwo stało się nieodłączną częścią osobowości „Woszczerza”, ale jego zainteresowania nie ograniczały się bynajmniej do gór. W szkole należał do najlepszych uczniów, świetnie zaczął sobie radzić na studiach. Wśród ludzi, którzy go znali, potrafił wzbudzać nie tylko żywą sympatię, ale i — mimo młodego wieku — również głęboki szacunek. Bez cienia zarozumiałości, uczynny i koleżeński, zawsze uśmiechnięty — takim pozostanie w naszej pamięci.

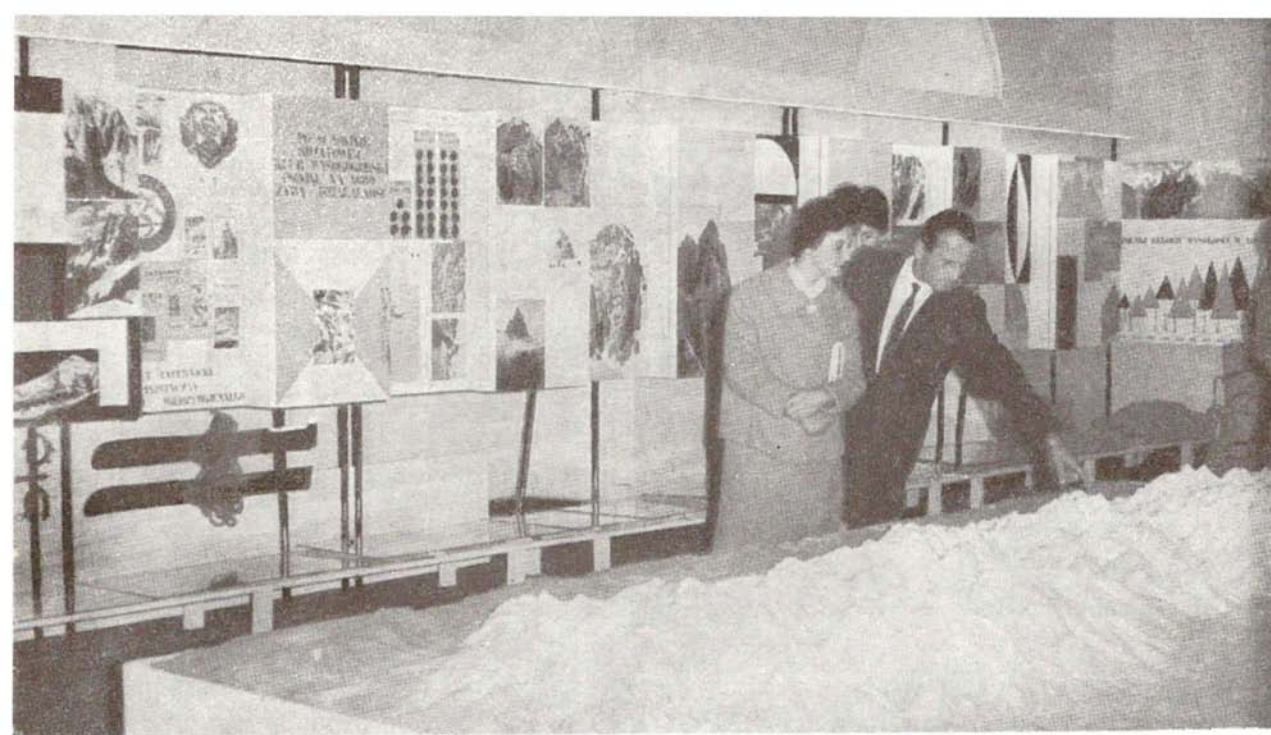
Koło Warszawskie KW

Henryk Szot

W dniu 5 II 1963 r. w wypadku tramwajowym w Krakowie poniósł śmierć Henryk Szot, członek Koła Zakopiańskiego KW i aktywny taternik. Urodzony 12 XI 1930 r., samotnie torował sobie drogę w życiu, wśród wielu wyrzeczeń zdobywając wykształcenie. Jego działalność taternicka była krótka, ale interesująca. Przeszedł m. in. drogę Dziędzielewicza i tzw. komin Świerza na Kościelcu, komin Drege'a w Granatach, wschodni filar Stwojskiej Turni, filar Ganku, wschodnią ścianę Małej Kończystej, kilka dróg na południowej ścianie Zamarłej Turni, w zimie — filar Swinicy oraz wschodnią ścianę Kościelca. Po trzech atakach zdobył też w zimie filar Staszla w masywie Granatów. W r. 1960 był członkiem grupy szturmowej urządzonej przez Koło Zakopiańskie przejścia głównej grani Tatr, podczas którego nie pominięto żadnej nazwanej turni ani szczytu, a wschodni uskok Żelaznych Wrót pokonano zjazdem.

W Zmarłym tracimy dobrego i życzliwego kolegę oraz nieocenionego towarzysza ze skalnych tatrzańskich szlaków.

Koło Zakopiańskie KW



Wystawa w PKiN — dział taternictwa i alpinizmu. Na pierwszym planie mapa Tatr Z. Korosadowicza.
 Fot. L. Myszkowski

Wystawa „Z dziejów alpinizmu polskiego”

W dniach od 2 do 30 września 1963 r. otwarty był w Warszawie interesujący dublet wystawowy „Z dziejów polskiego alpinizmu” oraz „W jaskiniach Polski i świata”, zorganizowany przez Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki przy współudziale Klubu Wysokogórskiego. Wystawa otrzymała pomieszczenie w dwóch parterowych salkach Pałacu Kultury i Nauki, co w dużym stopniu przyczyniło się do osiągnięcia frekwencji wyrażającej się cyfrą 32 000 osób. Scenariusz części taternickiej opracował dr J. K. Dorawski przy współpracy W. H. Paryskiego, J. Staszla, L. Łackiego, M. Kuczyńskiego i A. Trębickiego. Część speleologiczną zaprojektował dr R. Gradziński. Opracowanie plastyczne całości: Hanna i Zbigniew Koźniewscy.

Na ekspozycję (200 m² powierzchni) składały się głównie plansze (90) z tekstem i fotografiami (123 powiększeń), uzupełnione licznymi eksponatami, unaczynającymi m. in. wygląd sprzętu wspinaczkowego, o którym szeroki ogół ma bardzo niejasne pojęcie. Wystawa była pomyślana jako podstawa późniejszej stałej ekspozycji „Alpinizm” w Muzeum FKiT i to jej przeznaczenie zaciążyło nieco na sposobie potraktowania tematu. Niemniej — pomijając pewne skrót i uprosz-

czenia — trzeba przyznać, że pokazano właściwie drogę rozwojową polskiego taternictwa i alpinizmu — od nieśmiałych prób wejścia w Tatry, aż po udział w zdobywaniu najwyższych szczytów górskich świata. Największe zainteresowanie budziła wielka plastyczna mapa Tatr (4,30×2,15 m), z precyzją opracowana przez Z. Korosadowicza. Przy pomocy barwnych nitki przedstawiono na niej udział Polaków w taternickim podboju tego pasma górskiego. W mapie weszło 20 arkuszy sklejk, 200 kg gipsu i 3000 godzin żmudnej pracy autora!

Sala nr 2 prezentowała speleologię polską, z takim rozmachem rozwijającą się w ostatnich latach. Tutaj jednak, niestety, bardzo dobry i z prawdziwym zapałem napisany scenariusz dra R. Gradzińskiego zaprzepściła niefortunna oprawa plastyczna, podająca widzowi materiał scenariusza w sposób dość chaotyczny i beładny.

Wystawa w PKiN stała się cennym wkładem w dzieło popularyzacji naszego ciągle jeszcze mało znanego sportu. Jej zorganizowanie kosztowało wiele pracy i starań Muzeum FKiT, któremu — na ręce dyrektor M. Morawińskiej-Brzezickiej — należą się wyrazy serdecznego podziękowania.

Wystawa fotografii w „Krzysztoforach”

Wystawę w krakowskiej galerii „Krzysztofor” (styczeń—luty 1964) można chyba nazwać podsumowaniem osiągnięć naszej fotografii wysokogórskiej. Była to bowiem pierwsza ogólnokrajowa wystawa tego typu i poza tym chyba pierwsza nasza wystawa posiadająca tak wysoką rangę. Po pierwsze bowiem żadna jeszcze klubowa ekspozycja nie osiągnęła, jak sądzę, tak wysokiego poziomu artystycznego. Po wtóre miejscem wystawy była galeria renomowana, uważana przez wielu za pierwszą galerię sztuki w Polsce. Po trzecie wreszcie, wystawa ta wzbudziła raczej duże zainteresowanie. Recenzje i wzmianki opublikowano w kilku dziennikach i tygodnikach, wystawione fotografie były prezentowane przez telewizję.

Na wystawę nadesłano 221 prac będących dziełem 29 autorów. Powołana przez dyrekcję Galerii komisja zakwalifikowała do ekspozycji 166 fotografii. Zarówno ilością autorów, jak i — szczególnie — ilością wystawionych prac przodowało środowisko krakowskie (97). Powodem tego była na pewno lokalizacja wystawy, ale obok tego fakt, że obecnie chyba właśnie Kraków jest najsilniejszym ośrodkiem fotografii wysokogórskiej. Autorzy wystawionych w „Krzysztoforach” prac, to niemal że w komplecie aktualna czołówka polskich alpinistów-fotografów. Dlatego też chyba słuszne będzie wymienienie wszystkich nazwisk. A więc: M. Bała, M. Baranowski, S. Biel, J. Baryła, H. Bednarek, R. Gradziński, J. Kibiński, W. Kosiński, R. Łazarski, C. Momatiuk, J. Narożny, T. Nowicki, J. Nyka, Z. Piskornik, L. Saduś, A. Skupiński, M. Stefański, Z. Staszyszyn, J. Stryczyński, Jan Surdel, Jerzy Surdel, M. Szmajduch, D. Topczewska-Baranowska, A. Warchałowski, S. Wdowiak, T. Wojtera, J. Wesołowski, S. Urbański, R. Zawadzki.

Przy takim zespole nazwisk, krzysztoforska wystawa może być podstawą do pewnych uogólnień na temat polskiej fotografii wysokogórskiej. Cóż można o niej powiedzieć? A więc przede wszystkim obserwuje się znaczne umiejętności techniczne fotografujących. Można następnie zauważyć pewną, rzekłbym, unifikację stylistyczną. Żaden z autorów ani też żadne środowisko nie wyróżnia się jakimś bardziej wyraźnym, indywidualnym stylem. Nie jest to spowodowane przypadkowością, pstrykaniem na los szczęścia. Wiele fotografii jest niewątpliwie wynikiem świadomej artystycznej dążności autorów. Ale silniejsze zdają się być tendencje do korzystania z koncepcji czy dążności całego fotografującego środowiska, niż potrzeba two-

żenia własnego indywidualnego stylu. Cechą naszej — i nie tylko naszej — fotografii górskiej jest też jej realizm. Fotograficy „dolinowi”, fotografujący codziennie otaczające nas przedmioty, łatwiej ulegają chęci użycia tych przedmiotów li tylko jako pretekstu. Stąd wszystkie style „udziwniające”, wkraczające w rejony tradycyjnie okupowane przez grafikę. Fotografujący taternik spotyka się natomiast z niecodziennym dla widza obiektem fotografii z przewieszkami i lodowcami, których odbiorca nigdy w oryginale nie widział i dlatego to nawet dokumentacyjna strona zdjęcia staje się tu atrakcją.

Zajmijmy się teraz omówieniem poszczególnych autorów. Zdecydowanie najliczniej reprezentowane były na wystawie zdjęcia Bały. Jego zestaw posiadał też, moim zdaniem, najwyższy ogólny poziom przy dużej jednocześnie różnorodności — od formizujących „Form” po podręcznikowe „Pętle zaciskowe”, od Tatr poprzez Hindukusz, Kaukaz, po nastroje spitsbergeńskie. Nagrodzona w Madrycie „Uszba” Bały była też, przynajmniej dla mnie, najlepszym z wystawionych fotografii. Staszyszyn*) imponuje chyba najwyższą na wystawie techniczną stroną zdjęć, jego prace są jednak często upozowane, brak im rzeczywistego górskiego nastroju i autentyzmu. Zresztą doskonałość techniczną równą niemal Staszyszynowi, osiągnęli niektórzy inni autorzy, np. Surdel, Bała czy Baranowscy. Wyróżnić też należy „dolomitowy” zestaw Nyki, z jego pełną nastroju „Jutro wchodzimy w ścianę” czy apokaliptycznym „Filarem Wiewiórek”. Dalej — Warchałowskiego za najlepsze udokumentowanie podstawowej czynności taterników, wspinaczki skalnej, w jego „Cwiczeniach”, „Trudnej wspinaczce” i „Technice hakowej”. Szczególne wartości reporterskie posiada zestaw alpejski Zawadzkiego i „Eiger” Biela. W grupie zdjęć speleologicznych wyróżniają się wnętrza jaskiń kubańskich Gradzińskiego.

W sumie wystawa udana i ogólny budujący wniosek: taternicka fotografia wysokogórską wybiła się ponad przeciętność i osiągnęła poziom, który pozwala mówić już o fotografiach a nie o fotografiach, o sztuce nawet a nie jedynie o dokumencie. Zjawisko to nie notowane w innych środowiskach sportowych. I być może jeszcze jeden argument w odwiecznej dyskusji: alpinizm sportem jest li tylko, czy też czymś bardziej metafizycznym?

Jerzy Potocki

*) Niemal równolegle w salonie poznańskiego PTF czynna była indywidualna wystawa Staszyszyna pt. „Kaukaz”.

Na przełomie października i listopada 1963 r. odbyła się w Zakopanem wystawa prac Stefani Siekluckiej (tkanina) oraz Grzegorza Pecucha (rzeźba). Wśród szeregu interesujących eksponatów zauważyliśmy jeden, któremu bodaj parę słów warto poświęcić w „Taterniku” — reprodukowaną obok rzeźbę o tytule „Wspinacz”.

Autor, Grzegorz Pecuch, jest od r. 1955 wykładowcą rzeźby w Państwowym Liceum Technik Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem, które zresztą sam ukończył w r. 1950, odbywając następnie studia w krakowskiej ASP. W wystawach zbiorowych uczestniczył niejednokrotnie, obecną zaś trzeba traktować jako pierwszą jego wystawę indywidualną.

Wracając do dzieła „Wspinacz” dodajmy, że kilku zapytanych artystów i znawców rzeźby zgodnie stwierdziło, iż w polskiej sztuce podejmowanie tego tematu jest wielką rzadkością — choćby więc z tego względu praca zasługuje na wyróżnienie.

(a. chow.)



Film górski

Pik Komunizmu na ekranie

Znany radziecki filmowiec wysokogórski, M. Anufrikow, wziął w r. 1962 udział w zakrojonej na szeroką skalę wyprawie alpinistycznej, działającej w rejonie najwyższego szczytu ZSRR — Piku Komunizmu (7495 m). W wyprawie brało udział kilkunastu najlepszych radzieckich alpinistów z W. Abałakowem na czele, jej celem zaś było pokonanie wschodniej ściany głośniego siedmiotysięcznika oraz wejście na wierzchołek południowo-wschodnią grania z lodowca Bielajewa. Niestety bardzo zła pogoda przeszkodziła w realizacji planów: przeprowadzono jedynie rekonasans ściany a grupa złożona z 5 osób weszła na szczyt grania.

Kamera Anufrikowa towarzyszyła alpinistom przez cały czas ich działalności — od założenia bazy głównej aż do osiągnięcia wierzchołka. Z zebranego materiału powstaje obecnie film pełnometrażowy na taśmie czarno-białej szerokości 36 mm, zatytułowany „K wierszynie rodziny” („Na szczyt ojczyzny”). W lecie 1963 r. autor obrazu przyjechał na Kaukaz, gdzie wygłosił szereg prelekcji na

temat powstania filmu, demonstrowując jednocześnie w obozach i bazach zebrany materiał zdjęciowy. W jednej z takich prelekcji wzięli udział również nasi alpinści przebywający na obozie w Dombaju.

Przygotowana przez Anufrikowa taśma wszechstronnie ilustruje przebieg wyprawy alpinistycznej ciężkiego typu, zorganizowanej z zastosowaniem najnowszych środków transportu (bazę założono przy pomocy helikopterów). Widz poznaje szczegóły życia obozowego i sylwetki poszczególnych uczestników wyprawy, bierze też udział we wszystkich poczynaniach wysokościowych alpinistów aż po osiągnięcie samego wierzchołka szczytu. W materiałach znalazły się także migawki z działalności angielskiej wyprawy w Pamir, kierowanej przez Johna Hunta a operującej w sąsiedztwie, w rejonie Piku Garmo.

Jeżeli gotowy film otrzyma oprawę słowną równie żywą i dowcipną, jak osobisty komentarz autora zdjęć podczas prelekcji, wyjdzie z tego w sumie obraz bardzo udany i ciekawy nie tylko dla alpinistów. Miejmy nadzieję, że pokaże się także na polskich ekranach.

J. Krajski

Stanisław Pagaczewski: Dzień dobry Kaukazie. Wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 1963; s. 203. Cena zł 17.

Stanisław Pagaczewski, dziennikarz i literat o zamiłowaniach krajoznawczych, autor szeregu opracowań z tej dziedziny, odwiedził w lecie 1961 r. Kaukaz, zebrane zaś tam wrażenia i obserwacje zamknął w niewielkiej książce „Dzień dobry Kaukazie”. Autor nie jest wspinaczem i próżno by szukać w jego tekście opisów skalnych dróg. Przemierzył wysokogórski szlak Czerekisk — Dombajka Polana — Kluchorska Przełęcz — Suchumi, zwędził też wybrzeże Morza Czarnego aż po Soczi, patrząc na wszystko oczyma wytrawnego turysty, zżytego z górami i umiejącego obserwować ich życie. W stosunku do licznych tekstów, jakie wyjeżdżający na wspinaczki powinni poznać — opis Pagaczewskiego spełni rolę uzupełniającą, stwarzając podbudowę poznania Kaukazu z autopsji. I w tej roli trzeba przede wszystkim upatrywać wartość książki dla tatarnika — poza, oczywiście, jej zwykłym znaczeniem dobrej lektury podróżniczej. Tekst uzupełniają mapka oraz bez mała 50 ładnych zdjęć z tego polowa z szczytowych partii Kaukazu.

(a. chow.)

Jan Długosz: Komin Pokutników. Wyd. „Iskry”, Warszawa 1964; s. 301. Cena zł 18.

W przedmowie do „Komina Pokutników” Jan Alfred Szczepański stwierdził, że książka ta posiada wybitną wartość i jako taka „długo oprze się erozji czasu”. Jest to stwierdzenie w pełni słuszne, uprzytamnia jednak, że książkę Długosza zagraża taki sam los, jaki spotkał tatrzańskie pisma Karłowicza. Karłowicz był niejednokrotnie oceniany z punktu widzenia ideologicznego, ale wartość artystyczną jego twórczości literackiej była przedmiotem zainteresowania nielicznych tylko krytyków, z których wymienić warto jedynie S. Dobrzyckiego. Szczepański pisząc o „Kominie Pokutników” całą uwagę skupił na konfrontacji ideologii Długosza z postawą polskiego alpinizmu lat międzywojennych i choć wnioski do jakich doszedł są ciekawe i cenne, to jednak nie uwypuklił on specyfiki warsztatu pisarskiego omawianego autora. Stąd obawa o los „Komina Pokutników”!

Literatura zawsze jest wykładnikiem pewnych idei; literatura

alpinistyczna zawsze była, jest i będzie wykładnikiem sposobu pojmowania gór i wspinaczki. Nie wolno jednak zapominać, że literatura to nie tylko ideologia, ale — i przede wszystkim — także sztuka. Stąd, spoglądając na utwór literacki wydobyci zeń należy w pierwszym rzędzie jego walory estetyczne. Tych zaś „Kominowi Pokutników” nie brak i ich ocena stać się powinna najbardziej gruntowną podstawą przyznania książce Długosza rangi zjawiska w naszej literaturze górskiej nieprzeciętnej.

„Komin Pokutników” nie jest zbiorem wspomnień, reportaży, czy „bujdałek”. Książka jest zbiorem opowiadań i tę specyficzną gatunku w pierwszym rzędzie należy silnie wyeksponować, kiedy o niej mowa. Opowiadania mają charakter autobiograficzny, ale udzielił fikcji literackiej w artystycznym upostaciowaniu wrażeń i doznań osobistych jest tu niewątpliwie znaczny. Przejawia się ona m. in. w tak częstych u Długosza koncepcjach fatalistycznych. I tu zwróćmy uwagę, że chyba niesłusznie Szczepański uznał „Ptice”, „czarne motyle”, „pechowce młotki” i przeróżne wróżby za „żart” i za czynnik przeciawiany przez alpinistów psychicznemu obciążeniu towarzyszącemu trudnym wspinaczkom. Fatalizm Długosza jest czysto literacki, lecz przy tym niesłychanie funkcjonalny. To nie jest „przysmak dla zaostrennia apetytu”, a świadomie dobrany element konstrukcyjny, któremu zostaje podporządkowana koncepcja całego opowiadania („Czarny motyl”, „Direttissima”). Zgodzić się więc można, że zasada budowy opowiadań wyrasta z tradycji modernistycznych, lecz trzeba przy tym podkreślić racjonalistyczny charakter pisarstwa Długosza, dążącego do wydobycia i ustalenia związków przyczynowych pomiędzy poszczególnymi ukazanymi w opowiadaniach faktami (świetny pod tym względem i „Czarny motyl” i „Świecznik Pilaru Freney”).

Długosz nie deprecjonował trudności dróg, które przeszedł, ale ukazując je wiedział, że pojęcie trudności w sensie obiektywnym nie istnieje. Trudności są tylko tam, gdzie jest człowiek, stąd w jego literackim ujęciu stawały się one czynnikiem jak najbardziej subiektywnym. To zaś w konsekwencji prowadziło w kierunku analizy psychologicznej i zarazem redukcji obrazu literackiego. I to rzecz zaskakująca: niewiele w tej górskiej książce widziimy obrazów gór, zaśługa natomiast autora było ukazanie człowieka, jego doznań, jego arcydzieła, jego uczuć. Dlatego właśnie

w „Kominie Pokutników” przebijają bardzo silnie uczuciowy stosunek narratora do gór, narratora, którego w tym wypadku bezwzględnie można utożsamić z autorem.

Świetna autoanaliza psychologiczna, znakomity sposób portretowania psychiki postaci poprzez ich wypowiedzi, ukazanie bez osłonek sposobu reakcji alpinisty zmęczonego, wreszcie przedstawienie ogromu wysiłku, jakiego wymagają wiekie drogi — wszystko to pozwala widzieć w „Kominie Pokutników” zjawisko przerażające tradycyjne ramy pojęcia „utworu o tematyce alpinistycznej”. Nie są to bowiem tylko opowiadania o wspinaczce, lecz opowiadania o ludziach znajdujących się w górach, najbardziej może intensywnie odczuwających rację i sens swego bytu.

„Komin Pokutników” jest w naszej literaturze górskiej dziełem niewątpliwie wybitnym. Przekonanie o tym jego konfrontacja z „Gwiazdami i burzami” G. Ruffata, odznaczony przez G. Ruffata nagrodą literacką, Co więcej, „Komin Pokutników” próbę tę wytrzymuje — i to nie tylko dzięki analogicznej wartości przeżyć obu autorów, ukazanych w ich książkach. Nie ulega wątpliwości odmiennosć warsztatów pisarskich Długosza i Ruffata, ale również nie ulega wątpliwości podobna sprawność pióra, doskonale wyrażającego poezję bytu w górach. Stąd zaś płynie wtóry wniosek, o nierównie większym niż poprzedni znaczeniu: stwierdzenie „europejskiego” charakteru „Komina Pokutników”. To, oraz tematyka i forma książki, nie obciążonej „defektem polskości” (określenie Zeromskiego, jakże trafne!), każą wyrazić nadzieję, że wydawcy zadbają o podjęcie próby wydania jej w przekładzie francuskim. Będzie to dobry uczynek nie tylko dla alpinizmu polskiego, ale i dla całej kultury polskiej, której Długosz był na pewno wartościowym przedstawicielem.

Jacek Kolbuszewski

Toni Hiebeler: Eigerwand, der Tod klettert mit. W. Limpert-Verlag, Frankfurt am Main 1963; s. 250. Cena 25 DM.

Namiętność do plecaka obudziła się w Hiebelerze, kiedy miał 10 lat. Mając lat 18 dokonywał już pierwszych przejść, zaś w 4 lata później wydał książkę górską, w której tytule sformułował swój sposób pojmowania alpinizmu: „Abenteur Berg” (1957). Dzisiaj nazwisko Hiebeler jest

znane w zachodniej Europie. Propagator sportu wspinaczkowego, fotografik górski, autor książek i scenariuszy filmowych, wreszcie pełen inwencji redaktor pism alpinistycznych (1950-63 „Der Bergkamerad“, od jesieni 1963 „Alpinismus“)... Bezsprzeczny talent reporterski łączy się w jego osobie z pedanterią w gromadzeniu realiów i solidnym warsztatem autorskim. Dochodzi do tego bogactwo własnych przeżyć i przygod w górach, nadających wszystkiemu, co tworzy, pętno głębokiego osobistego zaangażowania. Szczesliwe zespolenie tych elementów dało pasjonującą książkę „Dunkle Wand am Matterhorn“ (1962), a obecnie drugą — „Eigerwand, der Tod klettert mit“.

Nie jest to pierwsze dzieło o najgroźniejszej z północnych ścian alpejskich i Hiebeler słusznie nie powtarza tego, co przed nim o niej napisano. Nie wraca do tragedii Kurza ani do uniesień pierwszych zdobywców — skupia się na ostatnich latach, nadal przecięt obfitujących w wydarzenia. Tytuł jest sensacyjny i książka nie stroni od sensacji, ale czyż nie takie właśnie są dzieje tego urwiska, od lat 1935-tych nie schodzącego z lamów zarówno fachowych pism alpinistycznych jak i niewybrednych brukowców? Autor nie sili się na tworzenie wielkiej literatury, nie psychologizuje, nie zapuszcza się w mdłe dywagacje na temat motywów i sensu chodzenia w góry. Ale pokazując „małych ludzi na wielkiej ścianie“ — ich przeżycia, dramaty, strach, odwagę, poświęcenie — trafia w przejmującą wymowę faktów, bez uciekania się do wtórnych retorycznych.

Książka jest w swoim gatunku doskonała. Napisana z nerwem, ze znajomością tematu, często z osobistym udziałem autora w poszczególnych wydarzeniach był on przecież m. in. organizatorem i uczestnikiem i zimowego przejścia ściany w r. 1961.* Relacje o innych „ludziach Eigeru“ wydają się rzetelne, są bogato udokumentowane cytatai listów i wypowiedzi, nawet fotokopiami, często wprowadzają czytelnika w gęszcz kontrowersji i sporów. O naszych alpinistach mówi opis wielkiej akcji ratunkowej z r. 1957, upamiętnionej przez A. Skoczyłasa w jego pięknym opowiadaniu; rozdział „Pięć narodowości na jednej ścianie“ zawiera m. in. opis polskiego przejścia z r. 1961. Biel i Mostowski wchodzi w ścianę na stronie 121 a na 125 osągają wierzchołek. „Jaka szkoda, że politycy nie mogą patrzeć na te dwie dwojki“ — woła autor, obserwując wzorową współpracę Polaków z zespołem szwajcarskim.

Tom ilustruje ok. 100 autentycznych zdjęć. Są wśród nich podobizny naszych rodaków, jest

* Opis tego głośnego wyczynu dał w książce „Im Banne der Spinne“ (1961).

Kuchař z Zibrinem, jest nawet zdjęcie Mostowskiego podczas próby wyprostowania drogi w zimie 1963 r., o którym tak mało się wie u nas w kraju. Zamknięcie stanowią użyteczne aneksy: pełny wykaz przejść ściany oraz imienna lista jej 25 ofiar. Wydawnictwu Limpert należą się brawa za poziom edytorski książki, a przede wszystkim za tempo jej produkcji: treść obejmuje cały sezon letni 1963 (do końca sierpnia) a już we wrześniu tom był na półkach księgarskich!

„Napisałem książkę o północnej ścianie Eigeru — mówi autor w zakończeniu. Książkę, którą musiałem napisać. (...) Nie chce ona być pomnikiem wystawionym bonaterom, bo nie ma bohaterów w tej ścianie, a jeśli są, to chyba tylko w osobach ratowników. Nie jest ona niczym więcej, jak skromnym dokumentem ludzkiej tęsknoty do przygody — w wieku atomu.“

J. Nyka

F. Kropf: Zapadnyj Kaukaz.
Wyd. Fizkultura i Sport, Moskwa 1962; s. 174. Cena kop. 23.

Może się to komuś wydać dziwne, ale Kaukaz nie miał do tej pory dobrego przewodnika wspinaczkowego. Opracowanie F. Kropfa — wydane w nakładzie 5000 egzemplarzy — jest pierwszym z kolei, przy czym rozpoczyna ono większą serię tomików tego rodzaju, obejmujących ważniejsze alpinistycznie części pasma.

Autor omawia w nim najciekawsze partie Kaukazu Zachodniego — od Maruskiej Przełęczy po Przełęcz Kluchorską, a więc grupy górskie od Kara-Kai i Aksautów na zachodzie, do Bu-Ulgena i Czotczy na wschodzie. Na treść — poza częścią wstępną — składają się opisy dróg wspinaczkowych zebrane w obozach alpinistycznych i poszczególnych KSP („Kontrolno-Spasatielnyj Punkt“) całego rejonu dombajskiego. Charakterystyka każdej drogi zawiera szczegółowy opis, rysunek oraz dane dotyczące średniego czasu przejścia. Prócz tego autor podaje wskazówki odnoszące się do ilości i rodzaju potrzebnego sprzętu, zalecanej liczebności grupy a nawet godziny opuszczenia biwaku. Opis wymienia z reguły wszystkie miejsca biwakowe — i to zarówno na samej drodze, jak i na podejściu i zejściu. W niektórych przypadkach podane są przybliżone warunki zimowe. Rysunki uzupełniają tekst opracowane są bardzo dokładnie i drobiazgowo, przy czym kluczowe miejsca przedstawiają w powiększeniu oddzielne rysunki, podające szczegółowo rzeźbę terenu a nawet miejsca, w których należy bić haki.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju pionierskie opracowanie nie może być wolne od mankamentów, które usunięte zostaną

w dalszych wydaniach i tomikach. Tak na przykład mimo iż wstępna część omawia ogólnie cały obszar górski objęty przewodnikiem, nie załączono mapki przedstawiającej choćby z grubsza topografię rejonu. Alpinistów polsk. cn. wychowanych na przewodniku W. H. Paryskiego, ujemnie uderza brak jakichkolwiek danych historycznych — kiedy i przez kogo droga została przebyta po raz pierwszy, komu należy zawdzięczać jej ciekawsze warianty. Dalszym istotnym niedostatkim jest pominięcie przejść z lat ostatnich a także dróg nie włączonych do oficjalnej tabeli klasyfikacyjnej. Przy praktycznym korzystaniu z przewodnika wychodzi na jaw szereg nieścisłości w opisach dróg, często dość poważnych. Szkoda też, że poszczególne drogi w przewodniku nie zostały ponumerowane, a na rysunkach oznaczone są jedynie liniami okręślającymi stopień trudności — bez cyfrowego czy sygnałowego powiązania z tekstem. Powojuje to trudności w doposażeniu opisu do rysunku, zwłaszcza, jeśli rysunek zawiera dróg więcej.

Mimo od tych latwych do uniknięcia braków, przewodnik „Zapadnyj Kaukaz“ stanowi cenna pomoc dla każdego alpinisty i to zarówno przy planowaniu działalności sportowej w całej grupie, jak i przy opracowywaniu materiałów dotyczących określonej drogi, bezpośrednio przed wyjściem z obozu. Warto dodać, że w przygotowaniu znajduje się przewodnik dla grupy Bezingi w Centralnym Kaukazie (praca zbiorowa), trwa też gromadzenie opisów do tomu obejmującego otoczenie Elbrusa.

J. Krajski

Toni Hiebeler.



Vysoké Tatry. Starý Smokovec. Roczniki I i II, numery 2—4/1962 i 1—4 + 5/1963. S. 26. Cena numeru 3 korony, prenumerata roczna 18 koron.

W numerze 1/1962 „Taternika“ W. H. Paryski zasygnalizował czytelnikom pierwszy numer kwartalnika czechosłowackiego „Vysoké Tatry“, wydawanego przez dyrekcję TANAP. I oto mamy przed sobą już dwa pełne roczniki tego atrakcyjnego i potrzebnego pisma, „przyodzianego“ w barwne lakierowane okładki. Ambitnie realizuje ono wytyczony na początku program redakcyjny, skupiając wokół siebie coraz to szerszy krąg współpracowników, no i — oczywiście — odbiorców. Materiały są redagowane żywo, z widoczną dbałością o lekkość i przystępną formę, a nie raz przywala niebiańską treścią. Uwagę zwraca świetne wiązanie treści z szatą ilustracyjną. Taternictwo i alpinizm stanowią wprawdzie tylko jeden z wycinków rozległych zainteresowań tematycznych kwartalnika, mają jednakże w zespoleniu redakcji cennego protektora w osobie Arna Puškása, który nie szczędzi starań, by w planach po-

szczególnych numerów zajmowały nie ostatnie miejsce.

Jako stałe rubryki pojawiają się wyczekiwane przez taterników i zawsze trochę spóźnione wykazy pierwszych wejść zimowych i nowych dróg w Tatrach, zestawione i ilustrowane rysunkami przez Puškása. Obszerny dział piśmiennictwa prowadzi I. Bohuš, żywo reagując także na polskie nowości wydawnicze (w numerze 4/63 recenzuje on m. in. „Cwiczenia“ Łubieńskiego). Kolumna „In memoriam“ przynosi sylwetki zmarłych taterników czechosłowackich (m. in. P. Cernika i Z. Studnički), zaś wśród opracowań historycznych znaleźć można ciekawe przyczynki do dziejów Tatr i ich zdobywania.

Bogato reprezentowany jest dział ratownictwa górskiego, każdy też numer zawiera materiał reportażowy lub opisowy o tematyce taterniczej i alpinistycznej. Oto kilka bardziej interesujących artykułów: P. Plašil — „Kaukaz, filar wschodniej Schelidy“ (2/62); A. Puškás — „Granaty Wielickie“ (2/62); R. Kuchař: „La Face W des Drus“ (3/62); I. Gálffy — Dych Tau, zła góra Bezingi“ (1/63); I. Kertész — „Mały Jaworowy północną ścianą“ (2/63); G.

Ginzel — „Wspinacze z NRD w Wysokich Tatrach“ (3/63). Z ciekawszych poloników odnotujemy opowiadanie A. Wilczkowskiego „Latarnia“ (3/62) oraz okazały artykuł A. Gąsiorowskiego o II polskiej wyprawie w Hindukuz (3/63). W numerze 4/63 znany ratownik HS, P. Vavro, obszerne relacjonuje przebieg akcji w ścianie Galerii Gankowej w dniach 25 i 26 VII 1963 (D. Drost i J. Hierzyk).

W końcu ubiegłego roku (1963) pismo zdobyło się nawet na nadzwyczajny, piąty, numer — niemal w całości poświęcony pracy czechosłowackiego pogotowia górskiego, HS TANAP (48 stron, nakład 10 000 egzemplarzy)

Na szczególne wyróżnienie zasługujące w „Wysokich Tatrach“ efektowna szata zewnętrzna pisma. Arno Puškás wkłada w nią cały swój talent plastyczny, wydawnictwo zaś — środki finansowe i wysiłek drukarzy (SNP Martin), którzy potrafią wydobyc maksimum z nie najlepszego przecięt papieru. Od r. 1964 pismo przeszło na częstotliwość dwumiesięczną. Redaktorem naczelnym jest obecnie Frantisek Siska.

J. Nyka

Notatki

J. Mostowski w Alпах

Jan Mostowski z Koła Gliwickiego KW, przebywający czasowo za granicą, dokonał w lecie 1963 r. dwóch przejść w Alпах Szwajcarskich. Dnia 7 lipca wszedł on wraz z A. Schelbertem, K. Grüterem i S. Inwylerem w pn. ścianę Gross Fiescherhornu (4049 m) drogą Reiss-Sollberger-Reist. Wspinacze szybko pokonali skalny dół ściany (600 m wysokości, IV) i już o 12.30 znaleźli się w połowie górnej lodowej części. Tu jednak zaskoczyła ich gwałtowna burza śnieżna. Wielkie lawiny pyłowe uniemożliwiły dalsze poruszanie się, wobec czego grupa spędziła 22 godziny na wyrąbanej platformie, walcząc ze zwałami śniegu. O godz. 10.30 przejaśniło się a o 16.30 osiągnięto wierzchołek.

Jako drugą z kolei przeszedł on z K. Grüterem drogą Welzenbacha (V) na pn. ścianie Lauterbrunnen—Breithornu (3782 m). Ściana ma 1300 m wysokości i charakter lodowo-skalny. Wspinaczkę rozpoczęto o godz. 5.30, ukończono o 15.30. W zejściu (kilka zjazdów)

wspinacze zabiwakowali i nazajutrz zeszli do schroniska.

Przewodnik Puskása

Trzy pięknie i okazałe wydane tomy przewodnika wspinaczkowego „Vysoké Tatry“ cennego słowackiego autora Arna Puškása wyszły spod pras w krótkich odstępach czasu — w latach 1957, 1959 i 1960. Czwarty tom tej tak bardzo potrzebnej taternikom pracy — obejmujący grzbiety od Rohatki po Kaczą Przełęcz Wyżnią, został złożony w wydawnictwie „Šport“ w lutym 1962 r. i był zapowiadany na wiosnę 1963 roku. Niestety trudności drukarskie i surowcowe sprawiły, że wysłiznął on się z planu i w sprzedaży nie pojawił się wcześniej, niż na przełomie lat 1964/65. Piąty tom przewodnika jest autorsko na ukończeniu i niebawem zostanie również przekazany wydawcy. Obejmuje on obszar dla Polaków szczególnie interesujący: od Wyżniej Kaczej Przełęczcy po Wagę. Jeżeli wydawnictwu nie uda się przełamać trudności, w gotowej formie otrzyma go do rąk dopiero chyba następne pokolenie wspinaczy...

K. Sałyga w Engstliengenalp

W dniach 8—15 III 1964 r. w Engstliengenalp (Bernar Oberland) odbył się Centralny Kurs dla Przewodników Narciarstwa Alpejskiego. Wzięło w nim udział 49 uczestników 11 narodowości, wśród nich wielu wybitnych alpinistów, narciarzy i przewodników. Polskę reprezentowała z ramienia KW — **Krystyna Sałyga**. Kurs ten jest centralną imprezą doroczną, starannie przygotowywaną przez SSV pod egidą UIAA. Doskonała organizacja, ostra dyscyplina i dobre kierownictwo stawiają go na wysokim poziomie. Program obejmuje zagadnienia związane z narciarstwem wysokogórskim, jak: poruszanie się w terenie lawiniastym, jazda z asekuracją, zachowanie się w mgłę, ratownictwo i pierwsza pomoc, jazda w ciężkim śniegu i na stromiznach, itp. Nasza reprezentantka odniosła duży sukces: mimo iż była w Alpach po raz pierwszy, jako jedyna z 17 przedstawicieli krajów niealpejskich zdała egzamin i otrzymała dyplom alpejskiego przewodnika narciarskiego („Tourneleiter“).

Zestaw sprzętu: Narty slalomowe „Rysy”, buty zjazdowe „Wałbrzych”, foki, kijki, sznur lawinowy (25 m), 2 pętle nylonowe 2-metrowe, raki, czekan, plecak „horolezka”, łopátka saperska, apteczka, lina na zespół trójkowy (40 m), scyzoryk, śrubokręt i sznurek (ważne).

Zespół kobiecy na filarze Kazalnicy

Lewy filar Kazalnicy, jedna z najtrudniejszych dróg wspinaczkowych w Tatrach, nie czekał długo na czysto kobiece przejście. Korzystając z ładnej pogody, dokonały go w dniach 23 i 24 VII 1963 r. Jolanta Jarecka i Krystyna Lipczyńska. W ścianę weszły o godz. 5, w trudności o 7. Na pierwszych wyciągach stałych haków było mało, natomiast w całym okapie wystarczyło dobić cztery. Przejście okapu, wraz z transportem plecaka, zajęło 4 godz. Na półce biwakowej taterniczki znalazły się o godz. 18.30. Następnego dnia około południa były już poza „pająkiem”, na szczycie zaś o godz. 18. Łączny czas pobytu w ścianie wynosi 37 godzin, w tym samego wspinania 23 godziny. Nie ustępuje on średnim wynikom uzyskiwanym na tej drodze przez zespoły męskie. Wyczyn Jareckiej i Lipczyńskiej jest niewątpliwie jednym z rekordów skalnego taternictwa kobiecego — nie tylko w skali tatrzańskiej.

Piz Badile (3308 m)

W dniu 7 VIII 1963 r. trzech krakowscy alpinści — Jan Danysz, Mieczysław Kołakowski i Andrzej Stanoch — zaatakowali słynną drogę Cassina na pn.-wsch. ścianie Piz Ba-

dile. Częściowo blokowani przez zespół szkocki, w ciągu pierwszego dnia dotarli do pola firnowego w środku ściany, gdzie zabiwakowali. W nocy nastąpiło gwałtowne załamanie pogody, z burzą, deszczem i śniegiem. Wobec tego zdecydowano się na trudny odwrót zjazdami, który trwał od godz. 7 rano do 19. Pomimo licznych już powtórzeń, droga Cassina nadal uważana jest za poważne przedsięwzięcie wspinaczkowe.

Taternicy wśród „10 asów”

W marcu 1964 r. przeprowadzony został wśród studentów wybór 10 najlepszych sportowców AZS z uczelni technicznych całego kraju. Miło nam odnotować, że na liście wyłonionych osób znalazło się aż dwoje taterników: na **pierwszym** miejscu młoda taterniczka wrocławska, Wanda Błaszczewicz (także siatkówka i lekkoatletyka), a na siódmym — Lucjan Saduś z Krakowa, już wyłącznie za osiągnięcia w dziedzinie alpinizmu.

Spotkanie w Britannia-Hütte

W dniach 4—12 IV 1964 r. odbyła się w Britannia-Hütte w Alpach szwajcarskich III Konferencja Kierowników Organizacji Młodzieżowych zorganizowana przez Schweizer Alpenclub (SAC) pod egidą UIAA. Wzięło w niej udział 30 przedstawicieli organizacji alpinistycznych z 11 krajów europejskich oraz 5 osób z Centralnego Komitetu UIAA. Równolegle trwał tygodniowy kurs dla młodzieży w wieku 16—20 lat, pokazowo prowadzony przez SAC. Na konferencji Klub Wysokogórski reprezentowali: Jerzy Jagodziński, Andrzej Paczkowski i Adam Uznański.

Celem spotkania była wymiana doświadczeń w zakresie form i metod szkolenia wspinaczkowego i turystycznego kandydatów na alpinistów i narciarzy górskich w poszczególnych organizacjach zrzeszonych w UIAA. W dzień odbywały się zajęcia terenowe, wieczorami — obrady. Przeprowadzono egzamin z jazdy na nartach, ćwiczone poruszanie się po lodowcu i budowę igloo, poszukiwania przy pomocy psów i odkopywanie zasypanych przez lawinę, demonstrowano badania śniegu na zasadzie „odkrywek” itp. Delegacja KW brała żywy udział w obradach, omawiając m. in. historię i organizację Klubu, zasady organizowania wypraw w góry wysokie, strukturę organizacyjną GOPR i problemy ratownictwa tatrzańskiego, wreszcie zasady szkolenia członków i instruktorów KW. W trakcie zajęć terenowych nasi reprezentanci dokonali 6 wejść na szczyty takie, jak Fluchthorn, Allalinhorn (4027 m), Strahlhorn (4190 m) i Rimpfischhorn (4203 m).

J. Jagodziński

Tubkal — po 30 latach

W początku lata 1934 r. działała w Wysokim Atlasie polska wyprawa alpinistyczna, prowadzona przez J. K. Dorawskiego. W szeregu pięknych pierwszych wejść znalazło się również przejście nie zdobytej południowej ściany najwyższego szczytu całego pasma, a tym samym i północnej Afryki — Dżebel Tubkala (4165 m). W 30 rocznicę, 26 maja 1964 r., zjawiała się na tym szczycie ponownie trójka Polaków, członków Klubu Wysokogórskiego, przebywających czasowo za granicą, a mianowicie: Zygmunt Grabowski (Maroko), Jerzy Sawicki (Francja) i Jerzy Surdel (Algeria). Dokonawszy wejścia, alpinści tego samego dnia powrócili do Asni (1150 m n.p.m.).

10 alpinistów zdobyło... wieżę Eiffla

Celem uczczenia 75 rocznicy zbudowania wieży Eiffla, datującego się z r. 1889, dziesięciu znanych alpinistów wspięło się w maju po zewnętrznej stronie konstrukcji, wykorzystując jedynie główki nitów. Ta bardzo nietypowa wspinaczka była utrudniona wsku-

tek wiatru i stromizny swoistej „ściany” począwszy od I piętra. „Wyprawa” składała się z następujących alpinistów: pierwszy zespół — Magnone i Paragot, drugi zespół — McNaught Davies i Desmaison, trzeci zespół — operatorzy telewizji. Wśród czwórki ubezpieczającej znajdował się m. in. Berardini. Wyczynowi przyglądały się tłumy paryzan.

Chińczycy na Shisha Pangma

Jak podały zachodnie agencje prasowe za agencją „Nowe Chiny”, zdobyty został ostatni z 14 samodzielnych szczytów ośmiotysięcznych — Shisha Pangma (8013 m), wznoszący się w bocznym paśmie Langtrang Himal, ok. 15 km w głąb Tybetu na północ od granicy Nepalu.

Szczyt zdobyło 10 alpinistów chińskiej wyprawy w dniu 2 maja 1964 r. Pomiedzy nimi było dwóch uczestników czwartego wejścia na Mount Everest w maju 1960 r. Według pomiarów przeprowadzonych przez naukowców wyprawy, szczyt ma wysokość 8012 m, czyli o 1 m mniej, niż to podają oficjalne mapy.

L. Wróblewski

Sprostowania

W numerze 1-2/1963 „Taternika” ukazała się notatka B. Kunickiego o nowych przejściach kobiecych w Tatrach (s. 25). Wymaga ona sprostowania w kilku punktach. Halina Krüger-Syrokomska mieszka nie w Krakowie lecz w Warszawie, a na drodze lewą depresją pn.-wsch. ściany Kazałnicy była nie z Zofią Gerlach, lecz z Wandą Bleszyńską (-Łącka). Co do „pomocy”, jakiej temu zespołowi mieli udzielić inni taternicy (E. Chrobak i A. Mróz), to ograniczyła się ona do przepięcia liny na ścianie problemowej przez kilka dolnych karabinków dla drugiej z wspinających się. Poza tym całość drogi przebyta została zupełnie samodzielnie.

*

W tym samym numerze naszego pisma (s. 51) J. Kolankowski pisał o wyczynie trójki Niemców na Cima Grande di Lavaredo w styczniu 1963 r. Z tekstu wynika, że mowa o I zimowym przejściu direttissimi Brandlera i towarzyszy z r. 1958, podczas gdy w rzeczywistości chodzi o zrobienie całkowicie nowej drogi — geometrycznym środkiem ściany, tzw. „superdirettissimi” (jej VI przejścia dokonali w lecie E. Chrobak i T. Łaukaj-tys). Direttissima Brandlera została w zimie pokonana w r. 1962.

*

Na ostatniej stronie okładki „Taternika” nr 3-4/1963 zamieściliśmy zdjęcie wykonane przez Jerzego Surdela na Mont Blanc du Tacul w Alpach podczas wyprawy KW w r. 1956. W wycinkach prasowych znaleźliśmy reprodukcję tego samego

zdjęcia z „Gazety Krakowskiej” (5 II 1963) z następującym podpisem: „W Dolinie Małej Łąki — Tatry. Stąd grotoziemi planują wypad do nieznaną jeszcze w tej okolicy grot. CAF — fot. Olszewski.”

*

W roczniku 1962 (t. 31) „Wierchów” ukazało się, jak co roku, krótkie i treściwe omówienie sezonu taternickiego (s. 230—31). Ponieważ zawiera ono kilka nieścisłości nie sprostowanych w ostatnim tomie pisma, chcemy wyliczyć je tutaj — po prostu po to, żeby zapobiec przesłankaniu do innych publikacji, dla których kronika „Wierchów” jest zawsze podstawowym źródłem bieżących informacji o Tatrach. I tak przejście lewego filara wsch. ściany Rysów było nie pierwszym, lecz trzecim zimowym (zob. „Taternik” 3-4/63 s. 129), zaś przejście Szurka i Staręgi dotyczyło nie pn. (winno być pn.-wsch.) ściany Kazałnicy, lecz lewej części ściany Kotła Kazałnicy. Popko i Nyka na drodze Kurczaba na wsch. ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu nie wnieśli żadnych uchwytów wariantów, natomiast przejście tej samej dwójki na wsch. ścianie Mniszka nie jest wariantem, lecz całkowicie nową drogą, nie pokrywającą się nigdzie z poprzednio istniejącymi. Tzw. IV Apostoła został zdobyty przypuszczalnie już w r. 1910, jak to podaje W. H. Paryski w VII tomie swego przewodnika (s. 182). Zdzitowiecki i Kurczab dokonali I przejścia nie na Zaslonej Turni, lecz na Wielkim Młynarzu. Natomiast Mróz i Zdzitowiecki przeszli na Galerii Gankowej — jako pierwsi Polacy — drogą Studnińki. Drobnych poprawek wymaga też pisownia nazwisk Łaukaj-tysa i Janiny Zygdlewicz.

Taternik

Organ of the Polish Mountaineering Club
Revue du Club Polonais de Haute Montagne
Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

Volume }
Jahrgang } LX (1964), No. 1—2 (182—183).
Том }

Редактор }
Editor } J. Nyka, Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18 (Pologne) Tel. 410787
Rédacteur }
Schriftleiter }

The journal „Taternik” is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski). The journal is gladly sent in exchange for mountaineering, tourist, speleological or geographical publications.

La revue trimestrielle „Taternik” est une publication du Club Polonais de Haute Montagne (Klub Wysokogórski). La revue vous sera très volontiers expédiée en échange contre publications du domaine de l'alpinisme, du tourisme, de la spéléologie et de la géographie.

Die Zeitschrift „Taternik” erscheint vierteljährlich, herausgegeben vom Polnischen Bergsteigerklub (Klub Wysokogórski). Die Zeitschrift wird gern gegen alpinistische, touristische, speleologische oder geographische Publikationen ausgetauscht.

Журнал „Татерник“ выходит 4 раза в год и издается Польским Высокогорным клубом. Журнал „Татерник“ охотно высылается в обмен на альпинистские, спелеологические и географические издательства.

СОДЕРЖАНИЕ

| | | | |
|---|----|---|----|
| ВОТ ОПЯТЬ ГОД РЕКОРДОВ. Оценка результатов летнего сезона 1963 г. и зимнего сезона 1963/4 г. — Ю. Ныка | 1 | СКАЛООБРАЗНАЯ ГОРКА КАК ОДИН ИЗ ФАКТОРОВ В ВОССТАНОВИТЕЛЬНОМ ЛЕЧЕНИИ | 27 |
| ДОМБАЙСКИЙ РАЙОН — З. Рубиновски | 3 | ЗИМНИЙ СЕЗОН В ПОЛЬСКИХ ТАТРАХ | 28 |
| СОКОЛИЕ ГОРЫ — Е. Колянковски | 7 | ПОЛЬСКИЕ АЛЬПНИСТЫ В ДОМБАЙСКОМ РАЙОНЕ В 1963 Г. — Е. Крайски | 29 |
| ПО КОНТРФОРСУ КРОЗА. 5 восхождение по сев. стене Гран Жорасс по контрфорсу Кроза — З. Юрковски | 12 | ЗИМНЯЯ ПОЕЗДКА В ДОЛОМИТЫ. 1 зимнее восхождение по южной стене Тофана ди Розэс. 1 зимнее восхождение по сев.-зап. контрфорсу Чима Овест (без вершины). — Я. Курчаб | 34 |
| HATS OFF TO PHILIPP. 12 восхождение по пути Филиппа и Фламма по сев.-зап. стене Чиветты в Доломитах — Я. Курчаб | 14 | „ZASADY TATERNICTWA” — первое польское научное пособие по горовосхождению (1907 г.). — Ю. Ныка | 35 |
| ЛЕТНИЙ СЕЗОН 1963 Г. В ПОЛЬСКИХ ТАТРАХ — М. Попко | 17 | Спелеология — с. 36. Новые пути в Татрах — с. 39. Из Альп и Кавказа — с. 45. Новые пути в Альпах — с. 47. Зимние восхождения в Доломитах — с. 48. Вопросы Высокогорного Клуба — с. 50. Вопросы У.И.А.А. — с. 52. Траурный листок — с. 53. Выставки — с. 55. Высокогорный фильм — с. 57. Из литературы — с. 58. Записки — с. 60. | |
| АМЕРИКАНСКАЯ ЭКСПЕДИЦИЯ НА МОНТ ЭВЕРЕСТ — Л. Врублевски | 19 | | |
| ПОЛЬСКИЕ АЛЬПНИСТЫ В ШАМОНИ В 1963 Г. | 23 | | |
| СЕВЕРНАЯ СТЕНА ДАН ДЕРАН — Е. Хайдукевич | 25 | | |

SUMMARY

| | Page |
|---|------|
| SUCSESSES AGAIN. The appreciation of the results of summer and winter seasons 1963-1964. (<i>J. Nyka</i>) | 1 |
| THE DOBBAJ REGION IN THE WESTERN CAUCASUS (<i>Z. Rubinowski</i>) | 3 |
| SOKOLE MOUNTAINS — THE PARADISE FOR CLIMBERS (<i>J. Kolankowski</i>) | 7 |
| POINTE CROZ. Account of the fifth ascent of the North Face of the Grandes Jorasses to Pointe Croz. (<i>Z. Jurkowski</i>) | 12 |
| HATS OFF TO PHILIPP. The twelfth ascent of the Philipp-Flamm route on the Civetta. (<i>Janusz Kurczab</i>) | 14 |
| THE SUMMER SEASON 1963 IN THE POLISH TATRAS (<i>M. Popko</i>) | 17 |
| THE AMERICAN EXPEDITION TO THE MOUNT EVEREST (<i>L. Wróblewski</i>) | 19 |
| THE SUMMER CAMP IN CHAMONIX, 1963. Some Polish climbs in the Mont Blanc area. The first ascent of the South-East pillar of the Mount Maudit | 23 |
| THE NORD FACE OF THE DENT D'HERENS. The first winter ascent. (<i>J. Hajdukiewicz</i>) | 25 |
| ROCK CLIMBING AS A REHABILITATION FACTOR | 27 |
| THE WINTER SEASON 1963/64 IN THE POLISH TATRAS | 28 |
| THE POLES IN THE DOBBAJ REGION, 1963 (<i>J. Krajski</i>) | 29 |
| IN WINTER TO THE DOLOMITES. The first winter ascents of the Stösser route on the Tofana di Rozes and the North-West pillar of the Cima Ovest (excluding the toppart). (<i>J. Kurczab</i>) | 34 |
| „ZASADY TATERNICTWA“ — THE FIRST POLISH MOUNTAINERING HANDBOOK, 1913. (<i>J. Nyka</i>) | 35 |
| Speleology — p. 36. New routes in the Tatras — p. 39. Itineraries — p. 42. From the Alps and Caucasus — p. 45. New routes in the Alps — p. 47. Winter ascents in the Dolomites — p. 48. Club chronique — p. 50. Activities of the UIAA — p. 52. Obituary notes — p. 53. Exhibitions — p. 55. Mountain film — p. 57. Book reviews — p. 58. Various notes — p. 60. Corrections — p. 62. | |

SOMMAIRE

| | Page |
|--|------|
| ENCORE UNE ANNÉE SPLENDIDE. Remarques sur les résultats de la saison de l'été 1963 et de l'hiver 1963/64 | 1 |
| LA RÉGION DE DOBBAJ DANS LE CAUCASE OCCIDENTAL (<i>Z. Rubinowski</i>) | 3 |
| SUR L'ARÊTE DES WIDŁY (<i>M. Kalota-Szymańska</i>) | 6 |
| SOKOLE GÓRY — UNE ÉCOLE D'ESCALADE (<i>J. Kolankowski</i>) | 7 |
| SUR L'ÉPERON CROZ. Notes du V ascension de la face nord des Grandes Jorasses par le pilier de la pointe Croz. (<i>Z. Jurkowski</i>) | 12 |
| HATS OFF TO PHILIPP. XII ascension de la voie Philipp-Flamm de la Civetta. (<i>J. Kurczab</i>) | 14 |
| LA SAISON D'ÉTÉ 1963 DANS LES TATRAS POLONAIS (<i>M. Popko</i>) | 17 |
| L'EXPÉDITION AMÉRICAINNE SUR L'EVEREST (<i>L. Wróblewski</i>) | 19 |
| LE CAMP A CHAMONIX, 1963. Les résultats du séjour du groupe polonais dans la région de Mont Blanc, entere autres la première ascension du pilier sud-est de Mont Maudit. (<i>J. Potocki, L. Utracki</i>) | 23 |
| LA FACE NORD DE DENT D'HERENS (<i>J. Hajdukiewicz</i>) | 25 |
| L'ESCALADE COMME MOYEN CURATIF. Des essais de réhabilitation posttraumatique à l'aide de l'escalade | 27 |
| LA SAISON HIVERNALE 1963/64 DANS LES TATRAS | 28 |
| LES POLONAIS DANS LA RÉGION DE DOBBAJ, 1963 (<i>J. Krajski</i>) | 29 |
| DANS LES DOLOMITES EN HIVER. La première hivernale de la voie Stösser de la face sud de Tofana di Rozes, la première hivernale de l'arête nord-ouest de la Cima Ovest (sans atteindre le sommet). (<i>J. Kurczab</i>) | 34 |
| „ZASADY TATERNICTWA“ — le premier manuel polonais de l'escalade de l'année 1913. (<i>J. Nyka</i>) | 35 |
| Speleologie — p. 36. Nouveaux itinéraires dans les Tatras — p. 39. Nouvelles des Alpes et de Caucase — p. 45. Nouveaux itinéraires dans les Alpes — p. 47. Itinéraires hivernaux dans les Dolomites — p. 48. Activités du Club Polonais de Haute Montagne — p. 50. Activités de UIAA. — p. 52. Nécrologie — p. 53. Expositions — p. 55. Films de montagne — p. 57. Les livres nouveaux — p. 58. Notices diverses — p. 60. Corrections — p. 62. | |

INHALTSVERZEICHNIS

| | Seite |
|--|-------|
| WIEDER ERFOLGREICH. Rückblick auf die Sommersaison 1963 und den Winter 1963/64. (<i>J. Nyka</i>) | 1 |
| DAS DOBBAJ-GEBIET IM WESTKAUKASUS (<i>Z. Rubinowski</i>) | 3 |
| SOKOLE GÓRY — EIN KLETTERGARTEN IM SUDETY-GEBIET (<i>Z. Kolankowski</i>) | 7 |
| ZUM POINTE CROZ. Bericht von der V. Begehung des Croz-Pfeilers in der Nordwand der Grandes Jorasses. (<i>Z. Jurkowski</i>) | 12 |
| HATS OFF TO PHILIPP. Die XII. Begehung der Philipp-Flamm-Führe (Civetta). (<i>J. Kurczab</i>) | 14 |
| DIE SOMMERSAISON 1963 IN DER POLNISCHEN TATRA (<i>M. Popko</i>) | 17 |
| DIE AMERIKANISCHE MOUNT-EVEREST-EXPEDITION (<i>L. Wróblewski</i>) | 19 |
| POLNISCHE BERGFÄHRTEN IN DER MONTBLANC-GRUPPE 1963. U. a. die erste Begehung des Mont-Maudit-Südspfeilers | 23 |
| DENT D'HERENS — NORDWAND. (<i>J. Hajdukiewicz</i>) | 25 |
| DAS KLETTERN ALS HEILMETHODE. Wiederherstellen der Gelenk- und Muskelfunktionen durch das Klettern im leichten Fels | 27 |
| DIE WINTERSAISON 1963/64 IN DER POLNISCHEN TATRA | 28 |
| POLNISCHE BERGSTEIFER IM DOBBAJ-GEBIET 1963 (<i>J. Krajski</i>) | 29 |
| IN DIE DOLOMITEN IM WINTER. Erste Winterbegehung der Tofana di Rozes-Südwand (Stösser-Führe) und der Westlichen Zinne-Nordwestkante. (<i>J. Kurczab</i>) | 34 |
| „ZASADY TATERNICTWA“ — das erste polnische Handbuch für Bergsteiger (1913). (<i>J. Nyka</i>) | 35 |
| Speläologie — S. 36. Neue Bergfahrten in der Tatra — S. 39. Aus den Alpen und dem Kaukasus — S. 45. Neue Bergfahrten in den Alpen — 47. Neue Winterbesteigungen in den Dolomiten — S. 48. Aus dem Klubsleben — S. 50. Aus der UIAA — S. 52. Nekrologie — S. 53. Ausstellungen — S. 55. Bergfilme — S. 57. Schriftenschau — S. 58. Informationen — S. 60. | |

TATERNIK

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego

Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii

Redaktor: Józef Nyka, Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Zastępca redaktora: Jan Staszal, Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7
Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński, Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm, Jan Alfred Szczepański, Justyn W. Wojsznis, Piotr Zóltowski

Adres Redakcji: Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 410787
Adres Administracji: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 266956

Prenumerata:

„Taternik” ukazuje się w 4 zeszytach rocznie. Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują pismo w ramach składek członkowskich poprzez koła terenowe.

Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40.

Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 204-688, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze numerów archiwalnych można nabywać (zamawiać) w Administracji „Taternika” lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Wymiana:

„Taternika” wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (alpinistyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itp.). Wymianę załatwia redakcja pisma.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 266956.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 262451.

Druk: Technikum Poligraficzne, Warszawa, ul. Konwiktorska 2, tel. 313652. Zam. 239/C4. Z-25.



WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«

Cena zł 20

<http://pza.org.pl>